

Waldemar Rozyrkowski

BÓG SAM

O mniszkach kamedułkach w Polsce
(1949-2009)

Toruń 2009

Okładka
Projekt: Piotr Kriesel

Zdjęcia
Z archiwum mniszek kamedulek w Złoczewie
i Tyszowcach
Waldemar Rozynekowski

Wiersze
© s. Rut- Gizela Gruszecka OSB Cam

© Waldemar Rozynekowski

Druk
ZUP DRUK-TOR
ul. Nieszawska 33
87-100 Toruń
tel. (056) 678-10-19

ISBN
978-83-927644-7-2

Spis treści

Wstęp	7
O początkach - z kroniki mniszek kamedulek	13
Ku samodzielności	73
Fundacja w Tyszowcach	91
Kamedułki pod opieką Złoczewskiej Pani (<i>Tadeusz Pulcyn</i>)	97
Z konstytucji mniszek kamedulek w Złoczewie	109
Dom rekolekcyjny- Pustelnia św. Romualda	119
Obrzęd ślubów czasowych	127
Obrzęd ślubów wieczystych	135
Plan dnia w klasztorze w Złoczewie	157
Antyfony do św. Romualda	161
Koronka kamedulska	163
Litania do Pięciu Pierwszych Męczenników Polski Braci Międzyrzeckich	175
Les moniales camaldules en Pologne	179
Die Nonnen Kamaldulenserinnen in Polen	183
Camaldolese nuns in Poland	187
Mniszki kamedułki	191

Obecność Twoja

Obecność Twoja
Na odległość serca
Na jedno tchnienie łaski
Dotyk Ciebie
Z niedootwartych oczu
Cienie, światła, blaski
Wnikają w duszę Twym nieogarnieniem

Na jedno bicie dzwonu
Twoje przejście
Gorąca fala w serce, gdy się wlewa
Przebita cierniem miłość - kiedyś, wreszcie
Stół... pod nim okruszyny chleba

Wiem - za zasłoną żywyś i obecny
Płomień miłości serce Twoje żarzy
Bóg Mój i Pan mój - cichy i serdeczny
Wtulony krzyżem w purpurę ołtarzy

Tak, Twa obecność mocne daje czucie
Że choć nie widzę, sercem wiem i ufam
Płonę jak ognik i w każdej minucie
Kocham, wielbię, czuwam...

s. Rut OSB Cam

Wstęp

Na początku listopada 2009 roku minęła kolejna, już 60-ta rocznica, przybycia do Złoczewa, a tym samym i do Polski, mniszek kamedulek. W porównaniu z męską gałęzią zakonu historia mniszek w Polsce jest bardzo skromna. Kameduli wpisali się przecież już w początki chrystianizacji ziem polskich, i co prawda z przerwami, istnieją do dnia dzisiejszego. Jakże inaczej sytuacja przedstawia się w odniesieniu do mniszek kamedulek. Jednak i one doczekały się swoich okrągłych rocznic.

Każda rocznica staje się okazją do podziękowania Bogu, różnym dobrodziejom i fundatorom, a także samej wspólnotcie monastycznej za miniony czas. Spoglądając na to, co się wydarzyło, można dokonywać także pewnych podsumowań, uczynić swoisty rachunek sumienia.

Niniejsza książka ma się stać pamiątką, śladem minionych 60 lat, pobytu mniszek kamedulek w Polsce. Taki ślad potrzebny jest, być może nie tyle samym mniszkom, ile tym, którzy się z nimi stykają. Może on więc trochę pomóc poznać i zrozumieć rzeczywistość życia mniszego.

Książka ta jest także formą podziękowania autora i jego rodziny za wszelkie dobro, które otrzymaliśmy od mniszek kamedulek. Wspólnotę poznałem dzięki pochodzącemu ze Złoczewa śp. ks. Wojciechowi Sowie (1956-2007). Z nim to właśnie bywałem

Wstęp

bardzo często w gościnnych murach złoczewskiego klasztoru. Ks. Wojciech wielokrotnie wspominał, że wzrastał w cieniu kamedulek. Wspólnie z nim przygotowywałem do wydania książkę, która była pokłosiem Jubileuszu 50 lat pobytu mniszek w Złoczewie, który miał miejsce w 1999 roku.

Chciałbym także w ten sposób wyrazić Bogu wdzięczność za osobę tego kapłana i prosić, aby przyjął go do Swojego Domu.

Jak do tej pory klasztor złoczewski nie doczekał się wyczerpującego opracowania historycznego. W ostatnich latach możemy jednak zauważyć więcej publikacji o mniszkach złoczewskich. Są to przede wszystkim publikacje prasowe, ale nie tylko. Na szczególną uwagę zasługuje zbiór artykułów wydany jako pokłosie obchodzonego przez mniszki Jubileuszu 50-lecia pobytu w Złoczewie.

Książka składa się zasadniczo z dwóch części. W pierwszych trzech rozdziałach odwołano się do historii kamedulek w Polsce, przede wszystkim do dziejów wspólnoty złoczewskiej, jednak nie tylko. Nowy rozdział w historii kamedulek w Polsce związany jest na pewno z 1997 rokiem, kiedy to powstała nowa fundacja mniszek, w miejscowości Tyszowce (niedaleko Zamościa). Ta część została oparta przede wszystkim na materiale archiwalnym przechowywanym w Archiwum Klasztoru Mniszek Kamedulek w Złoczewie (dalej: AKMKZ).

Drugą część tworzą różne teksty, których zadaniem jest przybliżenie duchowości, charyzmatu i co-

Wstęp

dzienności wspólnoty monastycznej. Nie zapominajmy, że dotykamy wspólnoty klauzurowej, której głównym zadaniem jest oddawanie chwały Bogu, zwłaszcza poprzez wspólną modlitwę liturgiczną oraz wypraszenie potrzebnych łask dla Kościoła, świata i konkretnych osób. Tę część otwiera tekst (wywiad) Tadeusza Pulcyna, który opisuje życie wspólnoty mniszek pod opieką Złoczewskiej Pani. W tym miejscu chciałbym mu bardzo podziękować za jego udostępnienie. Wydaje się, że ta część książki może posłużyć, jako źródło refleksji nad życiem mniszek. Może stać się także zachętą do skorzystania z możliwości pobytu w domu rekolekcyjnym – Pustelni św. Romualda w Złoczewie, który stanowi część kompleksu klasztornego. Warto tu przyjechać, aby zaznać ciszy i samotności, które są charyzmatem wspólnoty kameldulskiej, rozlewającym się na przybywających gości. Już niedługo podobne miejsce będzie można znaleźć w budującym się klasztorze mniszek w Tyszowicach.

Na końcu chciałbym podziękować s. Rut OSB Cam, która udostępniła do niniejszej książki swoje wiersze. Niektóre z nich były już publikowane w tomiku „Łzy szczęśliwe”, Wrocław - Złoczew 2008. To przecież także część dziedzictwa kamedulek złoczewskich. Za życzliwość i pomoc w wydaniu książki chciałbym podziękować także: ks. kanonikowi Romanowi Cieszyńskiemu - proboszczowi parafii Kiełbasin, Państwu Krystynie i Krzysztofowi Wilczyńskim z Rogowa, Państwu Agnieszce i Mariuszowi Wilczyńskim z Torunia i Panu Zbigniewowi Sońnickiemu z Torunia.

Jak Nikodem

Jak Nikodem
W nocy przychodzę
Lampa mi zgasła
Szukam światła
U stóp Twych klękam
Bardzo nieśmiało
Pragnę... by wreszcie coś się stało...
Cudu wyglądam
Nadaremnie...
Wtem... Twoje oczy patrzą we mnie
Ty wiesz wszak, Panie
Że mi nie starczy wiary
Żem wciąż jest człowiek stary...

Lecz nie! Ty cud uczynisz, wierzę!
W pierś się kamienną uderzę
- Serce się stanie
Czuję, Panie
Drży we mnie, bije
Przemienia się w kochanie
Żyje!

s. Rut OSB Cam

O początkach - z kroniki mniszek kamedulek

Historia rodziny kamedulskiej w Polsce jest bardzo bogata i sięga już przeszło tysiąca lat. Pierwsi kameduli doczekali się nawet chwały ołtarza¹. Niewiele wiemy jednak o mniszkach kamedułkach, które są obecne w naszym kraju. Wynika to zapewne między innymi z faktu, że ich historia jest znacznie krótsza niż gałęzi męskiej, rozpoczęła się bowiem dopiero po II wojnie światowej.

Historia fundacji kamedulek nie doczekała się szczegółowego opracowania, jednak wspomina się o niej w kilku pracach². Osobno warto wspomnieć wydawnictwo jubileuszowe, wydane z okazji 50-lecia obecności

¹ O pierwszych kamedułach w Polsce jak i późniejszych fundacjach zob.: R. Witkowski, *Uwag kilka o eremach kamedulskich w Rzeczypospolitej szlacheckiej*, w: *Historia bliższa i dalsza. Polityka- Społeczeństwo- Wojskowość. Studia z historii powszechnej i Polski*, pod red. S. Kowala, G. Kucharskiego i M. Walczaka, Poznań-Kalisz 2001, s. 161-225. Tam zob. także obszerną literaturę dotyczącą kamedułów w Polsce.

² K. Starzec, *Mniszki Kamedulki*, w: *Zakony benedyktyńskie w Polsce. Krótka Historia*, [Tyniec 1981], s. 217-227; M. Borkowska, *Słownik mniszek benedyktyńskich w Polsce*, Tyniec 1989, s. 126; M. Daniluk, *Kamedulki*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 8, Lublin 2000, kol. 446-447; W. Rozyrkowski, W. Sowa, *Szkice z dziejów parafii pw. św. Andrzeja Apostoła w Złoczewie*, Toruń 2000, s. 113-114; W. Rozyrkowski, *Z kalendarium parafii św. Andrzeja Apostoła w Złoczewie 1981-2001*, passim; W. Rozyrkowski, *Bogu niech będą dzięki! Ks. prałat Piotr Świątły proboszcz parafii złoczewskiej*, Toruń 2006, passim; M. i M. Florkowscy, *Kameduli*, Kraków 2005, s. 354-358.

mniszek w Polsce, w którym najpełniej zostały opracowane geneza oraz początki fundacji³.

W tym rozdziale przedmiotem naszego zainteresowania jest przechowywany w archiwum domu zakonnego w Złoczewie tekst wspomnień (kronika) dotyczący początków mniszek kamedulek w Polsce, noszący tytuł: *Siostry Mniszki Kamedulki w Polsce. Pierwszy klasztor w Złoczewie. Województwo łódzkie. Złote Betleem od Ukrzyżowanego - kwiecień 1951 r.*⁴ Jest on prawdopodobnie autorstwa m. Gemmy Eliji (Jadwigi Szukiełojć 1913-1963) od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, pierwszej przełożonej powstającej żeńskiej wspólnoty kamedulskiej w Polsce. Możliwe też, że tę swoistą kronikę spisała w części ze wspomnień m. Gemmy lub na podstawie jej notatek s. Magdalena (Helena Pelc), która była ówczesznie nowicjuską. Kronika obejmuje okres od sierpnia 1948 do kwietnia 1951 roku, czyli niespełna trzy lata. W tym czasie mniszki opuściły Francję, przybyły do Polski, poszukiwały miejsca na dom zakonny i w końcu zatrzymały się w Złoczewie. Opis pobytu w Złoczewie obejmuje połowę tekstu źródłowego. W tym czasie nie dokonano jeszcze kanonicznego otwarcia domu, czego

³ *Mniszki Kamedulki w Złoczewie 1949-1999. Materiały jubileuszowe*, Złoczew 2000, ss. 312. Odnośnie historii domu zakonnego w Złoczewie zob. artykuły: W. Sowulewska, *Mniszki Kamedulki w Złoczewie. Fundacja i rozwój wspólnoty*, w: tamże, s. 171-185; W. Rozynekowski, *Dokumenty dotyczące utworzenia fundacji Mniszek Kamedulek w Złoczewie*, w: tamże, s. 186-200.

⁴ W. Rozynekowski, *Kronika początków mniszek kamedulek w Polsce*, Kaliskie Studia Teologiczne, t. 2: 2003, s. 301-315.

O początkach ...

dokonał dopiero w 1956 roku biskup włocławski Antoni Pawłowski, wydając stosowny dekret⁵.

Czytając źródło dostrzeżemy od razu jego bardzo subiektywny charakter. Opisane tam wydarzenia, które oddają zarówno codzienność jak i wyjątkowe sytuacje, widziane były oczyma m. Gemmy. Kronika pisana była z przeznaczeniem dla potomnych, czyli kolejnych pokoleń mniszek, aby nie zapomniały o początkach i głównych bohaterkach tamtego czasu. Przy okazji opisuje ona klimat Kościoła w pierwszych latach powojennych w Polsce.



Kaplica mniszek

⁵ W. Rozynekowski, *Dokumenty*, s. 197.

„BÓG SAM”

**SIOSTRY MNISZKI - KAMEDUŁKI
W POLSCE**

**PIERWSZY KLASZTOR W ZŁOCZEWIE
WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE**

„Złote Betleem od Ukrzyżowanego”

- kwiecień 1951 roku

Człowiek - dziecię nierozsądne, igrając
w piasku nadbrzeżnym
przesypuje kamyki, układa
wzory, buduje pałace
i warownie, wiatr te
dzieła zasypuje, fala burzy
je i porywa

BÓG - naszym życiem, naszymi
dziejami rysuje odwieczną
myśl, odwieczny plan,
odwieczny wyrok!

JEZU MÓJ - dla większej Chwały Twojej!

20 sierpnia 1948 roku. Piękny dzień sierpniowy w południowej Francji. Szczęśliwa La Seyne sur Mer. Szczęśliwa, bo Przedwieczna Myśl Boża urzeczywistniała się w niej i łaskawie zezwoliła, by właśnie w La Seyne założono gniazdo białych sióstr mniszek kamedulek pod wezwaniem „Zagroda Betleemska od Dzieciątka Jezus”⁶.

Miejscowość jakby specjalnie przeznaczona na siedzibę pustelnic. A może Boża Dziecina, złożona Macierzyńskimi Rękoma w kamiennym żłóbku w przenikliwie zimnej stajence betlejemskiej, drząc z zimna, wyśniła ten przecudny krajobraz nadmorski i Swój niemowlęcy kaprys senny umiejscowiła w La Seyne i przeznaczyła La Seyne na siedzibę klasztoru s. kamedulek – i za ich milczące, pełne zaparcia się siebie i pełne poświęcenia życie pokutne dla ratowania dusz zbłąkanych, złoci ich doczesną wędrówkę pieśzcotami ciepłych promieni słonecznych, łagodzi twardość sposobu życia, określonego surową regułą, łagodnym muskaniem wiatru, a w pozorną monotonię ciszy klasztoru mniszek wprowadza kołyszący szum fal Morza Śródziemnego, tak mile nastrajający i tak usposabiający myśli i ułatwiający godzinę medytacji wieczornej.

Snują się po ścieżkach ogrodu – lasu klasztornego milczące, białe postacie mniszek. Duże białe słomkowe kapelusze o szerokich skrzydłach, które chronią ich głowy przed za silnie jeszcze operującymi promieniami

⁶ Zob. R. Lazzeri, *Mniszki Kamedulki we Francji. Klasztor w La Seyne-sur-Mer*, w: *Mniszki Kamedulki w Złoczewie*, s. 163-170.

O początkach ...

chylącego się ku zachodowi słońca. Ocienione ich twarze pełne radosnej powagi..., ich oczy – pełne zadumy, nie wiem, czy patrzą w głąb ich duszy..., czy też gonią za pełnymi tęsknoty myślami, za całym kłębem myśli, ogniskującym się w jednej myśli?

Ogród jest pełen ciszy, ale zarazem pełen życia – są białe siostry, a z nimi – wprawdzie niewidzialny, ale przenikający całą naturę i całe ich jestestwo – Bóg.



*Ogród
mniszek*

I w każdej z nich towarzyszy. Żadnej nie skąpi Siebie. On jest w ich sercach. Jest jako mała Boża Dziecina, jest jako rosnący w mądrości i latach, jest jako niestrudzony Wędrowiec – Mistrz nauczający, czyniący cuda, jest pełen współczucia i miłosierdzia, jest goniony zawistnymi i pełnymi obłudy spojrzeniami faryzeuszów i saduceuszów, jest triumfalnie prowadzony, jest w ociekającej Krwią koronie cierniowej, jest i w każdej stacji Swej bezcennej Męki, jest w chwale Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia, jest – tulący do Miłością gorejącego Serca znużonych i spragnionych.

Ogród mniszek w swej ciszy przeżywa równocześnie radość i smutek, szczęście i cierpienie, ukojenie i tęsknotę. Jednak nader przezorny, bo schowany w wysmukłej wieżyczce klasztoru dzwonek, zazdrości tej ciszy, temu obcowaniu z Bogiem. Bo i on przecież chce oddać chwałę swemu Panu, i pełen dumy silnymi uderzeniami swego serca chce rozdzwaniać na całą okolicę, że czas na modlitwę, że *Angelus Domini nuntiavit Mariae...* Chcąc więc oddać cześć Słowu Wcielonemu i uradować Niepokalaną Panią i Trójcę Przenajświętszą, rozdzwonił się teraz właśnie, by zwołać nas kamedułki na komplety, byśmy i my z nim razem odmówiły *Angelus Domini*. Zrzucawszy kapelusz, wchodzę do pełnych ciszy i przyjemnego chłodu korytarzy klasztornych. Idę do kaplicy, przepojonej zapachem kadzidła i kwiatów.

Angelus Domini – głos sygnaturki. Gonię myślami tam, dokąd już jutro wyruszymy z s. Teresą⁷ i s. X⁸. I tam w Polsce o tej porze rozbrzmiewają sygnaturki kaplic i kościołów na *Angelus Domini*.

Jutro wracamy do Polski do naszej Ojczyzny. Wracamy do Polski, bo takie jest polecenie naszych przełożonych. Wracam, by spełnić akt posłuszeństwa! – Ale co dzieje się w mojej duszy? – Mam opuścić to ukochane przeze mnie gniazdko? Tę kolebkę duchową mego życia? Ukochaną matkę przełożoną i wszystkie siostry? Choć obce przynależnością narodowościową tworzyłyśmy

⁷ W świecie Stefania Miładowska.

⁸ Chodzi o s. Marie-Ange (Maria Aniela), która później wystąpiła z zakonu. Zapewne z racji różnych perypetii związanych z jej osobą w źródle określona została znakiem X.

jedną rodzinę, w której było jedno serce, jeden duch, jedna myśl! I mam je zostawić może na zawsze? Serce moje ogarnia jakiś niepokój wewnętrzny, chcę się opanować, ale nie jestem w stanie. Przybliżam się do ołtarza, do stóp tabernakulum, by tu ukoić mój ból, by tu szukać ratunku. Ale Jezus tym razem doświadcza mnie, - nie znajduję pociechy, ni pokoju. Nie mam dość siły, by zastanowić się nad tym, by zrozumieć to, że opuścić to ukochane gniazdko, że wracać do Polski - to jest Wola Boża, - bo ta jest Wola Boża, by założyć pierwszą polską rodzinę kamedulek na ziemiach Polski.

Ogrom tragedii, jaka rozgrywa się w mej duszy przygniata mnie a zarazem buntuje: Dlaczego mam wyjeżdżać z mego domu? Pożegnać tę „Zagrodę Betleemską?”

Wychodzę z kaplicy i krążę po naszym ogrodzie i naszym lesie, pięknym wieńcem obrzeżającym nasz klasztor. Może wśród tych pierzastych palm i strzelistych cyprysów znajdę współczucie? - Lecz jeszcze większy smutek i żal ogarnia mnie. Cyprysy, jak w alejkach cmentarnych - straż honorowa imponujących budową grobowców - i ciemnią swej zieleni pogłębiają mój ból. Palmy swymi wydłużonymi dłońmi, jakby chciały gładzić rozpalone moje skronie i pożegnać mnie na zawsze, ale z dumą kłaniają się tylko powściągliwie. Słyszę morze, ale nie jest to łagodny szum - dzisiaj choć spokojne, jakoś dziwnie huczy, jęczy - czyż naigrawa się ze mnie? Szydzi i cieszy się z mego bólu? Wzrok mój kieruję ku wysokiemu baldachimowi nieba, wybitemu lazurowym błękitem. Lecz i niebo smutek mój podziela -

dziś inne, nasila i tak bezdenną swą barwę, jakby chciało we łzy skropić swój lazur.

Wracam do domu, by przeżyć wieczór pożegnalny. Brzoskwinie i figi żegnają mnie, ale jeszcze kuszą by pozostać, śmiejąc się do mnie ciepłą ponętą barwą dojrzałych owoców, pęczniejących od pachnącej słodyczy. Obojętna, ciągnę dalej i wsłuchuje się w dolatujący mnie rozpaczliwy krzyk mew, - Czy to okrzyk pożegnania? Czy żalu? Czy też przestrogi? Ale przed czym? Dlaczego świadomość rozłąki wznieca taki ból i żal? Dlaczego ogarnia mnie lęk i niepokój? Na podwórzu spotykam s. Teresę i s. X. Otaczają nas Matka Przełożona⁹ i siostry. Chwila pożegnania. Idę do celi. Chciałabym zasnąć, lecz nie potrafię. Nerwy moje napięte do najwyższego stopnia - wydaje się, że popękają. Ostatni wieczór w ukochanym gniazdku. Przez całą noc nie zmrużyłam oka, za kilka godzin opuszczę te ukochane progi. Przeżywam straszliwy dramat.

Nastał wczesny ranek, jest jeszcze ciemno. Matki i siostry składają na naszych policzkach ostatni pocałunek pożegnania. Oczy pełne łez. Mną szarpie głęboki szloch. Powoli odjeżdża powóz. Ostatni raz spoglądamy na nasze ukochane gniazdko. Pociąg osobowy zwozi nas do pierwszego etapu podróży - Ales. Tu oczekuje nas pociąg towarowy dla repatriantów. Snopy czystej słomy zaścielają podłogę wagonów. Nas przeznaczono do wagonu wspólnie z jedną rodziną. Nasi sąsiedzi nader

⁹ Była nią ówczesnie m. Maria Joanna od Matki Bożej Bolesnej (Emma Tirelli), żyjąca w latach 1886-1957.

uprzejmi i wyrozumiali, zawiesili zasłonę, byśmy swobodnie mogły się rozlokować. Nasz pociąg oczekiwał przez kilka dni na zbiórkę całego transportu repatriantów. Skorzystałyśmy więc z gościnności s. franciszkanek i zatrzymałyśmy się u nich. Doznałyśmy tam prawdziwie macierzyńskiej opieki i gościnności. Na pożegnanie obdarowały nas szczodrą, zaopatrując w czekoladę, różne słodycze, pończochy, itd.

23 sierpnia dalsza podróż. Drażniła mnie radość naszych współtowarzyszy podróży. Wesole rozmowy, śpiew młodzieży rozlegały się wokół nas. A mnie ogarniał coraz to większy żal, coraz większy smutek za opuszczoną „Zagrodą Betleemską”. Z bólem serca wsłuchiwałam się w jednostajny stukot kół, pędzącego pociągu, których każdy obrót oddalał mnie od szczęśliwej La Seyne, a zbliżał do czegoś nowego, do czegoś, co napawało mnie jakimś niewytłumaczonym i nieznanym lękiem. Mijane piękne i bardzo urozmaicone krajobrazy, zmieniające się jak w kalejdoskopie, budzące zachwyt i zainteresowanie w każdym podróżnym, nie pociągały mnie. Smutek i ból uczyniły mnie nieczułą nawet na piękno, nieczułą na to, że wracam do swej Ojczyzny, w której oczekują tak bardzo spragnieni naszego powrotu nasi rodacy. Coraz wyraźniej świdruje w moim mózgu myśl powrotu do szczęśliwej La Seyne, ponętna pokusa powrócenia do La Seyne. Z wielkim trudem udało się s. Teresie powstrzymać mnie do wykonania zamiaru.

W Lyonie przeżywam ponownie okrutną walkę wewnętrzną. Dusza, serce rwą się do gniazdka, a obo-

wiązek stanowczym swym głosem bierze górę nade mną.

Strassburg, francusko - niemiecka stacja graniczna. Tu następuje przełomowa chwila. Granica - oddawanie paszportów i kartek żywnościowych. Przyszła na mnie kolej. Kilkakrotnie cofałam rękę z dokumentami - przecież to ostatni moment - mogę jeszcze wrócić, ale nagłący ton i surowe spojrzenie urzędnika rozwiały moje marzenia - oddałam paszport - wracam do Polski. Łzy żalu jak grad sypią się z mych oczu. Nie myślałam wcale o tym, że wszyscy zwracają uwagę na płaczącą zakonnicę, zupełnie jak jakiś automat weszłam do przedziału. Za chwilę bezlitosny pociąg zaczął nas porywać coraz dalej od La Seyne, wymachując ku nam siedzącym przy drzwiach wagonu, kitą kłębiącego się dymu, jakby mnie teraz zupełnie bezwolnej na urągowisko.

Wracamy do Polski na zarządzenie władz. Mamy tam stworzyć pierwszą, polską, żeńską rodzinę kamedulską. Jak to zorganizować? Czy potrafimy? Czy będą trudności? Znam przecież bardzo dokładnie początki naszej Fundacji w La Seyne. Ale my przecież jedziemy do Ojczyzny, gdzie oczekują nas rodacy. Z radością będą nas witać, otoczą opieką, będą pomagać dobrą radą, pomocą materialną. Czekają na nas nasi o kameduli, inne zakony, duchowieństwo - nie pozwolą by spotkała nas jakakolwiek przykrość. Wkrótce ściągnie nasz klasztor gromadkę dobrowolnych pustelnic, pełnych ducha ofiary i zaparcia się siebie i stworzy się prawdziwa nasza polska rodzina kamedulska. W Polsce, na wskroś kato-

O początkach ...

lickiej, znanej jako przedmurze chrześcijaństwa, szybko i łatwo ugruntujemy nasz pierwszy klasztor.



*Klasztorne
korytarze*

Wczesnym rankiem przybył nasz transport do Międzyzlesia. Pierwsze nasze kroki na ziemi Ojczyściej, zdeptanej ciężkim butem najeźdźcy, skierowałyśmy do domu naszego sprawiedliwego Ojca, by ze łzami wdzięczności i aktem uwielbienia oddać cześć Jego miłości szalonej, Jego mocy i sprawiedliwości. Przed wejściem do kościoła zatrzymał nas, na pewno ciekawy nowych zakonnic, ks. Tomaszewski¹⁰. Skoro dowiedział

¹⁰ Być może chodzi tu o postać ks. Eugeniusza Tomaszewskiego (ur. 1918 roku), wykładowcę w seminarium duchownym we Wrocławiu.

się od nas, kto my jesteśmy, bardzo serdecznie przywitał nas i był dumny, że on pierwszy miał zaszczyt witać pierwsze Kamedulki na polskiej ziemi. Wypytywał nas dokładnie z wielkim zainteresowaniem o wszystko. Nadmieniliśmy, że najpierw jedziemy do Wrocławia, by zgłosić się u Administratora Apostolskiego ks. Biskupa Milika Karola¹¹. Ks. Tomaszewski przewidując, że Kuria może być zamknięta, podał nam adres swoich siostr mieszkających we Wrocławiu, byśmy mogły się u nich zatrzymać. Polecając się jego modlitwom, pożegnałyśmy naszego pierwszego znajomego.

U stóp tabernakulum, wpatrzona oczyma duszy w postać Jezusa pełną spokoju i promieniującą dobrem nieziemskim, drażącymi wargami powtórzyłam słowa, których kiedyś uczył uczniów swoich: *fiat voluntas Tua*. Tu dopiero w tym kościele, po przeżyciu czarnych chwil przez duszę moją, uświadomiłam sobie, że i ja przecież jestem z gromady uczniów jego, uczniów miłujących Mistrza swego nade wszystko, i poświęcających życie swoje wyłącznie dla Niego. *Fiat voluntas Tua* – bądź wola Twoja o Panie – Przyjechałyśmy do Polski szczęśliwie

Zob. W. Urban, *Archidiecezja wroclawska w latach 1945-1965*, Nasza Przeszłość, t. 22: 1965, s. 53.

¹¹ Ks. Karol Milik nie był biskupem, od dnia 1 IX 1945 roku pełnił funkcje Administratora Apostolskiego na teren archidiecezji wrocławskiej. Zob.: J. Pater, *Milik Karol*, w: *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, pod red. M. Patera, Katowice 1996, s. 278-281; J. Swastek, *Działalność pastoralna księdza infułata dr. Karola Milika, administratora apostolskiego Dolnego Śląska (1945-1951)*, w: *Represje wobec Kościoła Katolickiego na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie, 1945-1989*, pod red. S. A. Bogaczewicza i S. Krzyżanowskiej, (Studia i Materiały IPN, t. 4), Wrocław 2004, s. 32-46.

i – bądź wola Twoja o Panie Święty! A Ty Pani Przenajświętsza, Pani, którą tak kocham w obrazie Ostrej Bramy, otocz nas swym pełnym miłosierdzia płaszczem, opiekuj się nami, kieruj, prowadź naszą małą gromadkę i wspieraj, byśmy rozrosły się w liczną rodzinę, która swym życiem, ratując dusze, będzie wielbiła Ciebie i Twego Syna - Boga!

Tym moim szeptanym modlitwom towarzyszyły milczące modły s. Teresy przerywane częstymi westchnieniami. Co ona składała u stóp tabernaculum – nie wiem, ale na pewno akty dziękczynienia oraz prośby o błogosławieństwo dla naszej przyszłej rodziny, - pełna pokory klęcząca pochylona postać, już sama przez się zdradzała żarliwość modlitwy i tajemne zjednoczenie jej serca z Umiłowanym.

W tej naszej cichej pełnej słodczy rozmowie z Panem nabrałyśmy otuchy, sił, a ufność w Boże Miłosierdzie, jaka przepoiła nas, opancerzyła nasze serca jakby stałą i wydawało mi się, że już nigdy nie opanuje mnie lęk, bo wierzę i ufam bezgranicznie Panu, Który nas prowadzi! – Jakby nowym życiem obdarzone, pełne radości spieszenie wracamy na dworzec, - lecz o zgrozo! dowiadujemy się, że nasza siostra X. nie uprzedzając nas, opuściła nas potajemnie¹².

Następnego dnia późnym wieczorem przyjechaliśmy do Wrocławia, prastarego grodu piastowskiego. Boże Kochany! Jakżeż inaczej wyobrażałam sobie to

¹² S. Maria Aniela odłączyła się od s. Gemmy i s. Teresy, później jednak nawiązała z nimi kontakt ponownie.

miasto, pamiętające dawne dobre czasy, pamiętające dzielnych przodków, stawiających czoło najeżdżającej pogańskiej dzicy. Smutek osiadł na naszych sercach. Jechaliśmy dorożką. Niestety przewidywania ks. Tomaszewskiego spełniły się. Kuria zamknięta, więc udałyśmy się pod wskazany adres ul. Matejki nr 3 do sióstr ks. Tomaszewskiego.

Smutne uczucie nas ogarniało coraz bardziej. Przyjechałyśmy z zachodu, gdzie spotykałyśmy miasta pełne życia o każdej porze dnia i nocy. A tu w tej drugiej, że tak nazwę, stolicy Polski, wita nas jakby żałoba jakaś. Dorożka wiezie nas zupełnie nieoświetlonymi ulicami, zamiast kamienic sterczą ku niebu ruiny zbombardowanych i wypalonych kilkupiętrowych domów. Przejeżdżamy jakby przez wymarłe miasto - nie ma domów, nie ma ludzi, nie ma życia. Sterczące ruiny i wytrzeszczone oczodoły niedawnych okien i drzwi, straszą nas grozą zemsty nędzy ludzkiej, jaką same przeżyły. Zamykam oczy i półsenna widzę niedawno - co opuszczone piękne, czyste miasta. Mimo woli wypowiadam pytanie: Po cóż przyjechałyśmy! Dlaczego opuściłyśmy Francję? Po cóż przyjechałyście do Polski? - powtarza jak echo wartujący milicjant, salutujący nas z dziwnie smutnym spojrzeniem.

Panie Tomaszewskie bardzo serdecznie nas przyjęły - ugościły i ułożyły troskliwie na słusznie zasłużony spoczynek.

W poniedziałek zameldowałyśmy się u ks. Karola Milika Administratora Apostolskiego. Na nasz widok wyraził słowa wielkiego zdumienia, gdy spodziewał się,

że o wiele prędej przyjedziemy, miał dla nas już wybrany piękny dom, wyremontowany nad rzeką Piłą – niestety, nie sądząc, że przyjedziemy, oddał do dyspozycji innym siostram. Tak jechałyśmy z taką pewnością, że będziemy miały dom, a tu niestety stało się inaczej! Nasza Matka we Francji była w porozumieniu z ks. Milikiem, wszystko było listownie omówione i byłoby na pewno wszystko w porządku – miałyśmy swój dom już, gdyby właśnie nie to, że list naszej Matki uprzedzający ks. Milika o późniejszym naszym przyjeździe do Polski, a odkładanym dla dokończenia formalności paszportowych, zginął w drodze. Rozgoryczone i bezradne wyszłyśmy z kurii – i co dalej? Zostałyśmy formalnie na bruku. Jednak szybko otrząsnęłyśmy się z przygnębienia i zdecydowałyśmy się jechać do Warszawy do ks. kardynała Augusta Hlonda¹³, naszego wielkiego przyjaciela z okresu jego pobytu we Francji. Mieszkał niedaleko w sąsiedztwie La Seyne, a ponieważ pokochał nasz klasztor, więc był bardzo częstym gościem „Zagrody Betleemskiej”. I właśnie on całym sercem zapragnął, by i Polska miała s. kamedułki i dlatego w dużej mierze przyczynił się, że wróciłyśmy do Ojczyzny.

¹³ Ks. Hlond August (5 VII 1881- 22 X 1948), kardynał, prymas polski.



*W klasztornym
wirydarzu*

Ks. kardynał przyjął nas z wielką radością. Gorącymi swymi słowami uspokoił nasze obawy co do naszej przyszłości, a zapewniając o swej pomocy w każdej naszej potrzebie, wyraził się, że „strzec nas będzie jako żrenicy oka”. Wspomógł nas sownicie i skierował do ks. Nowickiego Edmunda – biskupa w Gorzowie¹⁴.

¹⁴ Ks. Nowicki Edmund (13 IX 1900-10 III 1971), administrator apostołski w Gorzowie w latach 1945-1951. Błędnie podano, że był wtedy już biskupem. Mianowany biskupem tytularnym Hadriane z przeznaczeniem na rządcę diecezji gdańskiej dopiero 26 IV 1951 roku. Zob. M. Pelczar, J. Pietrzak, *Nowicki Edmund*, w: *Polski słownik biograficzny* (dalej PSB), t. 23, s. 314-315; M. Chorzępa, *Rozwój organizacji kościelnej na Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1965*, Na-

Ks. Nowicki ofiarował nam swój dom w Szczecinie, a właściwie nie dom, a wspaniały pałac – i wprowadzie pałac, ale bez okien, drzwi, pełen gruzu, brudu i nieczystości. Wnętrze wspaniałe wykończzone, klatka schodowa, witraże w oknach, piękna balustrada, holl, olbrzymie komnaty wykładane boazerią, drzwi rozsuwane – doprowadzić to wszystko do właściwego stanu, byłby istny pałac królewski. Podobał nam się bardzo, ale niestety nie odpowiadał naszemu życiu pustelniczemu, przyległy park również piękny, ale to nie dla nas.

Początkowo byliśmy tylko z s. Teresą. Życie nasze w tym tymczasowym schronieniu było wcale nie kamedulskie – nie mieszkał z nami Pan Jezus, więc codziennie chodziłyśmy do kościoła Królowej Korony Polskiej. Na rozmowę z naszym Oblubieńcem bardzo mało pozostawało nam czasu. Siostra Teresa wskutek zmiany klimatu zaniemogła i wyjechała do szpitala na kilkumiesięczne leczenie. Zostałam sama, ale nie poddawałam się apatii. Zabrałam się do pracy. Centymetr po centymetrze zdobywałam pałac od zalegającego go gruzu i wszelkiego rodzaju zanieczyszczeń.

Raniutko Msza św., następnie praca oraz do wyboru: czy dzisiaj będzie kolacja, czy śniadanie, czy też obiad. Bo mogłam pozwolić sobie jeść tylko raz dziennie: suchary z chleba z gorącą wodą. Tak wprawdzie długo nie trwało, ale często. Skoro uporałam się z doprowa-

sza Przeszłość, t. 22: 1965, s. 118 n.; E. Napierała, *Ks. dr Edmund Nowicki administrator apostolski w Gorzowie Wlkp.*, w: *Diecezja zielonogórsko-gorzowska. Księga pamiątkowa*, Zielona Góra-Gorzów Wlkp., 1998, s. 55-62.

dzeniem domu do ładu, zaczęłam oddawać się pracy zarobkowej. Znalazły się dusze przyjazne – przede wszystkim księża. By przyjść mi z pomocą dawali bieliznę kościelną do prania. W ten sposób zarabiałam. Ale i ta praca była terminowa. By być słowną również po całych nocach prałam, suszyłam, prasowałam. Ta wyczerpująca siłę moich rąk i całego organizmu praca trwała przez kilka długich miesięcy. Niedziele byłam zmuszoną zamienić na dzień znoјnej pracy.

Stopniowo zaczęli zaprzyjaźniać się ze mną dobrzy ludzie, wspomagali mnie, tak że zaczęłam łatwiejsze życie. Szczególnym opiekunem okazał się o. Rajski – jezuita¹⁵. Przychodził zawsze z pomocą. I wtedy gdy już sama nie byłam, starał się wyprzedzać nasze myśli, a dobrych rad nigdy nie szczędził. Cieszył się z nami każdą naszą zdobyczą, każdą naszą radością – dzielił z nami i smutek i radość. Ale dzielił się również paczkami, które otrzymywał od swoich rodziców. Zazwyczaj paczkę (a były one zawsze kilkunastokilogramowe) przynosił wprost z poczty i tylko z nami otwierał ją i wszyscy zjadaliśmy się przysłanymi smakołykami.

Miałyśmy również jako bardzo życzliwego nam protektora gorzowskiego ks. Nowickiego Edmunda. Był naszym częstym gościem i zawsze pewno przez omyłkę zostawiał okazałą sumkę. Pamiętam – było to jeszcze

¹⁵ Ks. Wiktor Rajski, ur. 1911 roku, do zakonu wstąpił w 1931 roku, wystąpił z niego w 1960 roku. Jezuita przebywał w Szczecinie od 1945 roku, gdzie przejął w użytkowanie kościół poprotestancki. Zob. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy*, oprac. Ludwik Grzebień, Kraków 1996, s. 658, 854.

w początkach pobytu naszego w Szczecinie – z wielkim zamachem i zapalem robiłam porządki, sprzątałam brudy, a proszę sobie wyobrazić, wyglądałam jak nieboskie stworzenie, na mnie habit, a raczej nie habit a pozszywane pracowicie same łaty, cała zasmarowana, rękawy zakasane, a tu ktoś dzwoni. No i właśnie przyjechał z wizytą ks. biskup. Przez chwilę wahał się, na pewno nie wiedział co mówić, chyba mnie nie poznał. A ja radując się przybyciem niespodziewanego gościa, pokazywałam mu nasz dom, pomalutku otrząsającego się z powłoki niepożądanego brudu.

Ks. Nowicki szczerze się nami opiekował, postarał się i zakupił drzewo, węgiel, dzięki niemu otrzymaliśmy dary UNRRA – był dla nas prawdziwym św. Mikołajem. Jednego dnia zapowiedział się przez ks. dziekana Tadeusza Załuczkowskiego¹⁶, również wielkiego naszego przyjaciela.

Aby życie nasze nie było osamotnione postanowiłam uzyskać zezwolenie na urządzenie domowej kaplicy. Ks. Nowicki prośbę moją odrzucił – wydawało się, że bezapelacyjnie – twierdząc, że dla trzech osób nie można przechowywać Pana Jezusa. A ja, co postanowię, to muszę dokonać. Pomieszczenie odpowiednie jest – pokój na piętrze, w którym dawniej mieściła się kaplica.

Dlaczegoż nie można tego wykorzystać? Miałybyśmy piękną kaplicę. Ściany są wykładane boazerią,

¹⁶ Więcej o tej postaci zob.: A. Tymczyk, *Ks. Tadeusz Załuczkowski wikariusz generalny*, w: *Diecezja zielonogórsko-gorzowska*, s. 63-66.

sufit o łukowym sklepieniu, błękitnie malowany i ozdobiony złożonymi ornamentacjami z drzewa. Chodzi więc tylko o samo urządzenie kaplicy. Skąd i jak, nie mając pieniędzy. Ale przecież mamy o. Rajskiego i w tym wypadku nas nie zawiódł. Wypożyczył dla nas od o. jezuitów ołtarz, tabernakulum, ja wystarałam się o dywan i kaplica gotowa, czeka tylko na zamieszkanie – chyba teraz Jezus nie odmówi Swej obecności.

Z wielką niecierpliwością oczekiwałam ks. Nowickiego. Modliłam się, by jak najprędzej przyjechał. I gdy przyszedł, powiedziałam, że pragnę pokazać mu to, czym na pewno się bardzo ucieszy. Więc poszliśmy. Otwieram drzwi na całą szerokość i wprowadzam ks. biskupa do kaplicy. Teraz już nie odmówił zezwolenia. Dziwił się tylko mojej pomysłowości, co ja uważam tylko za dobre natchnienie. I już Jezus był odtąd z nami pod jednym dachem.

Każdy zrozumie na pewno nasze uczucia, jakie przeżywałyśmy podczas pierwszej Mszy św., odprawianej przez ks. dziekana Załuckowskiego. Co za szczęście – Jezus w naszym domu, razem z nami – z każdą radością, z każdym smutkiem, z każdą troską – do kogóż, jeśli nie do Tego, który jest źródłem pokoju i radości. Możemy bez względu na porę iść i rozmawiać z Jezusem.

Ale jeśli Jezus mieszka już w tabernakulum, musi być przecież i stała adoracja, stały blask uwielbienia i stały znak – malutka lampeczka nieustannie gorejąca, a oznajmująca, że Jezus tu mieszka utajony w bieluchnym, subtelnym płatku.

A w naszej kaplicy świeciła zwyczajna żarówka, zawieszona na zwykłym kablu. Przykro było patrzeć i zawsze wzdychałam by zdobyć wieczną lampkę. O. Rajski te moje wzdychania widocznie musiał podłuchać, bo gdy jednego dnia wróciłam z miasta, o. Rajski wybiegając naprzeciw mnie do bramy, już z daleka wołał bym się spieszyła bo Jezus mnie woła. Posłusznie szybko podążyłam za ojcem, nie mając wiele czasu na zastanawianie się nad znaczeniem jego słów. Weszliśmy do kaplicy i jeszcze nie wiedziałam o co chodzi. Dopiero przekręcił kontakt zabłysło piękne światelko, pięknie rozrzucające czerwone promienie na całą kapliczkę. Świeciła Jezusowi wieczna lampka.

Dziękując o. Rajskiemu za tę niespodziankę, za tę jego troskliwość w naszych potrzebach, w duchu modliłam się by serce moje, serca naszych siostr i serca przyszłych polskich kamedulek były żywymi gorejącymi miłością ku Jezusowi wiecznymi lampkami.

W kilka miesięcy po przyjeździe naszym do Szczecina zgłosiła się do nas druga kandydatka. Przyjęliśmy ją, ale jak okazało się była to osoba nie bardzo normalna, wobec czego wydaliliśmy ją. Lecz ona, uważając się za pokrzywdzoną pojechała do ojca przeora o. kamedułów na Bielanach pod Krakowem. Tam przedstawiła nasze warunki w bardzo czarnych kolorach, że głodujemy, mieszkamy bez okien itd. Na skutek tych jej bredni otrzymaliśmy list z Bielan współczujący nam bardzo i ubolewający nad naszym losem. O. przeor Maryn Kotwicki bardzo zmartwiony tym stanem rzeczy przesłał nam równocześnie dwa tysiące złotych. W liście

swym współczuł nam bardzo. Cierpiał nad tym, że my żyjemy wśród takiej nędzy, a przecież on wspólnie z ks. Kardynałem Augustem Hlondem starał się o nasz przyjazd do Polski i wiele swych starań dołożył. I myśmy przyjechały i tu w Polsce tak się męczymy. List ten bardzo mnie zdziwił i równocześnie rozśmieszył, a dwa tysiące złotych to mnie porządnie dotknęły. Przysłała nam zapomogę, a my jej wcale nie potrzebujemy. Natychmiast napisałam list do o. przeora wyjaśniając, że jeszcze Bielanom pomagać możemy. Na odpowiedź, a której nie spodziewałam się właściwie, długo nie czekałam. Duży arkusz, zapisany dość drobnym pismem, a pomimo tego nie miałam co czytać – same wymówki! Wymówki – chwilę się zastanawiałam. Właściwie za co, dlaczego wymówki? Cóż zawiniłam? I jak po nitce pomalutku do kłębka – niezbyt przytomna osoba naopowiadała ojcu przeorowi rozmaitych niedorzeczności o nas. Stąd jego litość nad nami, nad naszym losem, stąd dwa tysiące złotych, i stąd wreszcie ten list pełen wymówek. I jak to teraz wszystko załagodzić? Na mój list wyjaśniający, że nędzy nie cierpimy nie odniósł skutku pożądanego. Najlepiej byłoby, by jak niewierny Tomasz się przekonał. Więc napisałam krótko, zapraszając ojca przeora, by sam odwiedził nas i przekonał się na własne oczy.

I przyjechał z pierwszą wizytą, a zarazem wizytacją. Od tej chwili zaczął opiekować się nami z całą gorliwością. Przede wszystkim nie miałyśmy przełożonej, więc zajął się tą sprawą. Pisał do Francji do naszej matki opatki, do naszego ks. biskupa we Francji, zwrócił się do

O początkach ...

polskich władz kościelnych – o wybór przełożonej s. kamedulek w Polsce. W wyniku przeprowadzanych korespondencji i po zgodnym porozumieniu się, tak władze klasztorne we Francji oraz ks. biskup, jak również Polacy przełożeni wybrali s. Gemnę Eliję od Niepokalanego Poczęcia, to znaczy mnie. Boże! Daj mi siły, błogosław bym nałożony na mnie obowiązek pełniła ku Twojej Chwale! Duchu Święty obdarzaj mnie Swymi Darami, oświecaj mój nieudolny rozum, kieruj mną, bym to co dopiero zaczyna istnieć potrafiła pielęgnować, aby rozwijało się ku pożytkowi dusz! Matko Najświętsza czuwaj oręduj i broń przed złem!



Widok na nowy klasztor i dom rekolekcyjny

Pewnego razu, gdy nie miałyśmy jeszcze przełożonej, a tak nam jej brakowało, zwłaszcza mnie, bo przejęłaby ode mnie wszystkie troski i przyjemności, a ja spokojnie jak szara kamedułka, miałabym możliwość w zupełnym odosobnieniu od świata pędzić życie pustelnicze i w cichości oddać się Panu – więc pewnego razu nasza dobra znajoma p. Halina chciała nam ofiarować cztery gołąbki – dwa białe i dwa białe z szarymi ogonkami. Niestety dwa furknęły jej w drodze, przyniosła więc jednego białego i drugiego szarego. Co z nimi teraz począć, gdzie je ulokować? Biedne małe gołąbki – my mieszkamy w tak olbrzymim pałacu, jest nas tylko kilka, więc zupełnie śmiało możemy im oddać jedną komnatę – będą tam miały gdzie skrzydełka wyprostować, będą miały dużo powietrza, przestrzeni i słońca – więc za swobodą tęsknić nie będą! I byłoby już wszystko w porządku, ale jeszcze obawiałam się trochę s. Teresy – nie zgodzi się trzymać ptactwa w mieszkaniu – kto to widział i słyszał i to w dodatku u zakonnicy!

Przeczuwając jej ustosunkowanie się do lokum naszych małych gości, postanowiłam w tajemnicy przed s. Teresą hodować gołąbki. Następnego dnia s. Teresa przyszła ze smutną wiadomością, że pewno jakieś dzieci wybiły szybę w jednym z naszych pokoi. Poszłyśmy więc stwierdzić stratę. S. Teresa zaprowadziła mnie do pokoju, gdzie były gołąbki. Ale gołąbków nie było, ale za to była wybita olbrzymia szyba – gołąbki wołały swobodę, wzgardziły pałacem. Choć takie małe i słabe wyrębały sobie wprawdzie nie chodnik, ale okno na świat, na swobodę – dumne wzgardziły pałacem.

S. Teresa upierała się przy tym, że to dzieci sprawka, ja zaś twierdziłam, że z pewnością jakieś ptactwo wydziobało szybę i nie uwierzyła. Dopiero gdy powiedziałam jej, że dwa przełożone uciekły nam; jedna kamedulka z białym ogonem i druga benedyktyнка z szarym ogonem. Śmiechu było co nie miara, i s. Teresa się śmiała i nawet żałowała za gołąbkami. I tak pierwsze nasze przełożone nie miały prawdziwego powołania kamedulskiego, chociaż bardzo dużo zjadały gołębih przysmaków.

Życie nasze zaczęło się układać normalnie, pomimo różnych braków. Ale zjawily się w naszym domu nasze dwie siostry z Francji – s. X i s. Stanisława – oblatka¹⁷. Od chwili ich przyjazdu zaczęły się w naszym domu jakieś niesnaski, niepokoje i nieporozumienia. Ich przyjazd okazał się fatalnym w skutkach. Obydwie, jak wywnioskowałam z ich postępowania, miały pretensje do rządu. S. X. zazdrościła, że nie ona jest przełożoną, a s. Stanisława koniecznie chciała pełnić funkcje mistrzyni. Obydwie zaczęły siać niepokój, zaczęły zniechęcać i podburzać nasze pierwsze cztery młodzietkie kandydatki przeciwko mnie. Akcja ich zakończyła się tym, że tę pierwszą grupę rozbiły zupełnie – nasze kandydatki zmuszone były nas opuścić.

¹⁷ S. Stanisława- Franciszka Sewerówna z Lwowa: wstąpiła do klasztoru w La Seyne we Francji w 1937 roku; postulat rozpoczęła 3 XII 1937 roku; habit i imię zakonne Maria Stanisława od Matki Bożej Nieustającej Pomocy otrzymała 6 VI 1938 roku; śluby czasowe złożyła 2 VII 1939 roku.

O początkach ...

Z dnia na dzień wzrastało zagmatwanie, oplątujące mnie jak siecią, pętające mój umysł całymi chmurami wrogich podszeptów, czy podołam, czy potrafię kierować tą naszą młodziutką rodziną wśród takich niesnasek, wzniecanych chyba przez samego szatana? Odczuwając to wszystko wpadłam w jeszcze większe wątpliwości, ręce mi opadły – chyba sam Bóg nie chce, by to dzieło powstało. Poczęła ogarniać mnie fala tęsknoty za Francją, za szczęśliwą La Seyne, za Clos Bethlehem. Postanowiłam wrócić do Francji, jednak postanowienie to nie doszło do skutku, pomimo usilnych mych starań i zabiegów, pomimo, że p. konsul francuski był naszym przyjacielem. Konsulat francuski nie był w mocy wystawić wiz. Modlitwy moje o powrót do Francji zamieniłam na błagania o siły i energię do zwalczania rosnących przeciwności. Wysiłki sióstr Stanisławy i X. jednak okazywały się bezcelowe.

O. jezuiti w osobie o. Rajskiego, o. Harmaty¹⁸, o. Chmury¹⁹ podali mi pomocną rękę. Nie zwracali uwagi na intrygi naszych siostrzyczek, zwłaszcza o. Rajski, który nieustannie wspomagał i wspierał mnie, był nieugięty i odporny na ich oszczerstwa.

Do tej domowej walki doszło nowe zmartwienie – rząd odbiera nam pałac, jesteśmy znowu przed widmem

¹⁸ Ks. Michał Harmatij (1913-1970), zaraz po wojnie trafił do Szczecina gdzie kierował parafialnym oddziałem „Caritas” wspomagając napływającą ludność polską do poniemieckiego miasta. Zob. *Encyklopedia wiedzy*, s. 210.

¹⁹ Być może chodzi o ks. Władysława Chmurę (1896-1957), Zob.: *Encyklopedia wiedzy*, s. 91.

utracy dachu nad głową. Ks. Nowicki usilnie prosił nas, byśmy nie opuszczały pałacu i byśmy wszelkimi siłami starały się nie oddać go. I pomimo tego, że pałac nam nie odpowiadał, byłybyśmy jeszcze zabiegały o utrzymanie go, ale znowu na wrogim polu bitwy ukazał się ks. Wnuk – kierownik s. skrytek. Ten znowu w arogancki sposób począł rościć sobie pretensje do naszego domu – formalnie nas wyrzucał. By uniknąć zupełnie niepotrzebnych awantur (o zgrozo wśród osób duchownych!) odstąpiłyśmy jedną komnatę s. skrytkom, a ja rozpoczęłam pogoń za odpowiednim dla nas obiektem. Była to prawdziwa gonitwa, zaczęłam obiegać wszystkie urzędy w Szczecinie. Wędrowka ta wydawała się, że nigdy się nie skończy. Całymi długimi dniami od rana do wieczora. Od prezydenta do wojewody, od komisarza jeszcze do innego dygnitarza, schodami aż na czwarte piętro, z czwartego piętra na parter, stamtąd na drugi koniec miasta. Tu znowu długimi korytarzami i jeszcze dłuższymi dywanami – chodnikami, przez jakieś drzwi, długością sztywnego gabinetu, napuszczonego sztucznym luksusem urzędnia, drepciałam przed biurko ważnego naczelnika wydziału, chyba spraw nigdy nie załatwianych. Bardzo często doznawałam zawrotu głowy od tego biegania, kręcenia mną, zbywania, odsyłania i urzędowego traktowania mej sprawy i mej osoby.

Choć tak długo byłam we Francji, choć tak ją pokochałam i tak się w nią wżyłam, jednak polska natura wzięła górę nade mną. Wzmacniana codziennie Komunią św. tym Chlebem Anielskim, który tak cudownie bogaci nasze dusze i mnoży nasze siły fizyczne, pomimo

skąpych posiłków, nie uległam zniechęceniu. Wprost przeciwnie – im więcej urzędy wymagały i chyba utrudniały, tym bardziej powiększałam moją natarczywość i tupet. Towarzyszająca mi w tych wędrówkach p. Halina drżała z obawy i martwiała, słysząc słowa, którymi atakowałam urzędników nie zważając, czy to wojewoda, czy prezydent, czy też inna persona. Bo zapraszali przecież Polaków z zagranicy do ojczyzny w swoich przemówieniach radiowych i artykułach w prasie – repatriantów oczekujemy z radością, ręce wyciągamy, by ich powitać. Wszystko to w Polsce na nich czeka, mają zapewniony byt, czekają na nich domy, mieszkania, niczego im nie braknie, nie zazną ni głodu, ni nędzy.

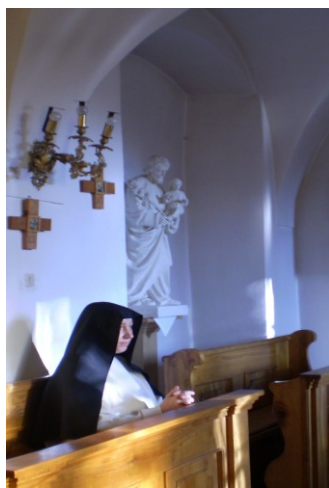
I gdy mnie tak zbywali niczym w moich ubieganiach się o dom na cele klasztorne, rzuciłam w oczy p. prezydentowi również to zakłamanie naszych rodaków, tę zwodniczą propagandę pełną pustych, oszukańczych frazesów. I choć jak to mówią prawda w oczy kole nic to nie pomogło, ani nie zaszkodziło.

Całymi tygodniami trwała ta moja bieżanina. Na pomoc zjechał o. przeor z Bielan. I znowu on rozpoczął starania na wszystkie strony. Niestety w Szczecinie nasze usiłowania były daremne. Pojechaliśmy więc z ojcem do Warszawy, następnie do Olsztyna, ale również bez rezultatu. Nic odpowiedniego. Zjechaliśmy prawie całe Pomorze. Te nasze podróże wcale nie należały do przyjemności. Przepętnienie w pociągach, jazdy różnego rodzaju środkami lokomocji, wreszcie odległe piesze wędrówki przy silnych upałach słonecznych, dotkliwie dawały się nam we znaki. Ale na nic nie zważaliśmy, udawaliśmy

O początkach ...

się zawsze z świeżą radością, z świeżą nadzieją znalezienia wreszcie czegoś odpowiedniego. Wskazywane obiekty albo były w silnym stopniu zniszczone – wymagające wielkich wkładów, albo zbyt małe, by w swych murach pomieścić przyszłą rodzinę kamedulską.

Wreszcie dzięki Miłosiernej Opatrzności Bożej udaliśmy się do Włocławka do ks. biskupa Karola Radońskiego²⁰. Byliśmy do głębi wzruszeni serdecznym, ojcowskim przyjęciem ks. biskupa Radońskiego, w rezultacie którego wyjechaliśmy osobowym samochodem ks. biskupa, zaopatrzeni w adresy obiektów klasztornych, w upoważnienie do obejrzenia ich, w błogosławieństwo arcybiskupowskie i odpowiedni zapas benzyny. Zapas benzyny mieliśmy do zawdzięczenia ks. kanclerzowi Grajnertowi²¹, który nie żałował ani czasu ani uprzejmości swej, by ją zdobyć, pomimo, że stacja benzynowa była nieczynna i magazyn zamknięty, prawie cały dzień chodził, aż mu ją wydano.



W kaplicy klasztornej

²⁰ Karol Mieczysław Radoński (7 X 1883-15 III 1951), biskup włocławski w latach 1929-1951. Zob. J.P. Grajnert, *Radoński Karol Mieczysław*, w: PSB, t. 29, s. 741-748.

²¹ Ks. Jan Paweł Grajnert (1909-1987) kanclerz Kurii Diecezjalnej we Włocławku. Zob. Kronika Diecezji Włocławskiej, 1988, s. 94-96.

Z pośród obiektów, jakie wskazał nam ks. biskup Radoński, wybór nasz padł na klasztor w Złoczewie²². Wreszcie znaleźliśmy, wreszcie będziemy miały swój dom, swój klasztor. Tu powtórzę słowa za psalmistą pańskim: „Jeżeli Pańskiej nie macie pomocy, na nic się przyda wstawać o północy”²³, - wierzę w to, że trudy jakie położyliśmy wraz z ojcem mało się przydały, na pewno zaważyła cena naszej gorącej nowenny, jaką odprawiłyśmy, prosząc w niej tylko o jeden dom, ale nawet o dwa domy. I nowenna nasza przyniosła nam dwa domy, co jest jasnym i wyraźnym uzasadnieniem twierdzenia psalmisty. Znaleźliśmy dom w Złoczewie i dom w Słupsku i skutkiem tego rodzina nasza musiała się rozbić na dwie części. S. Teresa i dwie postulantki do Słupska - tam dom ładny z wszelkimi wygodami, łazienki, bieżąca woda itd. Potrzebny tylko lekki wkład. Ale co najważniejsze brak kościoła własnego, trzeba będzie spacerować daleko codziennie do parafialnego.

Ja z dziewięcioma postulankami do Złoczewa. Ks. biskup Radoński uprzedził, że w klasztorze w Złoczewie mieszkają rodziny świeckie, cały jest zajęty, więc radził, bym najpierw listownie załatwiła ich usunięcie,

²² Był to kościół i klasztor pobernardyński z XVII wieku. Bernardyni opuścili to miejsce na skutek kasaty domu zakonnego po powstaniu styczniowym. O kościele zob.: W. Sowa, *Historia i architektura kościoła pobernardyńskiego w Złoczewie*, w: *Mniszki Kamedulki w Złoczewie 1949-1999. Materiały jubileuszowe*, Złoczew 2000, s. 201-219. Tam też obszerna literatura.

²³ Ps 127 (126).

jechać już nie ma sensu²⁴. Lecz ja zastanowiłam się i poprosiłam ks. biskupa, bym mogła jednak pojechać, bo osobiście to łatwiej i prędzej takie sprawy się załatwi. Widząc moją stanowczość ks. biskup zgodził się na mój wyjazd. Spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy, wzięłam trzy postulanki: Zosię, Helenkę i Gienię i z końcem października 1949 roku pojechałyśmy do Złoczewa. Przyjazd nasz do Złoczewa sprawił nie małe poruszenie. Widok zakonnic dla tutejszych mieszkańców był czymś nowym. Skoro wysiadłyśmy z autobusu, otoczyła nas gromada dzieci i troskliwych osób starszych. Tu przy tym przystanku autobusowym, tuż przy bramie naszego klasztoru, to chyba najważniejszy punkt Złoczewa, bo autobus jest tym łącznikiem Złoczewian z resztą świata. Serca nasze radośnie były na widok ubożuchnego Betlelem. Ale choć mały kościółek, ale piękny i własny, z dala od gwaru, huku i szumu wielkomiejskiego.

W klasztorze pełno świeckich. Otrzymałyśmy najpierw jeden pokój od p. Krajewskich. Pownosiłyśmy naszą nędzę – tobołki, a dobre serca ludzkie poskładały się jak na ubogich – ten łóżko, ta sienniki, inna znowu krzesło itd. W tym punkcie na horyzoncie naszego życia kamedulskiego wpłynęła jak dobra wróżka. Energiczna, ukrywająca złote serce pod codzienną szatą swej osobowości – p. Weronika Bonikowska, również mieszkanka klasztoru. Na przywitanie uraczyła nas kozim mlekiem i czym chata bogata.

²⁴ Po kasacie bernardynów w pomieszczeniach klasztornych zamieszkały osoby świeckie.

O początkach ...

Po prowizorycznym rozlokowaniu się, złożyłyśmy wizytę miejscowemu pasterzowi, a był nim podówczas ks. dziekan Antoni Owczarek²⁵. Przyjazd nasz do Złoczewa i objęcie klasztoru przyjął z wielkim entuzjazmem, który nie kończył się na słowach. Ks. dziekan otoczył nas prawdziwie ojcowską opieką i troskliwością. Od pierwszej chwili zajął się nami, nie szczędząc nam nigdy swej rady, czy też pomocy.

Uzyskawszy jeszcze jeden pokój od p. Krajewskich, pojechałam do Szczecina po resztę sióstr. Tu dopiero panował ruch i zamieszanie – pakowały się przecież dwie rodziny – do Słupska i do Złoczewa. Nieruchomości naszych, choć tak zawsze nam brakowało, przy pakowaniu okazało się sporo. Podział co dla was, a co dla nas. Biegania, zbijanie paczek, skrzyń. Gdy byłyśmy już prawie spakowane i nie było już na czym ani przy czym usiąść, ani z czego zjeść, zjawił się niespodziewanie nasz ukochany ojczulek przeor – „To jeszcze jesteście tu? To jeszcze nie pojechałyście?” Mnie w bałaganie pakowania już cierpliwość się wyczerpywała, a tu gość i jeszcze z wymówkami, więc szczerze wypowiedziałam to, co myślałam: Po co ojciec przyjechał, proszę iść na miasto i tam szukać za pożywieniem i noclegami! Na te słowa Ojciec jak posłuszne dziecko założył kapelusz na głowę i poszedł. Ledwo drzwi zamknął za sobą, wszystkie – ile nas było – parsknęłyśmy głośnym

²⁵ Ks. Antoni Owczarek (1905-1963), dziekan i proboszcz parafii złoczewskiej w latach 1945- 1950. Zob.: Kronika Diecezji Włocławskiej, 1964, nr 2-3, s. 69-71; W. Rozynekowski, W. Sowa, *Szkice z dziejów parafii pw. św. Andrzeja Apostoła w Złoczewie*, Toruń 2000, s. 86-96.

śmiechem, śmiechem z całego serca, który był równocześnie odpreżeniem wśród chaosu pakowania. A śmiałyśmy się dlatego, bo jakżeż się nie śmiać? Przyjechał do nas nasz ojciec, z pewnością troska o nas go sprowadziła, jak dajemy sobie radę przy przenosinach i po prostu dla żartu nas ostro zapytał. A my, zwłaszcza ja, takie przyjęcie mu zgotowałam. Ale ojciec nie obraził się. Przenocował u gościnniejszych dusz i nazajutrz złożył nam wizytę przed całkowitym naszym wyjazdem. Ostatnia nasza noc w naszym pałacu pozostanie mi na długo w pamięci. Spałyśmy na podłodze – nie było już łóżek, ani też pościeli, do tego było zimno. Ale wskutek zmęczenia szybko zasnęłam. Obudziły mnie jakieś szmery, trzaskania. Z trudem otworzyłam senne powieki i zaczęłam rozglądać się po pokoju. Światło się świeciło, inne siostry spały, a przy piecyku żelaznym urzędowała s. „Cyrenejczyk”. Imię to dumnie nosiła s. Klara (właściwie Gienia Tobiaszówna z Boguchwały). Nazywałyśmy ją Klarą dla odróżnienia od dwóch innych naszych sióstr Genowef. A Cyrenejczykiem została od czasu, gdy nasze siostry nosiły deski do p. Haliny. S. Klara wypowiedziała wtedy, że jak Cyrenejczyk pomagał Panu Jezusowi taki ciężki Krzyż dźwigać, to przecież ona może zanieść te deski. I stąd jej przydomek.

Otóż s. Cyrenejczyk paliła w piecu – było bardzo zimno, więc nie zważając, że to druga w nocy, zeszła do piwnicy, wyszukała jakieś deski, porąbała je no i pali teraz w piecu, by nam wszystkim było ciepło. Zadowolona ze swego bohaterstwa, zabijając ręce i na przemian chuchając w dłonie mruzczała: No, teraz wiem, że jestem

kamedulką, wreszcie wiem co to jest życie pokutnicze! W międzyczasie obudziły się nasze siostry i z tego mruczenia s. Cyrenejczyk wszystkie śmiałyśmy się i w końcu usnęły. Rano obudziłam się, ale chyba s. Cyrenejczyk tak solidnie napaliła w piecu. Gorąco mi było, ledwo dychałam, chcę się dźwignąć, ale nie mogę, chcę się odwrócić, by spojrzeć co się dzieje – nie dam rady. Więc z lekka przerażona wołam siostry na pomoc. Przybiegły i z atakiem śmiechu zaczęły mnie ratować. Gdy usiadłam zobaczyłam cały stos płaszczy obok mego posłania leżący. Moje siostrzyczki z obawy bym nie zmarzła, okryły mnie śpiącą swymi płaszciami, same jak twierdziły nic nie zmarzły.

Poprzedniego dnia odbyła się w naszej kaplicy ostatnia Msza św. odprawił ją o. Rajski. Było to dla nas przeżycie – piękne śpiewane pieśni, piękne przemówienia o. Rajskiego o krótkości życia, konsumpcja Pana Jezusa, obmywanie kielichów, mnie przypadło w udziale wypić wodę z popiółka kielichów. Wzruszająca to była chwila dla nas, to likwidowanie kaplicy, którą tak pokochałyśmy.

10 listopada 1949 roku. Nowy dzień, nowe nasze życie w Złoczewie. Klasztor nasz to pozostałość po o. bernardynach. Jak miejscowi opowiadają, ostatni bernardyn zmarł przed stu laty. Doczesne szczątki ojców spoczywają w kryptach podziemnych kościoła. Fundator i rodzina jego w oddzielnej krypcie pod kaplicą

cudownej Matki Bożej²⁶. Stroje na ich zabalsamowanych ciałach dotrzymały się niezupełnie zniszczone do dziś dnia – strzępy dawnej świetności. A z pięknych ciał cóż pozostało? Gdzież ten ziemski majestat, duma rodowa, potęga przed którą chyliły się na pewno niejedne uznajone grzbiety? – *Vanitas vanitatum, et omnia vanitas!* Nędzna nasza kamedułka zeszła wraz z innymi wśród szeptu odmawianego *De profundis* do krypty fundatorów, by oddać cześć zmarłym, a tak by zadowolić tkwiącą w niej jeszcze ludzką, kobiecą ciekawość. Pochylona, bo niskie sklepienie, przypatrywała się. Na głowie dziecięcy czepiec upięty z białych różyczek, tiulu, wstążek jedwabnych, bogaty strój z na wpół wypłowiałego amarantowego jedwabiu, co te stroje kryją – coś co w szarej kamedułce budziło jakiś lęk, nawet gdzieś w głębi serca tłumioną odrazę, a zarazem coś, co dawało temat do późniejszych jej medytacji. I jeszcze nad jednym zastanowiła się kamedułka – gdzież ten majestat śmierci, towarzyszący zazwyczaj każdemu zmarłemu, nawet temu, który za życia był biedakiem? Widocznie i ten majestat nie trwa długo.

Złoczewską parafię obsługiwał tylko ks. dziekan Owczarek. Ale, aby zmniejszyć nam przykrość chodzenia w parach do kościoła parafialnego, chętnie sam

²⁶ Fundatorami klasztoru i kościoła byli Andrzej i Zofia z Tarnowskich Ruszkowscy. W kościele klasztornym do dzisiaj znajduje się łaskami słynący obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem z pocz. XVII wieku. Kult Maryjny był szczególnie rozwinięty w XVIII i XIX wieku. W kaplicy zakonnej znajduje się drugi obraz Matki Bożej Wspomożycielki. Pochodzi on także z XVII wieku. Zob. W. Zaleski, *Sanktuaria polskie*, Warszawa 1988, s. 490; *Przed Złoczewską Panią*, Źródło, nr 6: 2000, s. 8-9.

zdecydował, że w pewne dni tygodnia odprawiać będzie Mszę św. i w klasztorze. Pierwszą Mszę św. wysłuchaliśmy w intencji księży biskupów naszych z wdzięczności za oddany klasztor.

Początkowo w Złoczewie znajdowałyśmy się w trudnej sytuacji, ale opatrność czuwała nad nami. Mieszkańcy Złoczewa wspomagali nas, zapraszali do siebie, przez co okazywali swą radość z naszego przyjazdu. Wzruszone byliśmy bardzo, gdy jednego dnia zajechała do nas wyładowana fura. Pani, która nią przyjechała z radością nas powitała i powiedziała, że ks. proboszcz z Burzenina, ks. Antoni Skrzypkowski²⁷ przysyła dary. A było na tej furze pełno wszystkiego - mąka, kasza, chleb, tłuszcz, kiełbasa, ziemniaki, nawet poduszka, ciepłe pończochy dla matki przełożonej. Pani ta (gospodyni ks. proboszcza) opowiadała, że ks. proboszcz skoro dowiedział się o naszym przyjeździe, choć nas nie znał, całą noc nie mógł spać, przespacerował po pokoju: biedne siostrzyczki. Boże, Boże, zimno cierpią, nie mają co jeść - i tak w kółko. Zaraz następnego dnia wysłał furę do Złoczewa. Dobroci jego serca nie jeden raz zaznałyśmy i zaznajemy. Nie ma świąt ni jego odwiedzin, by nie przywiózł nam prowiantu, liczonego na grube dziesiątki kilogramów.

Druga dobra dusza, to wspomniana już p. Weronika Bonikowska. Co miała tym się dzieliła, oddała nam pościel, biegła, starała się nam o potrzebne rzeczy.

²⁷ Ks. Antoni Skrzypkowski, zm. w 1970 roku. Burzenin- parafia leżąca w dekanacie złoczewskim, obecnie w granicach diecezji kaliskiej.

Codziennie, gdy wracałyśmy ze Mszy św. zastawałyśmy pod naszymi drzwiami mleko, jarzyny itd. W końcu znudziła się jej ta dobroczynność. Oświadczyła mi, że jeśli klasztor do niej przyszedł, to ona w nim pozostanie aż do śmierci. Oświadczenie to poparła oddaniem na rzecz naszego klasztoru jednego morga ziemi, to jest oddała cały swój majątek. S. Weronika stała się naszym dobrym duchem. Była to pierwsza i do tego czasu ostatnia złoczewska kandydatka do klasztoru s. kamedulek.

Był taki okres w 1949 roku, jeszcze w Szczecinie, że zasypała nas cała lawina listów od kandydatek - od 15 sierpnia do połowy października naliczyłam 450 sztuk, nie mówię już o późniejszych. Kandydatki powoływały się na ogłoszenie, zamieszczone we wrześniowym numerze katolickiego tygodnika „Niedziela” następującej treści - Panienki, starsze panny, wdowy, pragnące poświęcić się w służbie Bogu i Ojczyźnie w pracy nad sobą jako pustelnice, mogą zgłaszać się do s. mniszek - kamedulek Szczecin (Pomorze), Aleja Wojska Polskiego 84. (Bliższe informacje O.O. Kameduli Kraków - Bielany). Takiego ogłoszenia nie zamawiałam, z pewnością ojciec przeor. Na mój list z pretensjami, jak ojciec przeor śmiał bez mej wiedzy i tak dalej, otrzymałam odpowiedź prawie, że tej samej treści. Co to znaczy? Ani Ojciec ani ja nie ogłaszaliśmy nic, więc kóż? Napisałam do Redakcji „Niedziela” o wyjaśnienie, która w międzyczasie przysłała mi rachunek do zapłacenia. Poprosiłam więc redakcję o przesłanie mi oryginału zamówienia. Po otrzymaniu tegoż, wyjaśniła się rzecz. Kandydatka, której nie przyjęłyśmy, Wanda Słupecka, dała to ogłoszenie

na nasz rachunek, z jakiego powodu i w jakim celu nie wiem, może złośliwie. Zgłaszających się była wielka rozmaitość, ich listy też rozmaite – tklive, płaczące, wzdychające, a nawet jeśli kto zna się na humorze, to i humorystycznie: „Proszę o przyjęcie, mam krowę, 85 lat, jestem babuleńką choć starą, to przecież na pokutę nigdy nie jest za późno”.

I kogo z tych kandydatek przyjąć? Odpisywać sama nie podołałabym, więc skorzystałam z usłużności p. Haliny, która stała się naszą sekretarką. Do rozstrzygnięcia o przyjmowaniu wezwałam ojca przeora. Większość obecnych s. kamedulek, to żniwo ogłoszenia Wandy Słupeckiej – a która z nich wytrwa – Bóg raczy wiedzieć!

A jakie elementy złożyły się przy powstaniu pierwszego domu kamedulek w Polsce? Ja uważam, że dwa zasadnicze, a mianowicie dobro i zło. Na element dobra składa się Wola Boża, ujawniająca się już w planach mego opiekuna ks. kanonika Stanisława Miłkowskiego w Wilnie, który wychowywał mnie od wczesnego dzieciństwa i który chyba wysłużył mi to i wyprosił modlitwą, że zostałam kamedułą²⁸. Jego zbożnym życzeniem było sprowadzić kamedułki do Wilna, gdzie już przygotowywał klasztor z kościołem z obszarem ziemi i lasem, który to majątek ofiarował na ten cel obywatel ziemski p. Spinak, przyjaciel mego opiekuna ks. kanonika Miłkowskiego. W tym celu, skoro wyraziłam pragnienie pozostania kamedułą,

²⁸ Zob. W. Sowulewska, *Mniszki*, s. 172.

O początkach ...

wysłał mnie do Francji do La Seyne, bogato mnie wyposażając i z radością odwożąc mnie do klasztoru. Serce jego przepęłniała radość, że może po niedługich latach, wrócić do Polski z innymi siostrami – Polkami, by w Wilnie założyć pierwszy klasztor s. kamedulek. Będzie miał wewnętrzne zadowolenie, że i on w życiu swym przyczyni się do powiększenia Chwały Bożej, doprowadzając swoje plany do skutku, że zdolności swoje otrzymane z Nieba będzie mógł poświęcić dziełu, które zamierza.



Groby mniszek na cmentarzu parafialnym w Złoczewie

Następnym momentem była akcja śp. ks. kardynała Hlonda i ojca przeora Maryna Kotwickiego z Bielan

w kierunku sprowadzenia nas do Polski, co zostało dokonane. Następnie wysiłek mój i współsióstr, pomoc księży biskupów oraz duchowieństwa i zrozumienie społeczeństwa katolickiego. Przeciwno tym wszystkim momentom bacznie czuwa szatan nad tym, by nie dopuścić do tego, by powstał jeszcze jeden klasztor kontemplacyjny. Czując grożące niebezpieczeństwo na pewno on nasuwał mi pokusy, bym nie wracała do Polski, na pewno on posługiwał się s. X. i s. Stanisławą, na pewno on jeżył utrudnienia w urzędach, on przysyłał kandydatki przynoszące szkodę tak moralną jak i materialną jeszcze w Szczecinie – o których całe tomy można pisać, on zgrzytaniem swych zębów podszeptną Wandzie Słupskiej pomysł zamieszczenia ogłoszenia.

Ale jak to już bywa – prawda, choć po cierniach i ciężkich znojach zawsze zwycięża nad złem, a szatan gdzie stara się mścić i niszczyć, tam przegrywa, a im złość jego jest większa, tym w skutkach przynosi większą Chwałę Bożą.

W Złoczewie było nas dziewięć i zajmowałyśmy zaledwie dwa pokoje, a lokatorzy wcale nie byli skorzy, by wyprowadzić się. Jak to zorganizować, by w zgodzie pozostać, a kwestia mieszkaniowa i tu w Złoczewie nie łatwa do rozwiązania. Więc jak zwykle w każdej potrzebie uciekałam się z całą ufnością do modlitwy i poszłam do rodziny Gąsiarków. W bardzo delikatny sposób za imponowałam słowami: kamedulki, gotowe są zawsze do poświęcenia i cierpienia, więc zupełnie dobrze i wygodnie będą mogły mieszkać w kącie korytarza, a latem sklecać sobie szalasy i tak mieszkając, będą również

chwaliły Pana Boga. Pani Gąsiorkowa usłyszawszy to, oświadczyła, że nie dopuści do tego, że nie pozwoli, by siostry jak zwierzęta mieszkały. I rzeczywiście słowa dotrzymała. W przeciągu kilku dni mieszkanie opuściła. Następnym lokatorów szybko również udało się usunąć, dentysta z całymi kolejkami pacjentów, Zalewscy pozostali jedynie p. inż. Krajewski z córką prowadzącą wytwórnię galanterii. Ale i na p. Krajewską znalazłam sposób. Powiedziałam jej, że nas obowiązuje klauzura bardzo ścisła i jeśli ktoś przekroczy klauzurę to ściągnie nie tylko na siebie, ale i na siostry ekskomunikę papieską. Pani Krajewska, gorliwa katoliczka przerażona tym, postarała się jak najszybciej opuścić nasz klasztor.

Po opróżnieniu całego klasztoru z niepożądanych lokatorów przystąpiłyśmy z wielkim zapalem do porządków, by móc wreszcie żyć jak we własnym domu. Dzięki s. Weronice miałyśmy kozie mleko, a dzięki ludziom dobrym zaopatrzenie w żywność.

Zaczęłyśmy więc myśleć i o nas samych. Zbliża się czas, kiedy zakończy się postulat pierwszej partii naszego rusztowania; jak mawiał ojciec przeor. Oblóczyny wypadły na miesiąc luty. Termin bliski, a tyle przygotowań. Przygotować siostry, odbywać lekcje, przygotowywać ceremoniał oblóczyn, tłumaczyć naszą konstytucję z francuskiego, starać się o materiały na habity itd. Nic łatwo nie przychodzi.

Ale w międzyczasie odwiedziły nas kochane, radosne święta Bożego Narodzenia, a z nimi jako prolog - przygotowania. Kucharka s. Helenka nie miała właściwie wiele kłopotu, wszystkie siostry solidarnie pomagały -

przygotowywały ucztę wigilijną, na którą zaprosiłyśmy drogiego gościa ks. dziekana. Przyszedł, nie wzgardził ubogą gościnią. Przyszedł z nami pierwszymi przełamać się opłatkiem. Stół wigilijny przygotowaliśmy w dużym pokoju – była choinka. Po przełamaniu się opłatkiem i złożeniu wzajemnych życzeń, zasiedliśmy przy długim stole, zasłanym białym obrusem, pod którym znaczyły się garbki wonnego siana. Jako pierwsze danie – zadysponowane przeze mnie – tradycyjnie wileńskie ślezyki, kto nie jadł jeszcze tego przysmaku, to nie wie co to jest. A to najlepsza rzecz pod słońcem. Mak utarty do białości i gotowany z mlekiem na zupę, przyprawioną na dobrze słodko z zapachami. Do tej zupy dochodzi ciasto jak na kluski i pokrajane z okrągłych wałeczków. Te kawałki ciasta piecze się i podaje z zupą. Ks. dziekan wziął jedno takie „ciastko”, chciał je pewno rozgryźć i popić łyżką zupy. Ciekawie przyglądałam się, jak będzie smakował ten przysmak wileński, oczekując pochwały. Ale ks. dziekan wkładając ślezyk do ust, potrząsając głową, szybko cofnął rękę ze ślezykiem i półgłosem orzekł pytająco – twierdząco – twarde?! I zobaczyłam i usłyszałam jak smakuje mój wileński zachwalany przysmak. Ale proszę wierzyć, ślezyki to coś nadzwyczajnego, ale kucharka musi je właściwie przyrządzić – jeśli kto nie wierzy, zapraszamy na wigilię do nas. Po ślezykach karpie smażone i innym sposobem z kartofelkami, kapusta z grzybami, kompot z gruszek, wino, ciasta, herbata, słodycze, orzechy.

Ale najgłówniejszym, bo dla naszego ducha daniem było przemówienie ks. dziekana. Zawarte w nim

było wszystko i wszystko powiedziane: witał nas, pocieszał nas, wzmacniał na duchu, zachęcał do gorliwej pracy nad sobą, do wytrwałej ciągłej służby Panu, wyrażał w imieniu swoim i powierzonych jego kierownictwu dusz prośbę o modlitwę, której w tych czasach każdy potrzebuje, a zwłaszcza kapłan. Przemówienie to, choć krótko ujęte, stało się na pewno posiewem w naszych duszach i czego może nawet nie przypuszczamy, zrodzi a może zrodziło już dobry owoc. Bo to już tak urządzone jest – gdzieś, ktoś przypadkiem, tak od niechcienia powie jakieś słowo, jakieś zdanie, do czyjegoś ucha to doleci i wpadnie na zwierciadło duszy, znacząc rysą swój bieg. I taka drobna rysa na duszy trwa, trwa i nawet nas zmienia, trwa i wydaje owoce, a my zwojowani światem łamiemy mózgi – skąd te owoce? A Bóg uwzględniając naszą wolę, posługuje się Jemu tylko wiadomym narzędziem, rzeźbi piękno duszy, która pięknnością swą wielbi swego Mistrza, Mistrza co to „kolosów wzory rzezał na gór szczycie i w głębi ziemi odlał je z metali”.

Wieczór wigilijny zakończyłyśmy wesołymi kołędami, tym bardziej wesołymi, że nasza gromadka – to zbieranina ze wszystkich dzielnic Polski, a przecież „gdzie inna wieś, tam inna pieśń” – i tak każda na swoją nutę wyciągała swą radość z Narodzenia Pana. Na pasterkę poszłyśmy naturalnie, ks. dziekan przecież przygotował dla kamedulek ławki w presbiterium, by nie przemęczyły się bardzo. W ogóle ks. dziekan dbał o nas, a za to miał z nami niemało kłopotu. Boże zapłać mu za tę jego cierpliwość względem nas. Bo my w każdym kłopotcie do ks. dziekana. Do ścisłej tradycji należała

konferencja po codziennej Mszy św. Na tych konferencjach referowałam mu wszystkie sprawy zaistniałe od wczorajszej konferencji, pytałam, zasięgałam porady, on jak przystoi na cierpliwego lekarza – kapłana nigdy nie okazał zniechęcenia.

S. Weronika nie jednokrotnie zwracała mi uwagę, że jacyś złodzieje kradną nam ziemniaki z kopca, nie bardzo w to wierzyłam, kto by się łakomił na nędzę kamedulską? Ale jednego wieczoru, już byliśmy po kolacji, wpadła do refektarza s. Weronika z głośnym alarmem, że złodzieje w kopcu. Na moment stanęłyśmy bezradne, ale już wszystkie biegniemy do drzwi, by złapać złodziei. Najsprytniejsza z nas chybkim ruchem wyskoczyła na podwórze, dała dwa skoki i już była przy złodziejach, dyszących w ucieczce z worem kartofli. Sprytnie, zgrabnie dopadła do mężczyzny i przeszkodziła w jego biegu, oddając złapanego w pewne ręce s. Weroniki. Nie podarowała i drugiemu. Znowu dwa skoki przez pole w kierunku młyna i już miała drugiego, a była to kobieta. Złodziei przyprowadziłyśmy do refektarza i jak z nimi się rozprawić? A no! S. Weronika po ks. dziekana. Zanim przyjdzie ks. dziekan, to powiem, bo zapomnę – ta siostrzyczka, która tak sprytnie złapała złodziei to s. Todzia Jakóbczyk z Białogona, wiecznie pogodna z uśmiechem na twarzy. Odtąd przyrosło do niej imię „s. Skoczek”. Oj to prawdziwy skoczek, któż jeśli nie ona wyjdzie (niełatwo to wcale, proszę spróbować) na naszą wieżyczkę kościelną, by naprowadzić na miejsce niesforny dzwon, który lubi często stawać na głowie.

Przyszedł ks. dziekan, pomimo, że dopiero co wrócił z „kolędy”. I rozprawia się ze złodziejami prawie do północy. Zwolnił ich, skoro zdecydowali się podpisać protokół, że więcej kraść nie będą. I dał im ostrzeżenie. Nie warto kraść u kamedulek, bo one są w dobrej komitywie ze św. Antonim, zawsze je wysłuchuje, właśnie dzisiaj prosiły go, aby złapał złodziei kartoflanych.

Przed świętami Bożego Narodzenia ucieszyła nas niespodziewana radosna wiadomość. Nasz dostojny wizytator, nasz ks. biskup – sufragan Franciszek Korszyński²⁹ przyjeżdża. Cieszyliśmy się wołając z radości aż echo od ścian klasztornych nosiło „nasz ks. biskup przyjeżdża, nasz wizytator”. I przyjechał. I oglądał nasz dom. I przyszedł do kuchni i widział, że smażą się pączki i cieszył się razem z nami i błogosławił każdą z osobna i w przemówieniu swym serdecznym życzył pomyslnego rozwoju naszej fundacji. Dusze nasze jakby się odrodziły przeżywając takie odwiedziny.

I znowu na nowy rok 1950 miałyśmy piękną uroczystość – uroczystość poświęcenia i przekazania nam klasztoru. W dzień ten do kościoła ściągnęło ludzi, jak na jaki odpust. Po solennej Mszy św., celebrowanej przez ks. dziekana i po pięknym okolicznościowym kazaniu, cała procesja przeciągnęła przez wszystkie pomieszczenia klasztoru. Ks. dziekan święcił, a za nim szliśmy my i procesja pobożnych i ciekawskich. W czasie tej uroczy-

²⁹ Franciszek Korszyński (19 I 1893- 3 XI 1962), sufragan wrocławski w latach 1946-1962. Zob. H. Janłonowska, *Korszyński Franciszek*, w: *Słownik polskich teologów katolickich*, pod red. H.E. Wyczawskiego o L. Grzebienia, t. 6, Warszawa 1983, s. 142-144.

stości zostały mi wręczone klucze do kościoła i klasztoru przez ks. dziekana, wręczając mi je życzył bym jak teraz otwieram bramę klasztoru, otworzyła kiedyś bramę nieba dla powierzonych mi siostr.

Od nowego roku stałyśmy się już właścicielkami klasztoru³⁰. Czeką nas teraz druga uroczystość – obłóczyny. Ze względu na zimę, termin ich przesunięty został na 25 marca. Siedem siostr pierwszych kamedulek zostało obłóczonych. Obłóczyny te były bardzo uroczyste. Sam biskup ordynariusz Karol Radoński raczył przyjechać, by oblec pierwsze kamedulki w Polsce. Licznie zjechało duchowieństwo był i ks. prałat z Sieradza³¹. Miejscowy chór pod batutą organisty p. Perskiego³², artystycznym śpiewem chwalił Pana, któremu siedem dusz pragnęło się poświęcić. Podczas obiadu liczne przemówienia. Ks. biskup dziękował Opatrzności za to, że jego diecezja zaopatrzyła we dwa piorunochrony, jeden w Kaliszu s. karmelitanki i drugi tu w Złoczewie, zaczynający swe życie klasztor s. kamedulek. Winszował ks. dziekanowi Owczarkowi tego szczęścia, gorącymi słowami przekazywał mu nas w opiekę, nazwał go kamieniem węgielnym, głównym filarem, podtrzymującym przyszlą budowlę. Inni czcigodni księża zabierali również głos, nasz ojciec przeor i wreszcie i na mnie przysła

³⁰ Klasztor i kościół otrzymały siostry wówczas tylko w użytkowanie na okres 30 lat. Obiekt stał się własnością mniszek dopiero 6 V 1986 roku.

³¹ Chodzi prawdopodobnie o ks. Apolinarego Leśniewskiego (1891-1984), długoletniego proboszcza i dziekana sieradzkiego. Zob. Kronika Diecezji Włocławskiej, 1985, s. 46-47; W. Kujawski, *Kościelne dzieje Sieradza*, Włocławek 1998, s. 253, 315.

³² Ludwik Perski długoletni organista w kościele parafialnym.

O początkach ...

kolej, tak niespodziewanie. Mówiłam, ale co mówiłam, tego już nie pamiętam. Wspólna fotografia przypominać nam będzie tą piękną uroczystość. W sąsiedniej sali podejmowałyśmy naszych gości – rodziny naszych sióstr Nowicjuszek i ich rodziców chrzestnych. Nowicjuszki uczyły się wzajemnie swoich imion: s. Maryna, s. Benedykta, s. Maria, s. Łucja, s. Romualda, s. Scholastyka, s. Józefa – czy wszystkie wytrwają?

Życie nasze po obłóczynach zaczęło układać się normalnie, Msze św., miałyśmy stałego spowiednika ks. proboszcza z Unikowa Stanisława Miarę³³ i nadzwyczajnego spowiednika ks. proboszcza z Burzenina Antoniego Skrzypkowskiego.

*Klasztorny
korytarz*



³³ Ks. Stanisław Miara zm. w 1956 roku. Uników- parafia dekanatu złoczewskiego, obecnie w granicach diecezji kaliskiej.

Zbliżała się wiosna, a więc pora rozpocząć projektowanie przystosowania naszego klasztoru do urzędzenia klauzury i to papieskiej jaka nas obowiązuje. Przede wszystkim urządzenie kraty klauzurowej, łączącej kościół z naszym przyszłym chórem. Trudno tę kwestię było rozstrzygnąć. Wreszcie komisja w skład której wchodził ks. dziekan Owczarek, ks. proboszcz Skrzypkowski, p. inż. Krajewski i ja, postanowiła, by przesunąć z prezbiterium dwa boczne ołtarze na kościół i tak się stało. Miejsce gdzie będzie krata wstawiona wybrano pod amboną – należy wybić kawał muru.

Z początkiem roku przywiozłam s. Teresę ze Słupska, gdyż w praktyce okazało się niemożliwością prowadzić dwa domy. S. Teresa chora nie miała dość energii organizować, a ja ze względu na odległość od Złoczewa nie mogłam być tu i tam – częste wyjazdy pociągają za sobą koszt i wyczerpanie. Więc dom w Słupsku oddaliśmy s. duchaczkom³⁴.

W międzyczasie do rodziny naszej przybywały nowe kandydatki, nowe postulantki, tak że liczba nasza wzrosła ponad dwadzieścia. Gdyśmy szły parami do Kościoła parafialnego na Mszę św. przechodnie śmiali się z nas, że wojsko idzie: lewa prawa, lewa prawa, raz dwa, raz dwa – odliczali nasze kroki. Było to zabawne, ale i przykre.

³⁴ Pełna nazwa zgromadzenia: Zgromadzenie Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego de Saxia.

Przyszła wiosna, a z nią prace w ogrodzie, pola nie uprawialiśmy, bo należało jeszcze do parafii. Więc kopaliśmy, sialiśmy i oczyszczaliśmy obejście.

Od czasu do czasu zjeżdżał ojciec przeor, wszystko kontrolował, doglądał, pouczał i radził. Nie mógł znieść, że kury spacerują po całym podwórzu, zanieczyszczając je, więc parkanem oddzieliło się część podwórza przy zabudowaniach gospodarczych i w ten już kury miały swoją klauzurę ku zadowoleniu ojca przeora.

Na pozór wyglądało, że u nas jak najlepiej, ale odczuwało się, że coś dzieje się, że coś jest, co zaczyna burzyć spokój w naszej rodzinie. Wśród sióstr jakieś jakby sprzeczki, jakieś potajemne narady, zaczęłam wy czuwać nawet jakieś zniechęcenie ku mnie. Zaczęło wzrastać nieposłuszeństwo, brak karności, brak porządku. Ale prace gospodarcze i troski w związku z przyszłymi remontami odwróciły uwagę moją od tego powstającego fermentu.

Ks. dziekan był teraz naszym częstym gościem, omawialiśmy sprawy zaopatrzenia materiałowego dla remontów, zastanawialiśmy się co i gdzie ulepszyć, że dobrze będzie wzdłuż całej naszej granicy nasadzić drzewka szpilkowe, by w ten sposób zastąpić brakujący mur, jak gospodarować naszymi stawami. I gdyśmy tak jednego popołudnia obchodzili całą naszą posesję, ks. dziekan powiedział do mnie: kiedyś, kiedy już cały klasztor będzie odnowiony, wszystko doprowadzone do należytego porządku, gdy w naszym klasztorze będzie ładnie, będzie ładnie zadrzewiony, będą go zdobiły klomby kwiatów, gdy cała ta nasza „Zagroda Betleem-

ska” będzie wyglądała jak bombonierka, to wtedy obydwójce weźmiemy się za ręce furkniemy do nieba i stamtąd spoglądać i przypatrywać się będziemy jak nasze s. kamedułki dają sobie radę. Niestety ten nasz kontrakt nie został dotrzymany, bo w niedługim czasie ks. dziekan sam wyfurknął ze Złoczewa, dostał zaszczytne przeniesienie do Kalisza.

Pożegnania zazwyczaj smutne bywają i na pożegnaniu ks. dziekana łez nie brakowało, bo żegnaliśmy z wielkim żalem, gdyż traciliśmy naszego przyjaciela, opiekuna i dobrodzieja.

Po odjeździe ks. dziekana zaczęło się dla nas smutne życie. Byliśmy bez Mszy św. zostałyśmy bez spowiedzi, bo nasi spowiednicy ze względu na swoje obowiązki nie mogli regularnie przyjeżdżać, nieraz po kilka tygodni nie spowiadałyśmy się. A Mszę św. to tylko z Łaski Bożej, gdy jakiś ksiądz – gość zaglądnął do nas. W tym tak przykrym dla nas czasie postanowiłyśmy starać się o własnego kapelana. Kuria odpowiedziała odmownie dla braku kapłanów, jednak zezwoliła nam szukać na własną rękę. Więc pisałyśmy gdzie nam tylko wskazano. Nasz ojciec przeor również wśród świeckich i zakonnych księży szukał – jednak wszystko nadaremnie. Zwróciliśmy się więc z nowenną do św. Judy Tadeusza, patrona w trudnych i beznadziejnych sprawach – nic, odprawiamy nowennę do Pana Jezusa – nic. A tu coraz gorzej. Brak Komunii św., brak Mszy św., spowiedzi, w domu zamieszanie, remonty już mają, a jeszcze nie rozpoczęte. Wpadłam na nową myśl, jeszcze jeden ratunek – odprawić nowennę do św. Ekspedyta – błyskawiczną –

express – 3-dniową. Wprawdzie przez dwie niedziele ostatnie, tj. w pierwszej połowie miesiąca z litości przyjeżdżał o. orionista ze Zduńskiej Woli, ale na stałe nie zdecydował się.

Trzeciego dnia nowenny po odmówieniu jej ostatnich modlitw, wszedł ktoś do kruchty i dzwoni do furty. S. Weronika za chwilę przysła i zameldowała, że jakiś ksiądz jest. Wysłałam czym prędzej do gościa i zobaczyłam przed sobą wysoką wysmukłą postać księdza, który poważnym głosem powiedział, że pragnie odprawić Mszę św. i że jest delegowany przez ks. biskupa do klasztoru na trzy miesiące, ale tylko na trzy miesiące – wyraźnie podkreślił³⁵. Ale chwała Bogu! Mamy ks. kapelana, jak mamy dziękować Jezusowi, jak wdzięczne winniśmy być św. Ekspedytowi. On nam przyprowadził ks. kapelana. Jednym tchem opowiedziałam nasze troski i o naszej nowennie do św. Ekspedyta. A ks. kapelan odpowiada – tak św. Ekspedyt przyprowadził Ekspedyta, przyprowadził mnie, bo Ekspedyt to moje trzecie imię.

Zaprowadziłam ks. kapelana do pokoju naszego ojca przeora, by się rozgościł, ale ksiądz energicznie choć uprzejmie znowu powiedział – przyjechałem tylko na

³⁵ Kapelanem został mianowany ks. Jan Nagel (1922-1975). Pochodził z Gdańska Wrzeszcza, jednak młodzińcze lata spędził w Wilnie. Tu zastała go wojna i okupacja. W 1945 roku wstąpił do Seminarium Duchownego we Włocławku. Okres okupacji pozostawił ślady na jego zdrowiu i psychice. Świecenia kapłańskie otrzymał dnia 12 VI 1949 roku. Pracował jako wikariusz w: Pyzdrach, Kaliszu, Złoczewie oraz jako proboszcz: w Woli Pierowej, Unikowie, Skęczniewie oraz Rychwale. Kronika Diecezji Włocławskiej, 1976, s. 236-237.

trzy miesiące i poszedł do zakrystii przygotować się do Mszy św.

Wśród nas sióstr radosne zamieszanie, mamy kapelana. S. Benedykta zakrystianka gorączkowo przygotowywała ołtarz do Mszy św., biegła do zakrystii, chciała pomóc ks. kapelanowi przy ubieraniu się, ale zrezygnował z pomocy. Poważnym, elastycznym krokiem wojskowego wyszedł na kościół, niosąc nabożnie przygotowany kielich do Mszy św. Wszedł do prezbiterium, ukląkł w pobożnym ukłonie i wstał i dla nas świeży kłopot. Chciałyśmy kapelana i mamy kapelana, ale trochę za wysokiego, bo głowa jego potraciła aż lampkę wieczną – taki wysoki! Z tą jasno – blond fryzurą. I kościelny z parafii miał kłopot, fatygował się aż dwa razy na wieżę, raczej na strych skracać linię lampki wiecznej.

Pokoju ojca przeora nie chciał, wybrał pokój gościnny, duży o dwu okratowanych oknach. Jak z rozmowy przy śniadaniu, które sama podałam dowiedziałam się, że ks. kapelan wrócił z kuracji z gór, był chory na płuca i teraz przechodzi okres rekonwalescencji. Po zgłoszeniu się u ks. biskupa, został skierowany do Złoczewa na tymczasowego kapelana s. kamedulek. A ks. kapelan wyglądał, że był chory. Twarz bledziutka, chuda, tylko oczy jaśniały jasnym błękitem, postać jego subtelna, wydawała się, że za lada podmuchem jak delikatne piórko się niesie. Gdy w niedzielę wyszedł na ambonę z pierwszym u nas kazaniem, słaby jego głos ledwo chyba dochodził do uszu słuchających, nie miał siły podnieść głosu. Słaby jest nasz ks. kapelan, więc wymaga starannej pielęgnacji.

Pokój jego, który następnego dnia po przyjeździe umeblował walizami, stosami książek, skrzynką aparatu radiowego, wypełnił zapachem lekarstw do zażywania, smarowania, pełno butelek i buteleczek – oby tylko się nie pomylił i zamiast nacierania nie wypił.

Kurację ks. kapelana zaczęliśmy natychmiast, nie pozwolimy by u nas się zmarnował. Zaczęliśmy od intensywnego odżywiania, to go wzmocni. Nie zważając na sprzeciwy ks. kapelana, na jego kręcenie głową, że nie będzie, że nie może, zmuszałyśmy by śmietaną z miodem to znowu miód ze śmietaną wypijał, ale tak do dna. Mleko, nabiał, owoce – opychałyśmy ks. kapelana, byle tylko lepiej wyglądał i był zdrowy. Darowałyśmy mu tylko ser, do którego do dziś dnia nie może się przekonać.

Odpoczywał ks. kapelan też wiele. Piękne, ciepłe dni majowe. Nasze podwórko przywykło do widoku leżaka, wyładowanego poduszkami, do wygodnie spoczywającego na nim ks. kapelana w granatowym sweterku, do jego czarnych okularów, które ks. kapelan zakładał, pewno, by oczy mu nie wypełzły. Po obiedzie sypiał zawsze w swoim pokoju. Wtedy nasze siostry, przechodząc korytarzami, stąpały na palcach cicho, cicho, ks. kapelan śpi!

Stopniowo zaczął przychodzić do sił. Głośniejszy mówił, a nawet już miał siły, by śmiać się. Dowiedziałyśmy się, że nazywa się nie Nagiel, ale Nagel Jan, że nie jest pochodzenia niemieckiego, ale szwedzkiego – widać to z jego postury. My zaś opowiadałyśmy o właściwym naszym życiu kamedulskim, które jest typowo pustelni-

czo – pokutnicze. Ks. kapelan, jak sam mawiał, polubił ten nasz klasztor, tę ciszę, spokój – wcale nie tęsknił do świata. Ale zastrzegł się, powiedział otwarcie – kameduła to już nie byłbym.

Ks. kapelan, żyjąc tak w odosobnieniu od towarzystwa ludzi, okazał się, że owszem lubi towarzystwo i to bardzo, ale towarzystwo zwierząt. Z jednej kwesty przywiezliśmy malutkiego psiaczka, całe to było białe z kilku czarnymi łatkami. Miłe psiątko. Stale w rękach ks. kapelana, towarzyszył mu w odpoczynku i przechadzkach. Gdyśmy podczas rekreacji śpiewały, ks. kapelan łapkami ulubionego Reksika dyrygował naszym chórem. A Reksik bardzo był zadowolony z tej gimnastyki. W ogóle zadowolony był ze swego pana. Jemu zawdzięczał swoje imię i częsty kęs przysmaków. Prędko rósł Reksik, polubił również i kury, chciał się z nimi bawić, one jednak z krzykiem uciekały przed nim, jak przed jakim strachem. I denerwowały go tym. Raz udało się Reksikowi złapać jedną kurkę i pewno tak jakoś nie chcący zagryzł ją. Od tego czasu uważał sobie za obowiązek pędzić kury, a dopadłszy zagryzać. Dużo tych biednych kurek nasz Reksik miał na swym psim sumieniu. Nauczony przez ks. kapelana codziennie wieczór, wskakiwał przez okno do jego pokoju, musiał dostać na dobranoc kawałek sera i klapsa na powrotną drogę.

Jeszcze jedno stworzonko darzył ks. kapelan swymi względami – malutką różowiotką świnkę na zgrabnych nóżkach. Brał ją również na ręce, przemawiał do niej, a ponieważ była taka jeszcze malutka więc karmił ją smoczkiem – zastanawia mnie jedno, to rozpiesz-

czenie świnki, może litował się nad jej przyszłością, że kiedyś wyrośnie, że będzie kiedyś szynka i smaczna kiełbasa, bardzo smaczna – takiej jeszcze nigdy nie jadłem.

Wśród tych rozrywek płynął czas, a zdrowie coraz lepsze. Ks. kapelan odprawiał nam również nabożeństwa czerwcowe, wygłaszał konferencje – stał się naszym kierownikiem duchowym. Okazał się, że jest to bardzo dzielny, energiczny ksiądz. Po zapoznaniu się z naszymi potrzebami tak duchowymi jak i materialnymi, szybko zabrał się do pracy. Przede wszystkim remonty. Urządzenie klauzury. Sprowadził robotników – majstrów. Wytrzasnął odpowiednią kratę aż w Sieradzu, kazał ją wmurować, a następnie w niedługim czasie ogłosił z ambony uroczyste poświęcenie kraty klauzury. Ks. kapelan ma dobry pomysł. Rodzice chrzestni, a było ich ponad setkę, złożyli ładny podarunek, okazałą sumkę.

Zakupił deski, pozakładał prowizoryczne przepierzenia w ścianach, w korytarzach, wreszcie przystąpił do urządzania celek. Dotychczas miałyśmy, ale papierowe, nie trwałe. Celki dla sióstr urządził w dotychczasowym magazynie, gdzie było również i moje mieszkanie, bardzo wygodne, bo spałam na podłodze. Musiałam stamtąd wyruszyć.

Magazyn to duża sala o czterech oknach frontu. Tutaj będą piękne cele. Najpierw kazał ks. kapelan zainstalować dwie lampy elektryczne, ściany dokładnie wytynkować, p. Zalewski – malarz, kremowym kolorem wybielił, stolarz zainstalował przepierzenia z desek i jest

O początkach ...

siedem celek. Siedem sióstr wyszorowało podłogi i już się wprowadziły. Takie tempo i tak potrafi kierować pracami ks. kapelan.

W tym również tempie poszło odnawianie frontu klasztoru, jest teraz klasztor biały, czysty i wita radośnie wchodzących na dziedziniec kościelny. Następną turą poszły korytarze i sale klasztorne. W międzyczasie kazał wstawić kuchnię w innym pokoju, dotychczas kuchnia mieściła się razem z refektarzem. Mamy więc i kuchnię i refektarz. Przyszła kolej na urządzenie chóru dla nas. Kazał powynosić, a raczej sam z nami dźwigał zasiedziałe, stare komody z dotychczasowej zakrystii, konfesjonał, wyrąbał z nami wspólnie niepotrzebną futrynę ze ściany i już był piękny, jasno wymalowany chór. Ks. kapelan wspólnie z nami urządził chór, a z nim to robota szła sprawnie i szybko.

*Wieża
kościół
klasztornego*



O początkach ...

W przeciągu kilku zaledwie miesięcy oblicze klasztoru nabrało zupełnie innego wyglądu. Wszędzie jasno, wesoło aż od radości, że klasztor nasz coraz ładniejszy.

Tak przedstawiała się sprawa remontów pod kierownictwem ks. kapelana. Przez stosunkowo krótki czas mniej więcej do końca września dużo zostało dokonane przy trudnościach w nabywaniu materiałów i braku źródeł dochodu.

Jesteśmy w przededniu wielkiej uroczystości. Ks. biskup sufragan Franciszek Korszyński przyjedzie 12 kwietnia. Jest tak dla nas łaskawy, że sam będzie celebrował w uroczystości profesji czterech naszych sióstr – pierwszych profesek – jesteśmy mu z całego serca wdzięczne za tę łaskę, całym sercem radujemy się przyjazdem czcigodnego dostojnego gościa.

Wierzimy w życzliwość jego ekscelencji w stosunku do nas i teraz i w przyszłości i że zawsze będzie nam w miarę możliwości przychodził z pomocą w naszych potrzebach i będzie wysłuchiwał nasze prośby, a pozwalamy sobie dodać, że również i ekspresy będziemy wysyłać do św. Ekspedyta.

Moc miłych zajęć w związku z przyjazdem ks. biskupa sufragana więc ciąg dalszy naszych tarapatów nieco później nastąpi.

Wymiana

Sama już nie wiem
Jak nam długo przyszło
Wymieniać cichość
Na serca tęsknoty
Z jaką nadzieją
Wypatrywać przyszłość
Z jaką miłością żyć
... nie wiedząc o tym

Tak samo

Ścichnie mi kiedyś
Nagle Twój szept
I nie powrócą chwile
I już nie znajdę
Ciebie we mgle
Opadną z serca skrzydła motyle

Choć życie będzie wciąż
Tak samo
Biec
Jakoś inaczej przecież
Z duszy tęsknotą nie wyśpiewaną
Cię się po sercu Twój będzie wlec
Jakoś inaczej, a wciąż tak samo...

Nadzieja

Jeszcze Cię czekam
Jeszcze mam nadzieję
Choć słowa zmiłkły
Serca nie oszukasz
Twa cisza we mnie
Światłością goreje
Słyszysz?... miłością pukam...
...Dnieje...

s. Rut OSB Cam

Ku samodzielności

Genezy fundacji złoczewskiej należy poszukiwać w latach trzydziestych XX wieku, kiedy to kilka Polek wstąpiło do klasztoru mniszek kamedulek w La Seyne-sur-Mer niedaleko Tuluzy we Francji. Była to młoda, prężnie rozwijająca się fundacja istniejąca od 25 stycznia 1925 roku. Polki przeszły kolejne etapy życia zakonnego i myślały o powrocie do ojczyzny. Z planami takimi nosiła się szczególnie Jadwiga Szukiełojć, która dnia 28 września 1935 roku rozpoczęła we wspólnocie kamedulek postulat. Habit przywdziała dnia 23 maja 1936 roku, otrzymując imię s. Gemmy od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny³⁶.



*Ogród
przy domu
rekolekcyjnym*

³⁶ Archiwum Klasztoru Mniszek Kamedulek w Złoczewie (dalej: AKMKZ). Dane odtworzono na podstawie wypisów ze źródeł przechowywanych w klasztorze w La Seyne we Francji.

Ku samodzielności

Geneza jej pobytu we wspólnocie kamedulek związana była z osobą ks. kanonika Stanisława Miłkowskiego z Wilna, który nosił się z zamiarem prowadzenia mniszek kamedulek na Wileńszczyznę³⁷. Dodajmy, że Jadwiga Szukiełojć pochodziła właśnie z tego obszaru, dokładnie urodziła się w Żupranach, powiat Oszmiana. Z Wilna przybyła do Francji także Stefania Miładowska, która postulat u kamedulek rozpoczęła dnia 23 kwietnia 1938 roku, a habit przyjęła dnia 30 października tegoż roku otrzymując imię s. Teresy od Chrystusa Króla³⁸. Realne i szybkie plany utworzenia fundacji w Polsce pokrzyżowała jednak wojna.

Po zakończeniu wojny podjęto kroki w celu założenia fundacji w Polsce. Z przyczyn obiektywnych zrezygnowano z otwarcia domu na Wileńszczyźnie. Nawiązano kontakt z kamedułami krakowskimi, szczególnie z ówczesnym przeorem o. Marynem Kotwickim. Dom zakonny zamierzano otworzyć na ziemiach zachodnich, dlatego też nawiązano kontrakt z Kurią Wrocławską. Cztery mniszki opuściły dom we Francji dnia 21 sierpnia 1948 roku. Kiedy przybyły do Wrocławia okazało się, że dom, który planowano oddać mniszkom przekazano innemu zgromadzeniu.

³⁷ Zob. R. Lazzeri, *Mniszki Kamedulki we Francji. Klasztor w La Seyne-sur-Mer*, w: *Mniszki Kamedulki w Złoczewie 1949-1999. Materiały jubileuszowe*, Złoczew 2000, s. 163-167; W. Sowulewska, *Mniszki*, s. 172.

³⁸ AKMKZ. Dane odtworzono na podstawie wypisów ze źródeł przechowywanych w klasztorze w La Seyne we Francji.

Wynikało to z pewnego opóźnienia, w porównaniu z wcześniejszymi planami, w przybyciu mniszek. Rozpoczął się żmudny proces poszukiwania domu, który mógł spełniać wymogi klasztoru. Przez pewien czas mniszki zatrzymały się w Szczecinie³⁹. Wydawało się, że tam uda się otworzyć dom zakonny, jednak po kilku miesiącach okazało się, że jest to niemożliwe. Poszukiwania musiały trwać nadal, objęto nimi Polskę północną oraz centralną. Ten trudny czas bardzo szczegółowo opisuje w swoich wspomnieniach s. Gemma. Zostały one przytoczone w pierwszej części niniejszej pracy.

Poszukiwania domu ilustruje także zachowana w archiwum mniszek kamedulek korespondencja. Znajdujemy tam między innymi list z 15 lipca 1949 roku, odpowiedź Kurii Biskupiej Diecezji Warmińskiej, a dokładnie ks. Mieczysława Karpińskiego⁴⁰, w sprawie możliwości założenia na terenie diecezji klasztoru mniszek kamedulek. Oto jego fragment: *W odpowiedzi na list z dnia 5. VII. 49 r. z polecenia J. Eksce-lencji⁴¹ uprzejmie donoszę, że w tej sprawie najlepiej przyjechać do Olsztyna i osobiście obejrzeć różne obiekty. Wątpię czy*

³⁹ W. Sowulewska, *Mniszki*, s. 175.

⁴⁰ Ksiądz Mieczysław Karpiński (1904-1990) był w latach 1948-1951 wikariuszem generalnym diecezji warmińskiej. Zob. J. Wojtkowski, *Karpiński Mieczysław*, w: *Słownik Biograficzny Kapituły Warmińskiej*, Olsztyn 1996, s. 110-111.

⁴¹ Diecezja warmińska nie posiadała wtedy własnego biskupa ordynariusza, ale administratora apostolskiego. W latach 1945-1951 był nim ks. Teodor Bensch. Zob. A. Kopiczko, *Kościół warmiński a polityka wyznaniowa po II wojnie światowej*, Olsztyn 1996, s. 17 n.

Ku samodzielności

coś da się zrobić w samym Olsztynie, bo tu wielkie przepiętnie, ale są możliwości w innych miastach⁴².

Kolejny list, z 24 września 1949 roku Wikariusza Generalnego Diecezji Warmińskiej ks. Mieczysława Karpińskiego napawał jednak pewnym optymizmem: *W odpowiedzi na list z dnia 20. IX. br. Uprzejmie donoszę, że J. Ekscelencja zgadza się na czasowe zamieszkanie Siostr we Fromborku w pałacu biskupim⁴³. Zachodzi tylko pytanie, jak Siostry utrzymają się na takim odludziu? Jest tam wprawdzie trochę ziemi z ogrodem, ale reszta? Proszę dobrze nad tym pomyśleć i zadecydować. W każdym razie pałac jest do dyspozycji Wielebnych Siostr. O swojej decyzji proszę powiadomić Kurię Biskupią⁴⁴.*



*W ogrodzie
mniszek*

⁴² W. Rozyrkowski, *Dokumenty*, s. 187.

⁴³ We Fromborku mieściła się przed 1945 rokiem stolica biskupstwa warmińskiego. Zob. A. Kopiczko, *Ustrój i organizacja diecezji warmińskiej w latach 1525-1772*, Olsztyn 1993, s. 31-33.

⁴⁴ W. Rozyrkowski, *Dokumenty*, s. 188.

Ku samodzielności

Propozycja utworzenia domu we Fromborku nie została jednak podjęta. W międzyczasie pojawiła się inna możliwość. Z pomocą przyszedł bp włocławski Karol Mieczysław Radoński, który ofiarował mniszkom bernardyński klasztor i kościół miejscowości Złoczew. Ordynariusz włocławski listem z dnia 24 października 1949 roku pisał do mniszek na adres szczeciński: *Jeszcze przed otrzymaniem listu Wielebnej Siostry zwróciłem się do ks. Dziekana Owczarka w Złoczewie z poleceniem by zajął się opróżnieniem klasztoru. Nie jest to w dzisiejszych warunkach sprawą łatwą. Trzeba bowiem mieszkańcom wyszukać odpowiednie mieszkanie⁴⁵. Prowincjał OO. Bernardynów⁴⁶ oddaje klasztor nie na stałe, lecz na 30 lat. Bez zgody bowiem Generała Zakonu i Kapituły Zakonnej zrzekać się bez zastrzeżeń nie może⁴⁷.*

Od 10 listopada mniszki były już w Złoczewie. Rozpoczął się nowy etap w dziejach kamedulek w Polsce. Biskup K. Radoński listem z 11 listopada 1949 roku pisał do mniszek już na adres złoczewski: *Cieszę się, że Siostry są już w Złoczewie. A jak z kapelanem? Serdecznie nowemu konwentowi błogostawię⁴⁸.*

⁴⁵ Po kasacji bernardynów w Królestwie Polskim przez cara Aleksandra II w 1864 roku budynki klasztorne zostały przeznaczone na mieszkania. Zob. H.E. Wyczawski, *Bernardyni Polscy*, t. III, 1772-1946, Kalwaria Zebrzydowska 1992, s. 171; idem, Złoczew, w: *Klasztory bernardyńskie w Polsce*, pod red. H. E. Wyczawskiego, Kalwaria Zebrzydowska 1985, s. 464.

⁴⁶ Ówczesnie był nim o. Bronisław Szepelak.

⁴⁷ W. Rozynkowski, *Dokumenty*, s. 190-191.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 191.

Ku samodzielności

W tworzeniu fundacji pomagali kameduli z Bielana pod Krakowem. Wspomnieć należy szczególnie ówczesnego przeora o. Maryna Kotwickiego, który pełnił funkcje oficjalnego protektora mniszek. On też został wizytatorem klasztoru. Do niego to pisał biskup wrocławski (17 listopada 1949 roku): *Cieszę się, że Siostry znalazły się już pod dachem i rozpoczęły życie zakonne. Co do dokumentu są pewne trudności, gdyż prowincjał Bernardynów oddał klasztor nie na stałe, tylko na 30 lat. Jeśliby miała nastąpić definitywna cesja, to trzeba się zwrócić do generała Zakonu franciszkańskiego w Rzymie. Zgadzam się na to, by Wasz Zakon podjął te starania. Gdy to nastąpi, musi Ojciec św. zezwolić na zniesienie klasztoru bernardyńskiego (kan. 498) i na osiedlenie się Kamedulek (kan. 497)*⁴⁹.

Z przytoczonego wcześniej tekstu kroniki kamedulek wiemy, że nie wszystkie mniszki udały się do Złoczewa. Ostatecznie w Złoczewie osiadły: s. Gemma od Niepokalanego Poczęcia, s. Teresa od Chrystusa Króla oraz kilka postulantek. Jedna z sióstr osiadła w Słupsku. Potwierdza to także list z 17 listopada 1949 roku, jaki skierował do przeora kamedułów z podkrakowskich Bielana ks. Antoni Rojko⁵⁰ Wikariusz Generalny Kurii Administracji Apostolskiej w Gorzowie Wielkopolskim: *W odpowiedzi na pismo z 13 bm. Kuria powiadamia uprzejmie, że Siostry Kamedulki otrzymały zezwolenie zatrzymania się*

⁴⁹ *Ibidem*. W archiwum kamedulek w Złoczewie jest przechowywany tekst ks. Leopolda Kotwickiego – w zakonie kamedułów o. Maryna, dotyczący początków pobytu kamedulek w Polsce.

⁵⁰ Ks. dr Antoni Rojko był wikariuszem generalnym Gorzowskiej Administracji Apostolskiej w latach 1945-1952. M. Chorzępa, *Rozwój organizacji*, s. 120, 138.

Ku samodzielności

w domu, będącym w chwilowym zarządzie Kurialnym w Szczecinie, jedynie, dlatego że po przyjeździe z Francji nie mogły znaleźć nigdzie przytułku i nikt się nimi nie zajął. Kuria cieszy się, że dzięki przydzieleniu Siostron schronienia, chociaż w tutejszych bardzo ciężkich naszych warunkach, Siostry mogły uzyskać obecnie odpowiednie pomieszczenie i widoki na rozwój zakonu. Rzeczą Zakonu jest zająć się losem s. Stanisławy⁵¹. W tutejszych warunkach życia i pracy Kuria nie ma takich możliwości i dlatego o ile s. Stanisława się tutaj zgłosi Kuria skieruje ją do Przewielebnego o. Przeora. Kuria nie uważa, by w początkowej i trudnej fazie tworzenia podstaw Zakonu Kamedulek w Polsce wskazane było rozpraszanie się Sióstr na dwa domy. Kuria nie sprzeciwi jednak osiedleniu się Sióstr w Słupsku, o ile one o takie pozwolenie wniosą⁵².



*We
wspólnocie*

⁵¹ Informacja dotyczy Franciszki Sewerówny z Lwowa: do wspólnoty kamedulek wstąpiła we Francji w 1937, habit przyjęła 6 VI 1938. AKMKZ. Dane odtworzono na podstawie wypisów ze źródeł przechowywanych w klasztorze w La Seyne we Francji.

⁵² W. Rozykowski, *Dokumenty*, s. 193.

Ku samodzielności

Jak wiemy ze wspomnień s. Gemmy próba założenia domu zakonnego w Słupsku nie powiodła się. Na początku 1950 roku zajmowany przez kamedułki dom został przekazany siostrze ze Zgromadzenia Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego de Saxia.

W Złoczewie organizowano życie klasztorne. Dnia 8 stycznia 1950 roku o. Maryn Kotwicki, który pełnił w tym czasie funkcję wizytatora mniszek kamedulek, mianował s. Gemmę od Niepokalanego Poczęcia przełożoną wspólnoty. Na dalsze trzy lata nominację przedłużył jej już Przewodniczący Episkopatu Polski ks. bp Michał Klepacz. Stosowny dekret wystawił on w dniu 25 listopada 1953 roku⁵³. Przypomnijmy, że w tym czasie ks. Prymas Stefan Wyszyński przebywał w miejscu odosobnienia, gdyż dokładnie przed dwoma miesiącami został aresztowany przez władze komunistyczne⁵⁴.

Czyniono także intensywne starania, aby życie kamedulek w nowej fundacji odpowiadało charyzmatowi zakonu. Wszystko zmierzało do kanonicznego erygowania klasztoru, chociaż nie było to takie proste. Biskup włocławski K. M. Radoński pisał w liście z dnia 18 kwietnia 1950 roku do przeora kamedułów na Bielanach pod Krakowem o. Maryna Kotwickiego: *Św. Kongregacja Zakonników pismem z dn. 16 bm. upoważnia mnie do kanonicznej erekcji klasztoru ss. Kamedulek w Złoczewie, „provisio tamen, ut ea omnia habeantur, quae*

⁵³ AKMKZ, Dekret nr 0413/53/P.E.

⁵⁴ Zob.: B. Noszczak, *Polityka państwa wobec Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w okresie internowania prymasa Stefana Wyszyńskiego 1953-1956*, Warszawa 2008.

de iure requiruntur ad formam Sacrorum Canonum et Constitutionum, praesertim quod clausuram, monialium sustentationem, earumque spiritualem adistentiam". Dopóki nie będzie stałego kapelana, nie można zaprowadzić klauzury, gdyż siostry chodzą na Mszę św. do parafii⁵⁵. Najlepsze byłoby rozwiązanie, gdyby się znalazł ksiądz, któryby mógł być prefektem w szkole i jednocześnie kapelanem w klasztorze, o czym już wspominałem⁵⁶.

Dnia 27 sierpnia 1954 roku Wikariusz Generalny Diecezji Włocławskiej ks. bp Franciszek Korszyński wydał zaświadczenie o erygowaniu domu zakonnego: *Kuria Diecezjalna zaświadcza, że Dom Sióstr Mniszek Kamędułek w Żłoczewie ul. Sieradzka 3 istniejący od 1 XI 1949 roku został kanonicznie erygowany zgodnie z kan. 497 & 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego*⁵⁷. Nie była to jednak formalna erekcja, trzeba było na nią czekać jeszcze dwa lata.

Uczył ją dopiero dnia 8 grudnia 1956 roku bp włocławski Antoni Pawłowski. Oto treść dekretu: ANTONIUS PAWŁOWSKI S. *Theologiae Doctor DEI MISERATIONE ET SEDIS APOSTOLICAE GRATIA EPISCOPUS VLADISLAVIENSIS. Decretum canonicae erectionis Monasterii Monialium Cameldulensium in oppido żłoczew, dioecesis Vladislaviensis. Septem annos abhinc in oppido Żłoczew nuncupato, dioecesis Vladislaviensis opus adhibitum est, ut domus Monialium Cameldulensium con-*

⁵⁵ Siostry uczęszczały na mszę św. do położonego niedaleko klasztoru kościoła parafialnego p.w. św. Andrzeja Apostoła.

⁵⁶ W. Rozykowski, *Dokumenty*, s. 193-194.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 195-196.

deretur. Cum ex relationibus et visitationibus Nobis certo constat nunc denique ea omnia adesse, quae de iure requiruntur ad normam sacrorum Canonum et Constitutionum, praesertim quoad clausuram, monialium sustentationem earumque spiritualium adsistentiam, ad Monasterii canonice erectionem devenire possumus. Vigore igitur facultatis Apostolicae, a Sacra Congregatione Negotiis Religiosorum praeposita Antecessori Nostro litteris de die 12 Ianuarii 1950 anni, N. 11581/49 concessae Monasterium iuris Pontificii Monialium Cameldulensium in Złoczew, cum omnibus privilegiis et gratiis spiritualibus, quibus legitime alia Monasteria praefati Ordinis fruuntur et gaudent, canonice erigimus erectumque declaramus. Antonius Pawłowski⁵⁸. In quorum fidem. Datum Vladislaviae die 8, mensis Decembris, a. D. 1956, in Festivitate Immaculatae Conceptionis B.M.V.⁵⁹

Tego samego dnia miało miejsce zamknięcie klauzury papieskiej. Oto treść protokołu z jej wprowadzenia, spisane go przez biskupa włocławskiego ks. Franciszka Korszyńskiego: *Dnia 8 grudnia, a więc w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N.M.P. 1956 R.P. i Roku Królowej Polski zaprowadziłem klauzurę papieską w Klasztorze Sióstr Kamedulek w Złoczewie według ceremoniału Zakonu Kamedulskiego. Oby to zupełne odgrodenie się od świata ułatwiło W.W. Siostron służbę Bożą, a Ich modlitwy*

⁵⁸ Ks. bp Antoni Pawłowski (1903-1968), biskup ordynariusz diecezji włocławskiej w latach 1950-1968. Zob. E. Ozorowski, *Pawłowski Antoni*, w: *Słownik polskich teologów katolickich*, pod red. H.E. Wyczawskiego i L. Grzebień, t. VI, Warszawa 1983, s. 625-628.

⁵⁹ W. Rozyńkowski, *Dokumenty*, s. 196-197.

Ku samodzielności

i ofiary uczyniło jeszcze skuteczniejszymi dla zbawienia dusz nieśmiertelnych⁶⁰.

Od tego momentu dom złoczewski stał się samodzielnym i niezależnym klasztorem. Kilkanaście dni wcześniej, dokładnie dnia 26 listopada 1956 roku, ks. Prymas Stefan Wyszyński⁶¹ przełożoną wspólnoty złoczewskiej mianował m. Magdalenę od Przenajświętszego Serca Jezusa i Maryi (Helenę Pelc). Urząd ten pełniła ona przez dwie trzyletnie kadencje. Dotychczasowa przełożona m. Gemma od Niepokalanego Poczęcia została mianowana mistrzynią nowicjatu⁶².

*Kościół
klasztorny*



⁶⁰ *Ibidem*, s. 199.

⁶¹ Warto zauważyć, że było to w miesiąc po uwolnieniu ks. Prymasa z internowania.

⁶² AKMKZ, Dekret nr 3433/56/P; nr 6551/59/P.

Ku samodzielności

Niestety po kilku latach przyszedł dla klasztoru złoczewskiego trudny czas. Związany on był z brakiem nowych powołań, z trudnościami personalnymi oraz problemami materialnymi, które przeżywała wspólnota. Nie bez wpływu na sytuację wewnątrz zakonu pozostawały trudności zewnętrzne, przypomnijmy, że był to przecież trudny okres dla całego Kościoła w Polsce⁶³.

Ks. Prymas Stefan Wyszyński wydał dnia 8 września 1962 roku następujący dekret: *Klasztor SS. Kamedulek w Złoczewie, jedyny tego zakonu w Polsce i tym samym skazany na własne siły, przeżywa duże trudności, gdyż i okoliczności zewnętrzne i mała liczba Sióstr i brak powołań uniemożliwiają unormowanie jego życia zakonnego. Te okoliczności i pragnienie przyjścia z pomocą wymienionym Siostronom skłaniają Nas do wzmocnienia Klasztoru Złoczewskiego przez skierowanie do niego na pewien czas zakonnice innego zakonu. Za najodpowiedniejszy do tego w naszych okolicznościach uważamy Zakon SS. Urszulanek Unii Rzymskiej⁶⁴. Dekret został wystawiony na okres trzech lat. Przełożoną wspólnoty na ten czas została m. Chrystofora Szarska, natomiast mistrzynią nowicjatu s. Stanisława Piecuch, obydwie z zakonu urszulanek. Funkcje te pełniły prawie przez cztery lata, ks. Prymas*

⁶³ Zob.: A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści a Kościół w Polsce (1945-1989)*, Kraków 2003; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944-1989)*, Warszawa 2003.

⁶⁴ AKMKZ, Dekret nr 4338/62/P.

odwołał je z pełnionych funkcji w listopadzie 1966 roku⁶⁵.

Wskazanie na urszulanki nie było prawdopodobnie do końca trafnym wyborem. W świetle wspomnień mniszek istniało realne niebezpieczeństwo wcielenia kamedulek do zakonu urszulanek. Interesujące, że w tej trudnej sytuacji z pomocą przyszły zmiany w Kościele, będące owocem II Soboru Watykańskiego. Odnośnie życia zakonnego położono w tym czasie akcent powrotu do korzeni i charyzmatów, które zostały zdefiniowane przez założycieli. Takie nastawienie sprawiło, że po upływie kadencji urszulańskiego przełożęstwa, ks. Prymas powierzył dekretem z dnia 15 listopada 1966 roku klasztor kamedulek złocewskich pod opiekę Mniszek Benedyktynek z Żarnowca. W świetle dekretu zależność miała polegać na:

1) *czuwaniu nad zachowaniem Ustaw zakonnych; w tym celu Ksieni Opactwa Żarnowieckiego będzie wizytowała Klasztor Złoczewski przynajmniej raz na trzy miesiące,*

2) *służeniu radą Zarządowi SS. Kamedulek w pełnieniu jego obowiązków i szczególnie w poprawieniu ich Konstytucji,*

3) *okresowej wymianie Sióstr między obydwoma Klasztorami celem niesienia pomocy materialnej, ułatwienia kuracji i odpoczynku,*

4) *przesyłaniu sprawozdań do Kurii Biskupiej we Włocławku i do Sekretariatu Prymasa Polski o stanie du-*

⁶⁵ AKMKZ, Dekret nr 3691/66/P; nr 3698/66/P.

Ku samodzielności

*chowym, personalnym i materialnym Klasztoru w Złoczewie. Dekret niniejszy jest ważny na okres trzech lat*⁶⁶.

Po upływie tego okresu dekret był ponawiany na kolejne lata, zachodziły jednak pewne zmiany. W dekrete przedłużającym z 20 stycznia 1970 roku czytamy, że zaplanowane wcześniej wizytacje (co trzy miesiące): *mogą jednak odbywać się rzadziej, w zależności od potrzeb klasztoru*⁶⁷.

Z perspektywy lat można ocenić, że wybór benedyktynek był jak najbardziej słuszny. Związek obydwu wspólnot trwał przez przeszło 20 lat. Watro zauważyć, że przełożoną klasztoru złoczewskiego była prawie przez cały ten czas kamedułka, s. Magdalena od Najświętszego Serca Jezusa i Maryi (1966-1985).

W tym czasie kamedułki złoczewskie nawiązały ściślejszy związek z rodziną kamedulską we Włoszech. Jego owocem było między innymi przygotowanie odnowionych konstytucji kamedulek w Polsce. Zostały one zatwierdzone przez Stolicę Apostolską dekretem z dnia 21 listopada 1990 roku⁶⁸. W między czasie pojawiły się nowe powołania oraz uregulowano sprawy majątkowe. Dnia 6 maja 1986 roku bernardyni przekazali na własność kamedulek zajmowany przez nie od 1949 roku kościół i klasztor. Stosowny dokument wydał prowincjał o. Franciszek Rydzak: *Zakon OO. Bernardynów z siedzibą: ul. Bernardyńska 2, 31-069 Kraków, przychylając się do prośby Jego Ekscelencji Księdza*

⁶⁶ AKMKZ, Dekret nr 3911/66/P.

⁶⁷ AKMKZ, Dekret nr 195/70/P.

⁶⁸ AKMKZ, Dekret nr 85616/90.

Ku samodzielności

Biskupa dr Jana Zaręby, Ordynariusza Diecezji Włocławskiej, z dnia 31 grudnia 1985 r. oraz Siostry Przeoryszy S.M. Montini Starzec OCAM Klasztoru Mniszek Kamedulek [...] z dnia 4 stycznia 1986 r. niniejszym pismem w formie aktu darowizny przekazuje kościół i klasztor z przyległościami, będącymi własnością Zakonu OO. Bernardynów, na rzecz i własność Klasztoru Mniszek Kamedulek w Złoczewie⁶⁹.

Wszystkie te wydarzenia sprzyjały staraniu się kamedulek o przywrócenie klasztorowi złoczewskiemu pełnej samodzielności. Decyzja w tej sprawie leżała oczywiście w gestii ks. Prymasa, ówczesnie ks. kardynała Józefa Glempa. On to po zapoznaniu się z sytuacją wspólnoty, dekretem z dnia 9 grudnia 1988 roku, ustanowił pełną samodzielność klasztoru sióstr kamedulek w Złoczewie. W dokumencie czytamy: *Przychylając się do prośby Najdostojniejszego Biskupa Ordynariusza Diecezji Włocławskiej, na mocy specjalnych uprawnień nadanych mi przez Stolicę Apostolską, niniejszym mając na uwadze przedłożone racje- znoszę zależność Klasztoru Sióstr Kamedulek ze Złoczewa od Klasztoru Sióstr Benedyktynek z Żarnowca do której były zobowiązane na mocy Dekretu Prymasa Polski z dnia 15 listopada 1966 r. i przedłużonego przeze mnie Dekretem z dnia 23 marca 1985 r. Klasztor Sióstr Kamedulek pozostaje autonomiczny zgodnie z przepisami Konstytucji własnego Zakonu⁷⁰.*

⁶⁹ Dokument i jego odpis znajduje się w AKMKZ; W. Sowulewska, *Mniszki*, s. 182-183.

⁷⁰ AKMKZ, Dekret nr 3640/88/P.

Ku samodzielności

Od uzyskania pełnej samodzielności przełożonymi wspólnoty były kolejno: s. Montini (Krystyna Starzec, 1985-1991), s. Barbara (Teodozja Jakóbczyk, 1991-1997) oraz s. Weronika (Halina Elżbieta Sowulewska, od 1997 do chwili obecnej).

W 1990 roku rozpoczęto w Złoczewie budowę nowego budynku klasztornego. Został on uroczystie poświęcony dnia 26 sierpnia 2004 roku przez ordynariusza kaliskiego ks. bpa Stanisława Napierałę. Warto zauważyć, że budynek klasztorny posiada także wydzieloną część pełniącą funkcje domu rekolekcyjnego. Obecnie wspólnota w Złoczewie liczy 19 mniszek.

Na zakończenie przytoczmy jeszcze jeden wiele mówiący fakt. Na skutek braku powołań i sędziwego wieku mniszek żyjących we Francji, zwrócono się do polskich kamedulek o pomoc w obsadzie klasztoru w La Seyne. Dnia 1 marca 1990 roku zgodę na wyjazd mniszek wydał ks. Prymas Józef Glemp⁷¹. Dnia 4 czerwca 1990 roku do Francji udały się 3 mniszki: s. Magdalena (Helena Pelc), s. Anna (Aniela Kozioł) oraz s. Nelly (Maria Sołtys)⁷². Obecnie wspólnota ta zawdzięcza swoje istnienie wyłącznie obecności mniszek z Polski. Wspólnotę tworzą bowiem: 4 Polki oraz 1 Włoszka.

⁷¹ AKMKZ, Dekret nr 612/90/P.

⁷² Zob. R. Lazzeri, *Mniszki Kamedulki*, s. 169-170; W. Sowulewska, *Mniszki*, s. 184.

Ofiara

Idziesz przez życie
Abram milczący
Ojciec i Syn jedyny
Na Moria szczyście
Stajesz cierpiący
- Zna Bóg twe serce i czyny...
Ojcowska ręka
Boży Baranek
Cień płonącego krzewu
Serce masz całe we krwi skąpane
O Syna już się nie bój...

Jestem

Pocałunek spojrzenia
Nagość woli
- Jestem -
Dech, co w płomień przemienia
Krzyż, co już nie boli
- Jestem -
Kalwaria przebóstwienia
Pełnia świętej niedoli
- Jestem -

s. Rut OSB Cam

Fundacja w Tyszowcach

Rozwój wspólnoty złoczewskiej w latach dwudziestych XX wieku umożliwił myślenie o fundacji nowego domu zakonnego. Ta jedyna, jak dotąd, wspólnota kamedulek w Polsce, była na tyle liczna i żywotna, że zaczęto intensywnie modlić się, powierzając Bogu rodzące się w sercach mniszek plany. Cechą charakterystyczną zakonów mniszych jest to, że rozprzestrzeniają się przede wszystkim drogą, którą można nazwać „pączkowaniem”. Oznacza to, że nowe domy zakonne powstają wtedy, gdy liczba mnichów, czy mniszek w konkretnym domu jest na tyle duża, że zaczyna się myśleć o podziale. Inaczej zjawisko to można opisać, jako „zrodzenie” przez wspólnotę macierzystą, nowej fundacji, czyli nowej wspólnoty. Pierwotna wspólnota dojrzała, aby „dać życie” nowemu dziełu.



*Nowy klasztor w Tyszowcach,
widok od strony kaplicy*

Fundacja w Tyszowcach

Interesującą rzeczywistością jest także samo poszukiwanie miejsca na zawiązanie nowej wspólnoty. Jest to zawsze proces złożony. Ważną jego częścią jest zaproszenie wspólnoty do nowego miejsca. Potrzeba oczywiście odpowiedniego miejsca, dodajmy, że rzadko kiedy otrzymywano od dobrodzieja (fundatora) konkretny budynek, który odpowiadał potrzebom nowej wspólnoty zakonnej. A więc, trzeba było poczynić starania w celu wybudowania klasztoru. W związku z czym proces fundacyjny mógł trwać latami. Przypatrzmy się jak wyglądało to w przypadku powstawania nowej wspólnoty mniszek kamedulek.



*Wirydarz
z figurą
św. Józefa*

Fundacja w Tyszowcach

Wiosną 1997 roku mniszki złoczewskie wysłały do kilku diecezji w Polsce pytanie o możliwość założenia w nich fundacji. Bardzo szybką odpowiedź przesłał im ks. bp Jan Śrutwa, ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Ofiarował on mniszkom dawny dom parafialny oraz teren pod budowę przyszłego klasztoru w miejscowości Tyszowce. Już na początku czerwca tegoż roku mniszki ze Złoczewa udały się obejrzeć wskazane miejsce. Decyzję podjęto wręcz błyskawicznie i przystąpiono do niezbędnych przygotowań.

Uroczyste wprowadzenie mniszek do Tyszowiec miało miejsce już dnia 14 września 1997 roku. Na mocy Dekretu Kongregacji Instytutów Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego dom w Tyszowcach jest „domem półzależnym” i posiada własny nowicjat. Pierwszą przełożoną organizowanego domu zakonnego została s. Margherita (Małgorzata Podolak).



*Wnętrze
kaplicy*

Fundacja w Tyszowcach

Tymczasowo na użytek życia wspólnotowego odremontowano pomieszczenia starej plebanii. Nowa wspólnota podjęła bardzo szybko starania o wzniesienie odpowiedniego klasztoru. Prace ruszyły już w 2000 roku. Powstający klasztor został poświęcony tajemnicy Przemienienia Pańskiego. Nawiązano w ten sposób świadomie do ostatniej fundacji św. Romualda- Świętego Eremita w Camaldoli. Dnia 23 grudnia 2008 roku w nowym klasztorze ks. biskup Wacław Depo, kolejny ordynariusz zamojsko-lubaczowski poświęcił kaplicę. Chociaż prace przy jego wykańczaniu trwają jeszcze do dnia dzisiejszego, to kaplica tętni już modlitwą i liturgią.

Wspólnota w Tyszowcach pragnie podtrzymywać w zakonie tradycję rekluzji. W nowym klasztorze przygotowywane jest specjalne pomieszczenie, które będzie mogło służyć rekluzji. Tam młoda wspólnota posiada na tym polu już swoje własne doświadczenia. W 2003 roku zmarła s. Michaela, która przez kilka lat prowadziła życie eremickie, oczekując aby odpowiednie warunki zewnętrzne umożliwiły jej zamknięcie w rekluzji. Po wybudowaniu klasztoru mniszki pragną wzniesić także kilka eremów, które umożliwią zarówno mniszkom, jak i szukającym Boga życie pustelnicze.



*Widok na klasztor
od strony ogrodu
mniszek*

Czy to wypada?

Panie, czy to wypada?
Panie, czy to się godzi?
Tęsknotę w sercu mym składać
I szybko, Boże, odchodzić?
Zostawiać mnie samego
Znikać na długie chwile
Powiedzże, czy dlatego
By tęsknić mocniej? Ile?...

Pragnienie

Stwórz, o mój Boże, we mnie serce czyste
Dobre, pokorne i ciche
Serce ubogie i przejrzyste
Krwi Twojej uczyni je kielichem

Przemień mnie Panie w hostię małą
Kruczą, podzielną i ofiarną
Złóż na ołtarzu: cichą, białą
Przyjmij, jak żertwę całopalną

s. Rut OSB Cam

Tadeusz Pulcyn

Kamedułki pod opieką Złoczewskiej Pani

Założycielem Zakonu Mniszek Kamedulek jest św. Romuald. Żył na przełomie X i XI wieku. Urodził się w Rawennie, w rodzie tamtejszych książąt. W latach młodości gustował w polowaniach, ale nie trofea myśliwskie stały się jego pasją. Kontakt

z przyrodą był dla niego doświadczeniem religijnym. W leśnym gąszczu kontemplował Boga i marzył o mniszych pustelniach. Myśl o życiu eremickim nurtowała go od chwili, gdy jego ojciec w brawurowym pojedynku zranił śmiertelnie swego brata.

Romuald, cierpiąc z powodu śmierci stryja, postanowił zadośćuczynić Bogu za grzech ojca surową pokutą w oddaleniu od świata. Wstąpił do zakonu benedyktynów w Classe. Długo jednak wahał się przed podjęciem decyzji pozostania wśród mnichów na zawsze. Dopiero po ich naleganiach miał powiedzieć: „Gdy ukaże mi się święty Apolinary, patron tego klasztoru, to zostanę we wspólnocie do końca życia”. Wedle przekazów święty patron ukazał mu się dwukrotnie. Został więc benedyktynem.

Później, nie tracąc łączności z macierzystym klaszturem, osiadł na bagiennym wybrzeżu pod We-

Kamedulki pod opieką ...

necją, gdzie pod przewodnictwem duchowym innego pustelnika, słynnego wówczas o. Maryna, żył w ukryciu. Studiował żywoty Ojców Pustyni. Stworzył nowy sposób życia eremickiego oparty na wspólnocie pod przewodnictwem opata. Zajął się wkrótce zakładaniem klasztorów i pustelni w Italii. W latach 1023-1025 założył na terenie darowanym mu przez hrabiego Maldoli (na Campo Maldoli, stąd: camaldoli) erem, który stał się główną siedzibą mnichów eremitów, od których zakon kamedulski wziął nazwę.



*Wnętrze kościoła klasztornego
- widok na ołtarz Matki Bożej Złoczewskiej*

Powołane do pustelni

Św. Romuald nie zostawił swojemu zakonowi reguły, lecz polecenie, aby zachowywał regułę św. Benedykta, która obowiązuje kamedulki do dziś. Do-

kładne wskazania dotyczące kamedulskiego życia są zawarte w konstytucjach zakonnych. Św. Romuald podkreślał - za św. Benedyktem - że w klasztorach ma panować atmosfera rodzinna, oparta nade wszystko na relacjach osobowych, a nie tylko formalnych. Przełożony klasztoru ma być ojcem dla wspólnoty, a nie zarządzającym nią ekonomem. Analogicznie w żeńskich klasztorach przeorysze winne „mieć doskonale cechy matki”.



*Ołtarz główny
w kościele
klasztornym*

- Czy trudno być matką kilkunastoosobowej mniszej rodziny? - pytam przełożoną złoczewskiej wspólnoty, m. Weronikę Sowulewską.

- Jesteśmy za klauzurą, w domu okolonym wysokim murem, zdane na Bożą Opatrzność i w pewnym sensie na siebie - mówi m. Weronika. - Wierzę głęboko,

że nasza rodzina zakonna jest w troskliwych rękach Boga; to On uczynił mnie matką i dopuścił do udziału w Jego ojcowskiej trosce. Największym trudem jest zapewnienie utrzymania wspólnocie - zwłaszcza w obecnych czasach - gdyż nie mamy stałego źródła dochodu.

Pan Bóg przywiódł nas tu z różnych stron i stałyśmy się rodziną. Każda z mniszek jest inna i każda ma swoje i pragnienia i oczekiwania, ale to nie przeszkadza nam w budowaniu siostrzanych więzi. Jak w każdej rodzinie, bywają drobne spięcia. Jednak każda z nas ocenia je z perspektywy swojego powołania. Zapewniam pana, że nikt bez powołania zakonnego, które daje sam Bóg, nie zagrzeje miejsca w klasztorze.

Żyjemy wartościami ewangelicznymi. Nie rozstajemy się z Pismem Świętym. Każda z nas ma dobrą wolę i pragnie dawać świadectwo o Chrystusie. Jak mogłybyśmy toczyć między sobą wojny, nosząc na palcu serdecznym obrączkę, w którą wtopiony jest krzyż Zbawiciela, znak naszych zaślubin z Nim - do końca życia. Każda kamedułka nosi również krzyż pod szkaplerzem i nie zdejmuje go nawet w czasie wykonywania najtrudniejszych prac fizycznych.

Jeśli dochodzi niekiedy do wymiany poglądów, czy nawet do sporów, to nikt potem nie nosi urazy w sercu. Codziennie wieczorem w czasie komplety kropię każdą mniszkę z osobną wodą święconą... Patrząc na buzie: są pogodne, przyjazne. Gdy któraś z sióstr ma „coś na sumieniu” - jeśli idzie o życie wspólnotowe - przychodzi do mnie, wyznaje winę i prosi o przebaczenie. Niekiedy siostry robią to pu-

blicznie. Co jakiś czas jest tak zwana kapituła win, podczas której siostry proszą o przebaczenie całą wspólnotę.

Biblia radzi, aby słońce nie zachodziło nad naszym zagniewaniem (zob. Ef 4,26). Wszystkie bierzemy to sobie do serca.

Żyjemy pełnią życia. Z radością witamy dzień i składamy dziękczynienie Bogu za dary otrzymane w ciągu dnia, gdy udajemy się na spoczynek.

Radość obcowania z sobą manifestuje się często w spontanicznych odruchach, ale najbardziej widoczna jest podczas rekreacji, bo przez cały dzień obowiązuje nas absolutne milczenie... Niedawno modliłam się w kaplicy, gdy dobiegły mnie salwy śmiechu, jakiś aplauz jak na zawodach sportowych. To nasze nowicjuszki wymyśliły nową formę zabawy w chowanego. Odnajdywały się w różnych zakamarkach naszego podwórza gospodarskiego i czyniły taki rwetes. Mniszki bawiły się tak głośno, że kury z impetem sfruwały z grzęd, krowy ryczały, psy ujadały... Ktoś z zewnątrz mógł dziwić się: co się za tym kamedulskim murem wyrabia?

Tak bywa podczas rekreacji, ale przez cały dzień obowiązuje nas ustalony porządek. Wstajemy o 5.30, siostry pracujące w kuchni i w gospodarstwie pół godziny wcześniej. O 6.00 zaczynają się modlitwy poranne – jutrznia. Msza św. jest o 7.00; odprawiana przez jednego z kapłanów parafii św. Andrzeja Apostoła (nasza świątynia przynależy do tej parafii), której proboszczem jest obecnie ks. kanonik Jerzy Brzęczek.

Po dziękczynieniu - o 8.00 - mamy śniadanie, a po nim młodzież zaczyna lekcje z mistrzynią nowicjatu. Do 11.30 wspólnota pracuje. Na Anioł Pański wyznaczona jest seksta, połączona z koronką do Miłosierdzia Bożego, później procesyjnie wychodzimy z chóru klasztornego na obiad, odmawiając „Z głębokości wołam do Ciebie, Panie...” (Ps 129). O 13.30 odmawiamy Różaniec, po którym mamy czas na odpoczynek lub na indywidualną modlitwę do, ale już przed 15.00 gromadzimy się w kaplicy, aby uczcić godzinę konania Pana Jezusa. Następnie znów wyruszamy do pracy do 17.00, bo o tej godzinie zaczynają się nieszpory. Potem jest kolacja, a po niej godzina Lectio Divina, czyli indywidualne studium Pisma Świętego.

Dzień kończy się kompleta, po której następuje całkowita cisza. Zasypiamy z Dobrą Nowiną w sercu.

Każda z nas jest pustelnicą, czuje się do pustelni powołana i pielęgnuje pustelnię własnego serca. Jest możliwość całkowitego odosobnienia mniszki od życia wspólnotowego - tak zwanej rekluzji. Ale zanim mniszka zostanie rekluzą, musi upłynąć dużo czasu. To nie może być jedynie kaprys serca, lecz rzeczywiste jego pragnienie zakorzenione w woli Bożej, które wiąże się z wieloma wyrzeczeniami. Rekluzka musi być osobą silną, zdolną m.in. do odpierania pokus szatańskich. Musi być mniszką bezgranicznie miłującą Boga, ufającą Mu. Nie bez powodu porównuje się rekluzję do śmierci męczeńskiej.

Chcę podkreślić: pokutniczy i pustelniczy charakter naszego zakonu nie niszczy osobowości, wraź-

liwości żadnej z nas; niczego nie niszczy, lecz wszystko buduje. Pan Bóg posyła nas za kratę, za mur, ale nas od ludzi nie oddziela. Jesteśmy otwarte na wszystkie ludzkie potrzeby... Zza kraty widzimy je nawet wyraźniej.

Nie mam cienia wątpliwości, że idę właściwą drogą, chociaż zbierałam się do niej dość długo, bo przedtem byłam asystentką, później adiunktem (osiem lat) na muzykologii w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Wyjechałam do Francji zbierać materiały do habilitacji i tam dopadł mnie Bóg. Stało się dla mnie jasne, że On chce, abym była nie pracownikiem naukowym, lecz kamedułką - w Złoczewie. Nie gdzie indziej.

Zaraz po maturze usłyszałam o tym klasztorze w rodzinnych Suwałkach od siostry dominikanki. Potem przez wiele lat nie pomyślałam nawet przez chwilę, że zostanę zakonnica. Dopiero za granicą zapaliło się - nazwijmy to - kamedulskie światełko. Biegałam przez cały Paryż na wzgórze Montmartre do bazyliki Sacre Couer i tam już widziałam siebie w Złoczewie. Kojarzył mi się z bezkresnymi polami i klasztorem pośród nich. I rzeczywiście, jest prawie tak, jak w moich wyobrażeniach.

Wizerunki Matki Bożej

Dzieje cudownego wizerunku Złoczewskiej Matki Bożej rozpoczynają się przed 1616 rokiem. Klasztorny kronikarz bernardyński zanotował wtedy

Kamedulki pod opieką ...

historię znalezienia w lesie obrazu Maryi przez pewnego włościanina, który sprzedał go jednemu z mieszczan. Wizerunek był piękny i promieniował tak potężną mocą, że coraz więcej osób pragnęło go zobaczyć i dotknąć. Andrzej Ruszkowski - właściciel dóbr złoczewskich - ujrzawszy obraz, natychmiast go odkupił; schował do skrzyni w pałacowej kaplicy. O północy wokół skrzyni pojawił się blask, a rano obraz zniknął. Znalaziono go pod murem nowo wybudowanego kościoła. Właściciel zabrał go z powrotem, ale sytuacja powtórzyła się dwukrotnie. Nie miał wątpliwości, że Matka Boża chce, aby Jej wizerunek przebywał w świątyni.

*Matka Boża
Złoczewska*



Obraz otoczono wielką czcią i szybko zasłynął łaskami. Ściągali do Złoczewa ludzie proszący Maryję o opiekę. Do połowy XVIII wieku zanotowano w klasztorze ponad 1700 łask otrzymanych u stóp Złoczewskiej Pani. W dowód wdzięczności ofiarowano Jej pod koniec XVII wieku srebrną sukienkę wysadzaną perłami. Fundatorami byli ówcześni właściciele Złoczewa - Urbańscy.

W XIX wieku sporządzono nową, rzeźbioną w drewnie i pozłacaną sukienkę, która przetrwała do naszych czasów. W latach siedemdziesiątych obraz przeniesiono do bocznego ołtarza, który odąd stał się tronem Złoczewskiej Pani. Przed Nią odprawiana jest w każdą środę uroczysta nowenna, u Jej stóp modlą się nie tylko złoczewianie i mieszkańcy okolic. Przyjeżdżają liczne pielgrzymki; zatrzymują się tutaj w drodze na Jasną Górę. Matka Boża nadal tu udziela hojnie łask. Świadczą o tym składane na ręce sióstr ustne i pisemne podziękowania oraz liczne wota wiszące przy obrazie.

Obecność Matki Bożej w złoczewskim klasztorze nie ogranicza się do tego najbardziej znanego wizerunku. W kościele był otaczany czcią również inny obraz Maryi z Dzieciątkiem. Obecnie znajduje się on w wewnętrznej kaplicy sióstr. Przed Nią modlą się, wypraszając ludziom potrzebne łaski. Obraz przywiózł z wyprawy wiedeńskiej (1683) Wojciech Urbański - kasztelan wieluński, starosta grabowski i właściciel złoczewskich włości - jako wotum wdzięczności za

odniesione zwycięstwo nad Turkami. Być może Urbański otrzymał go od króla Jana III Sobieskiego, z którym był w dużej zażyłości. Ten wizerunek Matki Bożej jest wzorowany na słynnym obrazie Łukasza Cranacha Starszego przechowywanym w Innsbrucku. Doczekał się wielu replik, spośród których najszlachetniejsza została sporządzona w 1622 roku dla katedry passawskiej. Kopia ta zyskała nazwę Maryi Hilf (Maryja Auxiliatrix, czyli Wspomożycielka). Istnieją niemal pewne dowody na passawskie pochodzenie obrazu przywiezionego przez Urbańskiego.

Maryja jest w Złoczewie obecna w szczególnie sposób i z tego świętego miejsca udziela licznych łask - przekonuje matka Weronika. - Jej matczyną dobroć może odczuć każdy, kto tu się znajdzie i choć przez chwilę pozostanie przed Jej obliczem. Wszystkich pragnących tego doświadczyć serdecznie zapraszają złoczewskie kamedułki.

Modlitwa złoczewskiego Bractwa Pocieszenia

Najświętszej Maryi Panny z XVIII wieku

Najświętsza Maryjo, Matko Boża, Pocieszycielko
Strapionych, Ciebie dziś sobie biorę
za Panią i Patronkę. Służyć Ci obiecuję i mocno
postanawiam, prosząc Cię pokornie,
abyś mnie między sługi Twoje policzyła,
a we wszystkich potrzebach moich,
teraz i w chwili śmierci mojej, obecną była. Amen.

Tylko ta cisza

O Tobie mówić, nie wiem jak
O Tobie słowa nie powiedzą
Tylko ta cisza... jedyny znak
Tylko ta ciemność... pewność z niewiedzą

Nie... nie rozpoznają Ciebie słowa
Ani szept serca nie ogarnie
Tylko ta cisza... bezgłówna mowa
Co nagle prawdą z krzyża spadnie

Lectio divina 2

Znów zapędzasz się w mroki najdalsze
Lampą Słowa rozświetlasz podcienie
Kruszysz serce...
Ze skały najtwardszej
Wydobywasz i gasisz pragnienie

s. Rut OSB Cam

Z konstytucji mniszek kamedulek w Złoczewie

Cechą charakterystyczną naszej Wspólnoty jest łączenie życia wspólnego z pustelniczym w jednym Klasztorze. (nr 8)

Każda mniszka oddając się swoim codziennym zajęciom, tak jak tego wymaga jej stan chrześcijański i osoby poświęconej Bogu, niech otworzy swe serce na ćwiczenia umartwienia i żarliwej modlitwy, na czujne słuchanie i medytację Słowa Bożego, które jest podporą wiary, pokarmem duszy, czystym i niewyczerpanym źródłem życia duchowego. (nr 10)

Wspólnota monastyczna kontynuuje i odzwierciedla Tajemnicę Kościoła, jest też w Chrystusie Sakramentem, czyli Znakiem i narzędziem głębokiej więzi z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego. Należące do niej mniszki wzywane są każdego dnia do włączenia się w krzyż Chrystusowy, a podtrzymuje je w tym trudzie niewzruszona nadzieja, że razem z Panem wejdą także do chwały. (nr 14)

Mniszki szukając szczerze Boga powinny dążyć w szczególny sposób do tego dziecięcego z Nim spo-

Z konstytucji mniszek ...

tkania, jakie znajduje swój wyraz w modlitwie. Bóg sam skłania je swoim natchnieniem, by szukały coraz większej i bardziej bezpośredniej z Nim zażyłości. (nr 58)

Sprawowanie Eucharystii, nieustannej obecności zbawczej Tajemnicy Paschalnej Chrystusa, stanowi centrum życia Wspólnoty, gdyż z Eucharystii rodzi się Kościół, żyje nią nieustannie, przez nią wzrasta i rozwija się aż do ostatecznego spotkania ze swoim chwalebny Oblubieńcem. (nr 59)

*Klasztorny
korytarz*



Chrystus „umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował” i pozostał z nami w Najświętszym Sakra-

mencie Ciała i Krwi swojej. On jest Panem, Pierwszym Mieszkańcem Klasztoru, a mniszki tymi, które Mu służą w Jego Domu. (60)

Wspólnoty monastyczne, zgodnie z powszechną tradycją, wyrażoną także w Regule św. Benedykta, zawsze uważały i nadal uważają, że najważniejsze w ich życiu jest oddawanie chwały Bogu. Wspólnota monastyczna, zebrana w imię Chrystusa dla oddawania czci Ojcu, doświadcza Jego tajemniczej obecności, a pielgrzymując na ziemi wraz z całym Kościołem w czujnym oczekiwaniu na chwalebny powrót Pana, przyłącza się do nieustannej pieśni chwalebnej, rozbrzmiewającej w niebieskim Jeruzalem. (nr 61)

„Doświadczenie Boga” przeżywane w czasie sprawowania Liturgii znajduje swoje naturalne przedłużenie w postawie życiowej, w ufnej, modlitewnej rozmowie z Ojcem w ciszy serca oraz na spotkaniu ze Słowem Bożym- „pokarmem duszy, częstym i nieustającym źródłem życia duchowego”. W tradycji monastycznej to spotkanie ze Słowem Bożym nazwane „lectio divina” ma podstawowe znaczenie. (nr 63)

Niedziela, dzień, w którym Kościół sprawuje każdego tygodnia Paschę Pana, niech dla wszystkich będzie dniem ożywionym modlitwą, radością i miłością braterską w oczekiwaniu na Jego przyjście. (nr 67)

Z konstytucji mniszek ...

Wraz z Kościołem niechaj i mniszki za przykładem Ojców żywią dla Maryi dziecięcą pobożność i cześć jako tej, która jest również wzorem i oparciem dla każdego rodzaju życia konsekrowanego. (nr 68)

Mniszki, ożywione wiarą i miłością, która jednoczy członki Ciała Chrystusa, niech umieją uczestniczyć także w każdym momencie w radościach i troskach swoich braci i sióstr w świecie. Niech włączają się w nie własnym działaniem, a zwłaszcza modlitwą kierowaną do Ojca wszystkich ludzi, aby wszyscy doznali Jego opieki i miłości. (nr 69)

Duch Święty prowadził niektórych synów Kościoła, a między innymi mnichów, do poszukiwania takich form życia, aby poprzez nie mogli urzeczywistnić na stałe i coraz intensywniej swój stan pielgrzymowania przez świat, stan nieustannego nawracania się do Boga i wewnętrznego odnawiania się, w odpowiedzi na wezwanie Chrystusa: „Czas się dopełnił i Królestwo Boże jest bliskie; nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk 1,15). (nr 72)

Niech mniszki zawsze pamiętają, że wola i łaska nawrócenia do Boga we wspólnocie Kościoła, znajdują nieustanne źródło i pieczęć swojej pełni

Z konstytucji mniszek ...

w Sakramencie Pokuty. Z tego względu niech do niego często przystępują. (nr 73)



Kaplica mniszek w klasztorze

Względne oddalenie się od ludzi, jakie zakłada samotność monastyczna oraz milczenie, służy rozwojowi wewnętrznego życia mniszki, aby oddając się rozważaniu Słowa Bożego w umartwieniu i modlitwie, mogła trwać w miłosnej rozmowie z Bogiem. (nr 74)

Post ze swej strony wyraża świadomość, że cała ludzka osoba, z duszą i ciałem, wezwana jest do uczestnictwa w śmierci i Zmartwychwstaniu Chrystusa, chociaż jeszcze nadal odkrywa w sobie przeciwieństwo między prawem „ducha” a prawem „ciała”. (nr 74)

Mniszki, wsparte łaską Bożą, niechaj dążą do milczenia wewnętrznego, wyrażającego się w cnotach, w umiłowaniu ciszy i własnej celi. (nr 74)

Niech mniszki mają żywą świadomość, że samotność monastyczna nie oddziela ich od wspólnoty Kościoła, z którym pozostają związane więzią miłości i wspólnego pielgrzymowania ku Królestwu Bożemu. (nr 74)

W życiu monastycznym czas Adwentu i Wielkiego Postu zawsze odznaczał się szczególniejszym oddaniem się modlitwie i ascezie według stałej tradycji Kościoła. Taka postawa płynie z pragnienia coraz bardziej żywego uczestnictwa w duchu świętej Liturgii. (nr 76)

W tradycji monastycznej ważną rolę odgrywa samotność i milczenie uważane za konieczne warunki umożliwiające wsłuchiwanie się w Słowo. Miłość Chrystusa i kontemplacja Jego Tajemnicy są celem, do którego zmierza całe życie kontemplacyjne. (nr 77)

Mniszki muszą przylgnąć do Chrystusa jako Jedynej Miłości, pamiętając o słowach przypisywa-

nych św. Benedyktowi: „jeśli jesteś sługą Chrystusa, to nie zwiążuj się łańcuchem żelaznym, ale łańcuchem Chrystusa”. (nr 79)

Prawdziwe ubóstwo polega na całkowitym zawierzeniu Bogu, jednemu Zbawcy i na poszukiwaniu Jego Królestwa. Jest to odpowiedzią na Jego Słowo, a zarazem naśladowaniem Chrystusa, który „będąc bogatym, dla nas stał się ubogim” (2 Kor 8,9). (nr 85)

Praktyka ewangelicznego ubóstwa w naszych czasach jest jednym z najbardziej skutecznych świadectw, na jakie oczekuje świat od wyznawców Chrystusa. (nr 86)

Przy sporządzaniu rozkładu dnia należy dążyć do słusznej równowagi między pracą a czasem, w którym mniszki mogą spokojnie i pogodnie oddać się czytaniu duchowemu, modlitwie i nauce i to przy roztropnym uwzględnieniu potrzeb poszczególnych mniszek. (nr 90)

Życie mniszki nastawione na „*conversio morum*” jest ustawicznym uczeniem się: „mamy przeto tworzyć szkołę służby Bożej” dla tych, którzy przyjmując wspólnie dar Boży, pragną w życiu monastycznym w jak najpełniejszy sposób urzeczywistnić oddanie się Bogu. Odpowiednia, ciągła formacja jest tu przeto nie-

Z konstytucji mniszek ...

odzownym warunkiem, aby siostry mogły autentycznie wypełniać Boże wezwanie. (nr 96)

Żyjąc we wspólnocie monastycznej według własnych zadań i darów otrzymanych od Ducha Świętego, mniszki uczestniczą w dziele apostołskim Kościoła, wypraszając dla Kościoła i całej ludzkości duchowe moce od Pana. (nr 133)

Tradycyjną formą obecności mnichów i mniszek w świecie jest „gościnność”, która według świętej Reguły zmierza do zaofiarowania odwiedzającym nie tylko wytchnienia fizycznego, ale również zapewnienia im pokarmu duchowego. (nr 134)



W klasztorze

Ciche nasze spotkania

Jakie te chwile krótkie się nam stały
Na przyklęknięcie
Na znak krzyża
Gdyś posiadł duszę
Ciemności nastały
Nie wiem - oddalasz się czy zbliżasz...

Gdy oddech rwie się
I tchu braknie
A serca łomot myśli głuszy
Dusza spragniona ciszy łaknie
Pośród bezdennej uczuć suszy...

Może się jeszcze co odmieni
Tęsknota buchnie zarem żywym
I w kropli łzy
Jak nie z tej ziemi
Staniesz przede mną - Bóg prawdziwy!

I znowu chwila
W geście krzyża
I pocałunek Boskiej ręki
Ta więź, co z dali mocniej zbliża
Co ciężar mnożąc - ujmie męki
O, ja poznaję Twoje przejście...
Gdy zmysły gasną
Serce płonie
Znam z Tobą radość i nieszczęście
Jak do modlitwy spłotłe dłonie...

Więc się nie martwię, że czasami
Trzeba nieść w trudzie dnie i noce
Bo te naręcza smutków samych
W perły zamienić Jesteś mocen!

s. Rut OSB Cam

Dom rekolekcyjny - Pustelnia św. Romualda

Od kilku lat mniszki złoczewskie przyjmują częściej do swojego domu gości, dokładnie do domu rekolekcyjnego - Pustelni św. Romualda. Kilka pokoi, dla poszukujących relacji z Bogiem poprzez ciszę i samotność, będzie także w budowanym klasztorze w Tyszowcach. Gościnność jest głęboko zakorzeniona w historii i tradycji życia monastycznego. W regule św. Benedykta czytamy między innymi:



Dom rekolekcyjny

Wszystkich przychodzących do klasztoru gości należy przyjmować jak Chrystusa, gdyż On sam powie: „Gościem byłem

i przyjęliście mnie” (Mt 25,35). Wszystkim trzeba też okazać należyty szacunek, szczególnie zaś „naszym braciom w wierze” (Ga 6,16) oraz pielgrzymom. A zatem skoro tylko zawiadomią o przybyciu gościa, przełożony i bracia wyjdą mu na spotkanie z całą usługą miłości. Najpierw niech się wspólnie pomodlą, później zaś powitają w pokoju. Tego pocałunku pokoju powinno się udzielać dopiero po modlitwie, a nigdy bez niej, a to ze względu na złudzenia pochodzące od diabła. A tak przy powitaniu, jak i przy pożegnaniu gości należy ich pozdrawiać z wielką pokorą, schylając głowę lub padając przed nimi na ziemię. W ten sposób bowiem oddajemy cześć Chrystusowi, którego przyjmujemy w ich osobach. Po powitaniu wypada zaprowadzić gości na modlitwę, potem zaś razem z nimi usiądzie sam przełożony lub ten, komu on to zadanie zleci. Trzeba przeczytać gościom ku ich zbudowaniu coś z Prawa Bożego, a później okazywać im życzliwość na każdym kroku. Ze względu na gości przełożony może post naruszyć, chyba, że jest to dzień szczególnego postu, którego nie godzi się złamać. Bracia jednak niechaj nadal zachowują zwykłe posty. Z największą troskliwością należy przyjmować ubogich i pielgrzymów, ponieważ w nich to przede wszystkim przyjmujemy Chrystusa. Ludziom bogatym sama ich pozycja zapewnia zawsze szacunek. Dla opata i dla gości musi być oddzielna kuchnia, aby zjawiający się znienacka goście, jakich nigdy nie brak w klasztorze, nie przeszkadzali braciom. Opiekę nad tą kuchnią przejmą co roku dwaj bracia, którzy potrafią dobrze ją sprawować. Gdyby potrzebowali pomocy, trzeba im ją przydzielić, aby swoją postugę wypełniali bez szemrania. A z drugiej strony w czasie, kiedy byliby mniej zajęci, niechaj pójdą do pracy tam, dokąd ich poślą. Zasada ta dotyczy zresztą nie tylko ich, lecz również wszystkich innych funkcji w klasztorze: jeśli ktoś

potrzebuje pomocy, powinien ją dostać, z drugiej zaś strony jeśli ma więcej czasu wolnego, niechaj postusznie spełnia wszystko, co mu zleca. Również i pomieszczeniem przeznaczonym dla gości niechaj opiekuje się brat o duszy pełnej bojaźni Bożej. W pomieszczeniu tym trzeba przygotować dostateczną liczbę łóżek, a domem Bożym niechaj roztropni zarządzają roztropnie. Z gośćmi zaś nikt nie może bez pozwolenia przedstawiać ani rozmawiać. Brat, który kogoś z nich spotka lub zobaczy, niechaj pozdrowi pokornie tak, jak mówiliśmy, a poprosiwszy o błogostawieństwo odejdzie mówiąc, że mu nie wolno z gośćmi rozmawiać⁷³.

O otwartości wspólnoty monastycznej czytamy także w innym miejscu reguły, przy okazji omawiania funkcji furtiana:

Niechaj furtian ma celę blisko furty, aby przybywający mogli go zawsze znaleźć na miejscu i od razu dostać odpowiedź. A gdy tylko ktoś zapuka lub ubogi zawoła, niech odpowie, „Bogu niech będą dzięki” albo „Pobłogostaw mnie” i zaraz udzieli wyjaśnienia z całą łagodnością zrodzoną z bojaźni Bożej i z gorliwą miłością. Jeśli furtianowi potrzeba pomocy, trzeba mu dodać młodszego brata⁷⁴.

Odniesienia do gościnności nie mogło także zabraknąć w konstytucjach mniszek kamedulek złoczewskich. Czytamy w nich między innymi:

⁷³ Reguła, p. 53.

⁷⁴ Reguła, p. 66.

Dom rekolekcyjny ...

Tradycyjną formą obecności mnichów i mniszek w świecie jest „gościnność”, która według świętej Reguły zmierzają do zaofirowania odwiedzającym nie tylko wytchnienia fizycznego, ale również do zapewnienia im pokarmu duchowego /por. RB 53/. Mniszka furtianka, do której należy przyjmowanie gości, sama „napęczniona bojaźnią Bożą” /RB 53/, ma ich „przyjmować jak samego Chrystusa” /tamże/. Niech stara się wytworzyć klimat duchowej pogody i wspólnoty tak, aby goście czuli się jako przyjmowani w domu Pana. Wobec prawdy, że Bóg nie ma względu na osoby, ale miły jest Mu każdy, kto się Go boi i pełni sprawiedliwość, Kościół wraz z Soborem Watykańskim II przyjął postawę „religijnego wstuchania się w głos Ducha, który woła każdego człowieka” /UR; LG; GS/. Wspólnota monastyczna, zachowując starożytną tradycję duchowej wolności, jest gotowa przyjmować wszystkich ze szczerą miłością i uznać „ziarna Prawdy” obecne w każdym człowieku, który szuka Bożego oblicza⁷⁵.



Ogród przed domem rekolekcyjnym

⁷⁵ Konstytucje mniszek kamedulek w Złoczewie, Złoczew 1990, Rozdział IX. Apostolska obecność klasztoru, p.134.

Dom rekolekcyjny ...

Na końcu odwołajmy się także do regulaminu Pustelni św. Romualda. Czytamy w nim między innymi następujące słowa:

Ty, Który tu wchodzisz!

Pamiętaj, że opuściłeś na krótko świat z jego gwarem, zamieszanem i niepokojem, aby zregenerować siły, odnowić kontakt z Bogiem i samym sobą, odczuć Bożą Miłość i Dobroć, odnaleźć wewnętrzny pokój i prawdziwą radość. Czas jest krótki! Wykorzystaj więc każdą chwilę w tym zbożnym celu!

Do opisu funkcjonowania domu rekolekcyjnego dołączonych jest kilka uwag, które mają ułatwić pobyt gościom:

1. Dom Rekolekcyjny - PUSTELNIA ŚW. ROMUALDA – chociaż wyłączony z klauzury, jest częścią Klasztoru. Prawo, które w nim obowiązuje – to Prawo Boże, Reguła św. Benedykta i Konstytucje Klasztoru Mniszek Kamedulek.

2. Ponieważ Bóg przemawia w ciszy, staraj się ją zachować zawsze i wszędzie, a szczególnie w kaplicy i na korytarzach. Zanim odezwiesz się do Współmieszkańca domu, upewnij się, że nie przeszkodzisz mu w modlitwie, rozmyślaniu czy wewnętrznym skupieniu.

3. Siostry nie mogą rozmawiać z gośćmi, nie odzywaj się więc do nich ani w żaden inny sposób nie staraj się nawiązać kontaktu. Do rozmowy upoważ-

nione są tylko: siostra, pod której opieką znajduje się dom rekolekcyjny; siostra zewnętrzna oraz furtianka.

4. Niektóre okna domu wychodzą na podwórze i ogród, leżące w obrębie klauzury. Uszanuj prawo Sióstr do życia w odosobnieniu i nie wyglądaj przez te okna.

5. Z pewnością odniesiesz duchowe korzyści z uczestniczenia w codziennej Eucharystii oraz w modlitwach wspólnoty klasztornej. Gorąco do tego zachęcamy. Także w innym czasie możesz poprosić jedną z wymienionych wyżej Sióstr o otwarcie kościoła. W Domu Rekolekcyjnym, na końcu korytarza I piętra, znajduje się KAPLICA dostępna całą dobę.

6. Gdybyś potrzebował duchowej rozmowy z Siostrą, zwróć się do opiekunki domu rekolekcyjnego, furtianki lub siostry zewnętrznej.

7. Możesz korzystać z klasztornej księgozbioru - umożliwią ci to wymienione wyżej Siostry.

8. Jeśli chciałbyś zakosztować kamedulskiego trudu, możesz włączyć się, po uzgodnieniu z siostrami, w drobne klasztorne prace, np. porządkowanie sadu.

Ślubowań naszych szczęśliwa godzina

Pomieszały się nam oddechy
W wielkich modlitw szeptaniach po cichu
Onieśmielił mnie nagi ich przepych
Łza zastygła jak perła w kielichu

Poplątały się nam spojrzenia
Zawstydzone bo zbyt poufałe
Gdyś tak nagle w mej duszy promieniał
Ach... nie broniłam się wcale

I zrobiłeś co chciałeś i mogłeś
Dałeś wiele - jak zwykle - w nadmiarze
Całe serce miłością uwiodłeś
Kładąc krzyżem przed swoim ołtarzem

Dziś pochylam przed Tobą oblicze
Szybko klękam na oba kolana
Ja przed Tobą - na zawsze - niczem
Tyś nade mną - na wieki - Panem!

s. Rut OSB Cam

Obrzęd ślubów czasowych

Nowicjuszka, po pomyślnym ukończeniu nowicjatu, składa pierwsze śluby w czasie Mszy św. Na stoliku obok ołtarza przygotowuje się: pasek, welon, świecę, wianek, wodę święconą, kropidło oraz pióro.

Przed Mszą św. wychodzą z klauzury ze śpiewem „Uwielbia dusza moja Pana”: nowicjuszka, przeorysza, podprzeorysza oraz mistrzyni i udają się do prezbiterium, gdzie zajmują przygotowane dla nich miejsca.

Po ewangelii celebrans siada na przygotowanym fotelu, wierni też siadają, nowicjuszka zbliża się do stopni ołtarza.



Mniszka w ogrodzie

CELEBRANS zwraca się do nowicjuszki z pytaniem: *Siostro droga, o co prosisz Boga i Jego Kościół Święty?*

NOWICJUSZKA odpowiada: *Proszę o miłosierdzie Boże i o przyjęcie mnie do Zakonu Mniszek Kamedulek.*

Obrzęd ślubów czasowych

CELEBRANS i wszystkie mniszki odpowiadają: *Bogu niech będą dzięki.*

NOWICJUSZKA siada i słucha homilii, która powinna wyjaśniać tak czytania biblijne, jak i dar, jakim jest profesja zakonna oraz jej wartość dla uświęcenia samych wybranych i dla dobra Kościoła oraz całej rodziny ludzkiej. Po kazaniu nowicjuszka wstaje, a CELEBRANS pyta ją:

Droga siostrzo, czy jesteś gotowa poświęcić się Bogu i dążyć do doskonałej miłości, według Reguły świętej i Konstytucji Zakonu Mniszek Kamedulek?

NOWICJUSZKA: *Tak, jestem gotowa.*

CELEBRANS: *Przez sakrament Chrztu świętego już jesteś poświęcona Bogu. Czy chcesz przez profesję zakonną jeszcze ściślej się z Nim połączyć?*

NOWICJUSZKA: *Chcę.*

CELEBRANS: *Czy chcesz, w celu doskonałego naśladowania Chrystusa, strzec czystości dla Królestwa Niebieskiego, przyjmując dobrowolne ubóstwo i złożyć dar postuszeństwa?*

NOWICJUSZKA: *Chcę.*

CELEBRANS potwierdza jej decyzję: *Niech Bóg Wszechmogący dopomoże ci swoją łaską.*

WSZYSCY: *Amen.*

CELEBRANS następnie błaga Boga o pomoc, odmawiając modlitwę:

Módlmy się: Prosimy Cię, Panie, przez wstawiennictwo Świętych Ojców Naszych Benedykta i Romualda, racz wejrzeć na tę służebnicę Twoją, która ślubując wobec Kościoła zachowanie rad ewangelicznych, obiecuje ściślej naśladować Twego Syna i spraw łaskawie, aby jej życie przyniosło chwałę

Obrzęd ślubów czasowych

Twojemu Imieniu i przyczyniło się do zbawienia ludzi. Przez Chrystusa Pana naszego.

WSZYSCY: *Amen.*

NOWICJUSZKA, stojąc, głosem jasnym i zrozumiałym odczytuje formułę ślubów, następnie własnoręcznie uprzednio napisany Akt Profesji podpisuje – jeśli to możliwe, na ołtarzu. Neoprofeska staje przed celebransem.

CELEBRANS śpiewa:

Módlmy się: Bracia najmilsi, to, co usty ta siostra wypowiedziała, niech czynem z radością wypełnia przy pomocy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje, Bóg, przez wszystkie wieki wieków.

WSZYSCY: *Amen.*

Następnie NEOPROFESKA stojąc rozkłada ramiona, podnosi ponad głowę ręce i podniósłszy do nieba oczy, śpiewa średnim tonem następujący wiersz:

*Przyjmij mnie, Panie, według słowa Twego, a będę żyła
teraz klęka, dłonie przed piersiami składając na
krzyż i pochyliwszy głowę, zaraz kończy:*

i nie zawstydzisz mnie ze względu na oczekiwanie moje.

Wiersz ten, z tymi samymi gestami, śpiewa 3 razy, za każdym razem wyższym tonem, a Mniszki za każdym razem powtarzają. Po trzecim razie mniszki dodają:



*W kaplicy
mniszek*

Obrzęd ślubów czasowych

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu. Jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Po odśpiewaniu, Neoprofeska wraca na swoje miejsce i klęczy. CELEBRANS błogosławi pasek i welon przygotowane na stoliku:

CELEBRANS: *Módlmy się: Panie Boże, Dawco wszelkich cnót i źródło wszelkiego błogostawieństwa, pokornie Cię błagamy, abyś raczył pobłogosławić i poświęcić ten pasek, którym Twa służebnica pragnie się przepasywać, na znak przynależności do Chrystusa Ukrzyżowanego i do Zakonu, aby nierozzerwalnym węzłem Twej miłości złączona, zawsze przestrzegając swych ślubów, była także zaślubiona z Tobą w niebie. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twojego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków.*

WSZYSCY: *Amen.*

CELEBRANS: *Módlmy się: Panie, skłoń się ku naszym pokornym prośbom i racz pobłogosławić ten welon, który z Twej łaskawości w święte Imię Twoje wkładamy, aby przy Twej pomocy, przyczyniał się do wytrwania w pobożności zakonnej i do osiągnięcia życia wiecznego. Przez Chrystusa Pana naszego.*

WSZYSCY: *Amen.*

Przeorysza z Neoprofeską zbliża się do celebransa. CELEBRANS pokrapia Neoprofeskę święconą wodą, jak również pasek i welon, przygotowane na stoliku.

CELEBRANS, z pomocą przeoryszy i mistrzyni nakłada Neoprofesce pasek, mówiąc:

Niech Pan cię przepasze i przyoblecze w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w prawdziwej sprawiedliwości i świętości.

Obrzęd ślubów czasowych

PROFESKA odpowiada: *Amen.*

CELEBRANS, nakładając Neoprofesce, z pomocą przeoryszy i mistrzyni, welon, mówi:

Przyjmij święty welon, po którym wszyscy poznają, że należysz w pełni do Chrystusa Pana i oddana jesteś służbie Kościoła.

NEOPROFESKA odpowiada: *Amen.*

Podczas nakładania Neoprofesce welonu, mniszki śpiewają antyfonę: „Szukam Tego, którego miłuje dusza moja” z Psalmem 45, albo inny stosowny śpiew. Antyfonę powtarza się co drugi werset psalmu, a na końcu nie śpiewa się „Chwała Ojcu”, tylko antyfonę. Jeżeli wręczanie oznak skończy się wcześniej niż psalm, przerywa się i śpiewa antyfonę.

*Natężenie
wianka*



Po założeniu Neoprofesce welonu, w milczeniu nakładają na jej głowę koronę (wianek) i podają zapaloną świecę.

Jedna z mniszek czyta wezwania modlitwy wiernych. Msza św. odprawia się dalej. Powiedziawszy „Pokój Pański...”, celebrans w stosowny sposób udziela pokoju Neoprofesce i wszystkim zebrany.

Obrzęd ślubów czasowych

Po przyjęciu przez celebransa Ciała i Krwi Pańskiej, celebrans udziela Neoprofesce Komunii św. pod obiema postaciami. Po niej, w ten sam sposób mogą przyjmować Komunię św. jej krewni, bliscy oraz mniszki.

Po Mszy św., gdy celebrans odejdzie od ołtarza, mniszki śpiewają:

Ant. Jerozolima, dom nasz, dom Boży ...

Ps 122: Ucieszyła mnie wieść pożądana...

Ant. Jerozolima, dom nasz, dom Boży...

Następnie wracają przez kościół do klauzury. W klauzurze, u furty, oczekują wszystkie mniszki i prowadzą powracające z kościoła w procesji do chóru, śpiewając dowolną odpowiednią pieśń.

W chórze, stojąc w dwuszeregu, śpiewają Psalm 117 „Boga naszego chwalcie...”, następnie, klęcząc, modlą się w intencji Neoprofeski: „*Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo*” oraz wezwania do naszych Świętych Zakonodawców.

Po modlitwie, mniszki dają Neoprofesce uścisk i pocałunek, składając przy tym życzenia i wyrazy radości. W tym dniu jest rekreacja.

Przez następne 3 dni Neoprofeska milczy i odmawia cały Psalterz. Przez te dni nosi na głowie wianek. Trzeciego dnia, przed Kompletą, w chórze, wszystkie śpiewają „*Pod Twoją obronę*”, po czym przeorysza zdejmuje Neoprofesce wianek i składa go u stóp Matki Bożej.

Przypływ

Otwórz mnie
Na przypływy łaski Twej
W serce wlej
Po brzegi
Dziękczynienia pieśń
Modłów szept
Popod skrzydła schwyć
Niech świadectwo we mnie
Dadzą trzej:
Woda, Krew i Duch

Wędrowka przez życie

W długich szatach ciszy
Łaską przepasana
Do niebieskich bliży
Pędzę na kolanach
Łez paciorki szklane
Nawlekam przez drogę
- Na perły zamianę
Zbieram co tam mogę

I niosę szczęśliwa
W prześwity bez końca
Chociaż sił ubywa
Wierzę, dotknę Słońca

s. Rut OSB Cam

Obrzęd ślubów wieczystych

Profesję składa się podczas uroczystej Mszy św. Przy ołtarzu na stoliku winny być przygotowane: płaszcz chórowy, obrączka, korona, krzyż, świeca oraz brewiarz. Liturgia odbywa się na zwykły sposób, z wyjątkiem tego, że: lekcje można wziąć z dnia, albo spośród tych, które podano w lekcjonarzu. To pozwolenie nie obejmuje ostatnich trzech dni Wielkiego Tygodnia, uroczystości Narodzenia Pańskiego, Objawienia, Wniebowstąpienia, Zesłania Ducha Świętego, Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa oraz innych uroczystości nakazanych; opuszcza się Wyznanie wiary, nawet wówczas, gdy według przepisów w danym dniu należałoby je odmówić; opuszcza się modlitwę wiernych.



*Godło Mniszek Kamedulek:
dwa gołębie pijące z jednego kielicha*

Obrzęd ślubów wieczystych

Na początku Mszy św., po pozdrowieniu wier-
nych przez Celebransa, następuje obrzęd poświęcenia
szat i oznak stanu monastycznego, które będą wręcz-
ne Neoprofesse po akcji konsekracji.

CELEBRANS: *Pan z wami.*

WSZYSCY: *I z duchem twoim.*

CELEBRANS: *Módlmy się. Panie Jezu Chryste, który dla
naszego zbawienia przyjąłeś ludzką naturę, za wstawiennic-
twem świętego Romualda Opata pobłogosław + tę
s z a t ę, którą Twoja służebnica ma włożyć na znak pokory
i spraw, aby ta szata stała się dla niej obroną przeciw ata-
kom złego ducha i pomocą w uświęceniu. Który żyjesz
i królujesz na wieki wieków.*

WSZYSCY: *Amen.*

CELEBRANS: *Wszzechmogący Wieczny Boże, ześlij swoje
błogosławieństwo + na tę o b r ą c z k ę, aby Oblubienica
Twojego Syna, która ją będzie nosiła, umocniona Twoją ła-
ską, dochowała swoich ślubów i weszła na niebieskie gody.
Przez Chrystusa Pana naszego.*

WSZYSCY: *Amen.*

CELEBRANS: *Prosimy Cię, Panie, pobłogosław + ten w i e -
n i e c i spraw, aby służebnica Twoja nim ozdobiona mężnie
walczyła z wrogiem zbawienia i osiągnęła koronę chwały,
którą ten wieniec oznacza. Przez Chrystusa Pana naszego.*

WSZYSCY: *Amen.*

Obrzęd ślubów wieczystych

CELEBRANS: *Prosimy Cię, Panie, Ojczy Święty Wszchemogący Wieczny Boże, racz pobłogostawić + ten k r z y ż, aby stał się źródłem zbawienia dla Twej służebnicy. Niech utwierdza jej wiarę, pomnaża dobre czyny, pociesza w cierpieniach i przyczynia się do zbawienia jej duszy; niech ją strzeże i broni przed złem. Przez Chrystusa Pana naszego.*

WSZYSCY: *Amen.*

CELEBRANS podchodzi do miejsca, gdzie jest złożona szata i oznaki profesji i pokrapia je wodą święconą, po czym następują dalsze obrzędy Mszy św.

P o E w a n g e l i i śpiewa się Psalm 51 „Zmiłuj się nade mną, Boże” (z Doksologią na końcu), a po nim antyfonę „Pójdźcie tu, córki, słuchajcie mnie, bojaźni Pańskiej nauczę was. Przystąpcie do Niego, a rozjaśnicie się i oblicza wasze nie będą zawstydzone”.

Na te słowa SIOSTRA SKŁADAJĄCA ŚLUBY zbliża się do Przeoryszy i mówi:

Ja, siostra, za łaską Miłosiernego Boga, poznałam w naszej Wspólnocie Monastycznej trudy i radości życia Jemu w pełni poświęconego, a teraz proszę cię pokornie, Przewielebna Matko, abym mogła złożyć profesję wieczystą w tej rodzinie zakonnej Mniszek Kamedulek w Złoczewie, na chwałę Boga i na pożytek Kościoła.

PRZEORYSZA i WSZYSTKIE MNISZKI odpowiadają:

Bogu niech będą dzięki.

Obrzęd ślubów wieczystych

SIOSTRA wraca na swoje miejsca, a CELEBRANS wygłasza przemówienie, które powinno wyjaśniać czytania biblijne i dar, jakim jest profesja zakonna oraz jej wartość dla uświęcenia samych wybranych, dla dobra Kościoła i całej rodziny ludzkiej.

P o k a z a n i u: SIOSTRA MAJĄCA ZŁOŻYĆ PROFESJĘ zbliża się do ołtarza.

CELEBRANS pyta ją:

Droga Siostrze, już przez chrzest umarłaś dla grzechu, a zostałaś poświęcona Bogu. Czy chcesz przez wieczystą profesję zakonną jeszcze pełniej Mu się poświęcić?

SIOSTRA: *Chcę.*

CELEBRANS: *Czy chcesz z pomocą łaski Bożej przyjąć i na wieki zachować ten sposób życia w doskonałej czystości, posłuszeństwie i ubóstwie, który wybrali sobie Chrystus Pan i Jego Dziewicza Matka?*

SIOSTRA: *Chcę.*

CELEBRANS: *Czy chcesz pełnić posłuszeństwo według Reguły Świętego Benedykta, wyrzekając się własnej woli?*

SIOSTRA: *Chcę.*

CELEBRANS: *Czy chcesz zajmować się tylko Bogiem w samotności i milczeniu, w gorliwej modlitwie i chętej pokucie, w pokornej pracy i dobrych uczynkach?*

Obrzęd ślubów wieczystych

SIOSTRA: *Chcę.*

CELEBRANS: *Czy chcesz wytrwać w tym Świętym Zakonie Mniszek Kamedulek, którego pragniesz?*

SIOSTRA: *Chcę i pragnę.*

CELEBRANS: *Ten, który rozpoczął w tobie dobre dzieło, niechaj cię wspomaga i dokona go na dzień Jezusa Chrystusa.*

CELEBRANS, zwrócony do ludu, mówi:

Drodzy bracia, niech nasza błagalna modlitwa popłynie do Boga Ojca, Dawcy wszelkiego dobra, by miłosiernie utwierdził postanowienie, którym Jego łaska natchnęła tę Jego Służebnicę.

DIAKON wzywa: *Kłęknijmy.*

WSZYSCY kłękają. SIOSTRA MAJĄCA ZŁOŻYĆ PROFESJĘ leży krzyżem na rozścielonym dywanie. Następuje śpiew Litanii do Wszystkich Świętych:

A/

Panie, zmiłuj się nad nami. Panie zmiłuj się nad nami.
Chryste, zmiłuj się nad nami. Chryste zmiłuj się nad nami.
Panie, zmiłuj się nad nami. Panie zmiłuj się nad nami.

B/

Święta Maryjo, Matko Boża	<i>módl się za nami</i>
Królowo Aniołów	<i>módl się za nami</i>
Święty Michale	<i>módl się za nami</i>
Święci Aniołowie Boży	<i>módlcie się za nami</i>

Obrzęd ślubów wieczystych

Święty Eliaszu	<i>módl się za nami</i>
Święty Janie Chrzcicielu	<i>módl się za nami</i>
Święty Józefie	<i>módl się za nami</i>
Święci Piotrze i Pawle	<i>módlcie się za nami</i>
Święty Andrzeju	<i>módl się za nami</i>
Święty Janie	<i>módl się za nami</i>
Wszyscy święci Apostołowie i Ewangelści	<i>módlcie się za nami</i>
Święta Mario Magdaleno	<i>módl się za nami</i>
Święty Szczepanie	<i>módl się za nami</i>
Święty Ignacy Antiocheński	<i>módl się za nami</i>
Święty Wawrzyńcze	<i>módl się za nami</i>
Święte Perpetuo i Felicyto	<i>módlcie się za nami</i>
Święta Agnieszko	<i>módl się za nami</i>
Święta Cecyljo	<i>módl się za nami</i>
Święta Barbaro	<i>módl się za nami</i>
Święci Wojciechu i Stanisławie	<i>módlcie się za nami</i>
Święta Mario Goretti	<i>módl się za nami</i>
Wszyscy święci Męczennicy i Męczennice	<i>módlcie się za nami</i>
Święty Grzegorzu Wielki	<i>módl się za nami</i>
Święty Ambroży	<i>módl się za nami</i>
Święty Hieronimie	<i>módl się za nami</i>
Święty Augustynie	<i>módl się za nami</i>
Święty Atanazy	<i>módl się za nami</i>
Święci Bazyli i Grzegorzu	<i>módlcie się za nami</i>
Święty Janie Chryzostomie	<i>módl się za nami</i>
Święty Marcinie	<i>módl się za nami</i>
Święty Tomaszu z Akwinu	<i>módl się za nami</i>
Święty Janie od Krzyża	<i>módl się za nami</i>

Obrzęd ślubów wieczystych

Święty Franciszku Salezy	<i>módl się za nami</i>
Święty Pawle Pustelniku	<i>módl się za nami</i>
Święty Antoni	<i>módl się za nami</i>
Święty Pachomiuszu	<i>módl się za nami</i>
Święty Benedykcie	<i>módl się za nami</i>
Święty nasz Ojciec Romualdzie	<i>módl się za nami</i>
Święci Polscy Bracia Męczennicy	<i>módlcie się za nami</i>
Święty Brunonie z Kwerfurtu	<i>módl się za nami</i>
Święty Piotrze Damianie	<i>módl się za nami</i>
Błogosławiony Rudolfie	<i>módl się za nami</i>
Święta Scholastyko	<i>módl się za nami</i>
Święta Gertrudo	<i>módl się za nami</i>
Błogosławione Kamedułki Łucjo i Joanno	<i>módlcie się za nami</i>
Wszyscy święci Mnisi i Mniszki	<i>módlcie się za nami</i>
Wszyscy święci Pustelnicy i Pustelnice	<i>módlcie się za nami</i>
Święci Franciszku i Dominiku	<i>módlcie się za nami</i>
Święta Klaro	<i>módl się za nami</i>
Święta Katarzyno Sieneńska	<i>módl się za nami</i>
Święte Tereso z Avili i Tereso z Lisieux	<i>módlcie się za nami</i>
Święty Stanisławie Kostko	<i>módl się za nami</i>
Święty Janie Mario Vianey	<i>módl się za nami</i>
Sługa Boży Janie Pawele II	<i>módl się za nami</i>
Wszyscy Święci i Święte Boże	<i>módlcie się za nami</i>

Obrzęd ślubów wieczystych

C/

Bądź nam miłościw *wybaw nas, Panie*

Od zła wszelkiego

Od każdego grzechu

Od zasadzek szatana

Od gniewu, nienawiści i wszelkiej złej woli

Od śmierci wiecznej

Przez Twoje Wcielenie *wybaw nas, Panie*

Przez Twój krzyż i mękę

Przez Twoje święte Zmartwychwstanie

Przez Zesłanie Ducha Świętego

Przez Twoje przyście w chwale

D/

Prosimy Cię, my grzesznicy *wysłuchaj nas, Panie*

Prosimy Cię, abyś na utwierdził i zachował w swojej
świętej służbie

wysłuchaj nas, Panie

Prosimy Cię, abyś dał nam pragnienie nieba

wysłuchaj nas, Panie

Prosimy Cię, abyś zachował Ojca świętego i całe du-
chowienstwo w prawdziwej pobożności

wysłuchaj nas, Panie

Prosimy Cię, abyś zjednoczył wszystkich wierzących
w Chrystusa

wysłuchaj nas, Panie

Prosimy Cię, abyś dał wszystkim narodom pokój
i prawdziwą zgodę

wysłuchaj nas, Panie

Obrzęd ślubów wieczystych

Prosimy Cię, abyś we wszystkich rodzinach zakonnych Tobie oddanych miłość Chrystusa i ducha Założycieli pomnażać raczył

wysłuchaj nas, Panie

Prosimy Cię, abyś rodziców i bliskich tej służebnicy Twojej, za ofiarę jaką Ci złożyli, niebieskimi darami napęlić raczył

wysłuchaj nas, Panie

Prosimy Cię, abyś tę służebnicę swoją do Chrystusa coraz bardziej upodabniać raczył

wysłuchaj nas, Panie

Prosimy Cię, abyś tej służebnicy Twojej cnotę wytrwałości dać raczył

wysłuchaj nas, Panie

Prosimy Cię, abyś tę wybraną pobłogosławić raczył

wysłuchaj nas, Panie

Prosimy Cię, abyś tę wybraną pobłogosławić i uświęcić raczył

wysłuchaj nas, Panie

Prosimy Cię, abyś tę wybraną pobłogosławić, uświęcić i na własność przyjąć raczył

wysłuchaj nas, Panie

Prosimy Cię, Jezu Synu Boga Żywego,

wysłuchaj nas, Panie.

E/

Chryste, usłysz nas. Chryste, usłysz nas.

Chryste, wysłuchaj nas. Chryste, wysłuchaj nas.

Obrzęd ślubów wieczystych

Po skończonej Litanii, wstaje tylko CELEBRANS i ze złożonymi rękami mówi:

Wysłuchaj, Panie, błagalnych modlitw ludu i napełnij Twoją służebnicę łaską z nieba, aby serce, które ma się Tobie poświęcić, ogień Ducha Świętego oczyścił z wszelkiej zmazy grzechu i rozpałił wielkim płomieniem miłości. Przez Chrystusa Pana naszego.

WSZYSCY: *Amen.*

PRZEORYSZA podchodzi do leżącej krzyżem mniszki i dotyka jej ramienia.

DIAKON: *Powstańcie.*

WSZYSCY wstają.

Następuje teraz akt złożenia profesji wieczystej. MNISZKA MAJĄCA ZŁOŻYĆ PROFESJĘ podchodzi do ołtarza i stojąc, wyraźnym głosem, odczytuje własnoręcznie napisaną formułę profesji. Po czym podpisuje ją na ołtarzu. Podpis składa też CELEBRANS i PRZEORYSZA. Podpisany akt profesji pozostaje na ołtarzu do końca Mszy św.

NEOPROFESKA staje przed ołtarzem z rozłożonymi i wzniesionymi rękami i wzniosłszy oczy ku niebu śpiewa:

Przyjmij mnie, Panie, według słowa Twego, a będę żyła –

Obrzęd ślubów wieczystych

Teraz klęka, składa ręce na krzyż na piersiach i pokłoniwszy głowę, zaraz kończy:

i nie zawstydzisz mnie ze względu na oczekiwanie moje.

Wiersz ten śpiewa się 3 razy, za każdym razem wyższym tonem, a wszystkie MNISZKI za każdym razem powtarzają.

NEOPROFESKA, klęcząc, dodaje:

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu –

WSZYSCY odpowiadają:

Jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

W klasztorze



Obrzęd ślubów wieczystych

NEOPROFESKA klęczy, a CELEBRANS z rękami rozłożonymi, odmawia nad nią modlitwę błogosławieństwa:

Boże, Dawco i Strózu świętych zamiarów, Tobie należy się od nas chwala. Ty, przez Słowo Swoje w Duchu Świętym, z niewymownej miłości stworzyłeś rodzinę ludzką i tak ją ukochałeś, że dopuściłeś ją do współżycia z Tobą, ozdabiając ją jak oblubienicę podobieństwem do Ciebie i życiem wiecznym. A gdy ludzkość zwiedziona przez podstęp szatana stargata święte więzy wierności, nie zerwałeś z nią przymierza miłości, ale litościwie je odnowiłeś. Wiedziony odwieczną miłością, zawarłeś je znowu z Noem, sługą swoim. Później z potomstwa wiernego Abrahama wybrałeś sobie naród liczniejszy od gwiazd na niebie i nadałeś mu prawa przymierza za pośrednictwem Mojżesza. W tym ludzie przez Ciebie umiłowanym przez wieki istniały święte niewiasty, znane z pobożności i męstwa, słynne z wiary i sprawiedliwości.

Gdy zaś nadeszła pełnia czasów, wzbudziłeś z pnia Jessego Świętą Dziewicę, na którą zstąpił Duch Pocieszyciel i moc Twoja Ją ogarnęła, tak, że bez naruszenia dziewictwa zrodziła Zbawiciela świata. On to, ubogi, pokorny i posłuszny, stał się przyczyną i przykładem wszelkiej świętości: założył Kościół – Oblubienicę i tak ją ukochał, że wydał za nią samego siebie i uświęcił ją Krwią swoją. Twoja zaś, Panie, Opatrzność zrzędziła, by w Jego ślady wstępowały niezliczone dziewice, stając się Jego uczennicami i zasługując na godność Jego oblubienic.

Ich cudowną różnorodnością kwitnie Kościół święty jak oblubienica strojna w swe klejnoty, królowa odziana mocą, matka chlubiąca się dziećmi.

Obrzęd ślubów wieczystych

Toteż błagamy Cię, Ojcze, ześlij moc Ducha Świętego na tę córkę Twoją, a naszą siostrę:, aby podtrzymała płomień postanowienia, które w jej sercu wzbudził. Niechaj, o Panie, załśni w niej nowym blaskiem jasność Chrystusa i niewinnego życia. Niechaj przylgnie do Ciebie żarliwą miłością, wzmocniona świętymi więzami zakonnymi. Niechaj dochowa wierności Chrystusowi; niech ogromną miłością kocha Matkę – Kościół i niech tą miłością nadprzyrodzoną obejmie wszystkich ludzi, przed którymi ma świadczyć o błogosławionej nadziei dóbr niebieskich.

Boże, Ojcze Święty, kieruj w swym miłosierdziu krokami Twej służebnicy i broń ją w drodze, aby gdy wreszcie stanie przed sądem Najwyższego Króla, nie uległa się wyroku Sędziego, lecz usłyszała głos Oblubieńca wzywającego ją z miłością na wieczyste gody. Przez Chrystusa Pana naszego.

WSZYSCY: Amen.

Po błogosławieństwie Celebrans i lud siadają. Nastąpi wręczenie Neoprofesce oznak stanu monastycznego: Obrączka jest symbolem zaślubin z Chrystusem, płaszcz chórowy – szatą modlitwy, korona – oznaką dziewictwa, krzyż – zaproszeniem do udziału w Chrystusowym dziele Odkupienia, świeca – przypomnieniem o obowiązku czuwania i symbolem całkowitej ofiary z siebie.

NEOPROFESKA wstaje, podchodzi i klęka przed siedzącym CELEBRANSEM, który wręcza jej o b r ą c z k ę, mówiąc:

Obrzęd ślubów wieczystych

Przyjmij tę obrączkę, znak twoich zaślubin z Wiecznym Królem. Zachowaj nienaruszoną swoją wierność Chrystusowi, twemu Oblubieńcowi teraz i na zawsze.

NEOPROFESKA odpowiada: *Amen.*

SIOSTRA wraca na swoje miejsce. CELEBRANS siedzi. Następuje stosowny śpiew, np. Psalm 45 z antyfoną: „Jestem poślubiona Temu, który jest Synem Wiecznego Ojca, Dzieckiem Dziewiczej Matki oraz Zbawicielem całego świata”.

CELEBRANS wstaje, podchodzi do miejsca, gdzie są przygotowane pozostałe oznaki profesji. NEOPROFESKA, wraz z Przeoryszą i towarzyszącymi Siostrami, podchodzi do Celebransa. Neoporofeska klęka. CELEBRANS, wraz z PRZEORYSZĄ, nakładają Neoprofesce p ł a s z c z c h ó r o w y mówiąc:

Przyjmij szatę monastyczną Rodziny Świętego Romualda i trwaj w swoim powołaniu, abyś mogła połączyć się w niebie ze świętymi, którzy ten strój nosili.

WSZYSCY: *Amen.*

CELEBRANS, przy pomocy PRZEORYSZY, nakłada Neoprofesce k o r o n ę, mówiąc:

Przyjmij wieniec wzniosłego dziewictwa, abyś jak przez ręce nasze jesteś koronowana na ziemi, tak przez Chrystusa chwałą i zaszczytem zasłużyła być ukoronowaną. Przez tegoż Chrystusa Pana naszego.

Obrzęd ślubów wieczystych

WSZYSCY: *Amen.*

CELEBRANS, podając Neoprofesce k r z y ż, mówi:

Weźmij krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa, oznaczający cierpienie i pokutę, abyś ukrzyżowana dla świata, wzgardziła mężnie wszystkimi jego próżnościami, a po zakończeniu obecnego życia była przyjęta ze świętymi dziewicami do radości niebieskich.

WSZYSCY: *Amen.*

CELEBRANS, podając Neoprofesce z a p a l o n ą
ś w i e c ę, mówi:

Przyjmij światło do rąk swoich, abyś z zapaloną lampą została dopuszczona do niebiańskiego wesela.

WSZYSCY: *Amen.*

CELEBRANS: *Kyrie eleison.*

WSZYSCY: *Christe eleison. Kyrie eleison.*

CELEBRANS: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje. Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na pokuszenie.*

WSZYSCY: *Ale nas zbaw ode złego.*

CELEBRANS: *Zachowaj służebnicę swoją.*

Obrzęd ślubów wieczystych

WSZYSCY: *Która w Tobie, Boże mój, pokłada nadzieję.*

CELEBRANS: *Okaż jej, Panie, miłosierdzie Twoje.*

WSZYSCY: *I daj jej Twoje zbawienie.*

CELEBRANS: *Bądź jej, Panie, wieżą obronną.*

WSZYSCY: *Przeciw zakusom nieprzyjaciela.*

CELEBRANS: *Niech nic nie zyska w niej nieprzyjaciel.*

WSZYSCY: *A duch nieprawości niechaj jej nie szkodzi.*

CELEBRANS: *Ześlij jej, Panie, pomoc z przybytku swego.*

WSZYSCY: *I ze Syjonu racz ją bronić.*

CELEBRANS: *Panie, wysłuchaj modlitwę moją.*

WSZYSCY: *A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.*

CELEBRANS: *Pan z wami.*

WSZYSCY: *I z duchem twoim.*

CELEBRANS: *Módlmy się: Wszechmogący Wieczny Boże, który duszę świętego sługi Twego Romualda raczyłeś oświecić światłem Bożym, by na szczycie gór Apenińskich cudownie ustanowił dla Twojej chwały normę samotnego, doskonałego życia, udziel – prosimy – tej jego córce, którą dla Ciebie zrodził, takiej czystości duszy, by drogą Twoich przykazań z ziemskiej na wieczną górę przejść mogła, gdzie z Tobą mieszkać będzie na wieki. Przez Chrystusa Pana naszego.*

Obrzęd ślubów wieczystych

WSZYSCY: *Amen.*

Po zakończeniu modlitwy, CELEBRANS wręcza Neoprofesce b r e w i a r z. Ta dotyka go obiema rękami. CELEBRANS mówi do Neoprofeski:

Bądź wierna postudze modlitwy; do niej wybrał cię Kościół, abyś ją sprawowała w Jego imieniu za cały świat.

Następnie CELEBRANS udziela Neoprofesce b ł o g o - s ł a w i e ń s t w a:

Błogosławieństwo Boga Wszechmogącego, Ojca i Syna i Ducha Świętego niech zstąpi na ciebie i pozostanie na zawsze z tobą.

WSZYSCY: *Amen.*

CELEBRANS przemawia do Wspólnoty:

Przez złożenie ślubów ta siostra związała się nie tylko z Bogiem, lecz także z rodziną monastyczną, którą łączy wspólne powołanie, wspólna modlitwa i wspólne życie. Miłość Chrystusa gromadzi was z różnych stron i daje wam jedno serce i jedną duszę. Przyjmijcie tę siostrę do waszej Wspólnoty i otoczcie ją szczerą miłością, abyście byli jedno, jak Ojciec w Synu, a Syn w Ojcu, abyście byli doskonałe w miłości.

Następuje uroczyste włączenie Neoprofeski do rodziny monastycznej: NEOPROFESKA klęka przed siedzącą na krześle PRZEORYSZĄ, która podkreśla jej wieczyste włączenie do rodziny zakonnej przez pocałunek pokoju, mówiąc:

Obrzęd ślubów wieczystych

Oświadczamy, że należysz w pełni do rodziny Mniszek Kamedulek i wszystkie dobra duchowe oraz materialne masz odtąd wspólne z nami.

Wszystkie Mniszki wyrażają zgodę, mówiąc:

Amen. Amen.

PREORYSZA kładzie ręce na ramionach Neoprofeski i mówi:

Niech Pan strzeże wejścia twego i wyjścia twego, odtąd aż na wieki.

Obecne w kościele MNISZKI dają po kolei Neoprofesce uścisk i pocałunek pokoju, powtarzając:

Niech Pan strzeże wejścia twego i wyjścia twego, odtąd aż na wieki.

NEOPROFESKA prosi każdą: *Módlcie się za mnie do Boga.*



*Obraz Matki Bożej
Wspomożycielki
z kaplicy mniszek*

Obrzęd ślubów wieczystych

W tym czasie wykonuje się stosowny śpiew. Neoprofeska wraca na swoje miejsce. Następuje Liturgia Eucharystii. Bezpośrednio po puryfikacji śpiewa się hymn „Ciebie Boga wysławiamy”. Po hymnie następuje Modlitwa po Komunii. Po skończeniu Modlitwy po Komunii NEOPROFESKA zbliża się do ołtarza.

CELEBRANS, zwrócony do niej, mówi:

Bóg, który daje święte zamiary i doprowadza je do skutku, niech cię nieustannie otacza swoją łaską, abys w duchu wiary wypełniała powinności twego powołania.

WSZYSCY: *Amen.*

CELEBRANS: *Pan Jezus, w którego ślady idziesz, niech sprawi, abys odnowiła w swoim ciele tajemnicę Jego śmierci i zmartwychwstania.*

WSZYSCY: *Amen.*

CELEBRANS: *Niech ogień Ducha Świętego oczyści twoje serce z wszelkiej winy i rozpali Bożą miłością, abys była znakiem i świadectwem miłości Boga wobec wszystkich ludzi.*

WSZYSCY: *Amen.*

Następnie CELEBRANS udziela błogosławieństwa całemu ludowi:

Was wszystkich tutaj obecnych niech błogosławi Bóg Wszechmogący, Ojciec i Syn, i Duch Święty.

Obrzęd ślubów wieczystych

WSZYSCY: *Amen.*

CELEBRANS: *Idźcie w pokoju Chrystusa.*

WSZYSCY: *Bogu niech będą dzięki.*

Wykonuje się stosowny śpiew, np. Psalm 122 (121)
„Ucieszyłem się gdy mi powiedziano”.

Tchnienie

Zabłysło... płonęło... zgasło...
Boże, bez Ciebie ciasno
Zadrżało, zakołatało...
Boże, jak mi Cię mało

Myśl się jawiła, znikła...
Wiara do głębi przenikła
Oddechu brakło:... „Powietrza”!

Jest Bóg - nie wołaj, nic nie trza....

W leśnej kaplicy

Czy słyszysz
Wiatru szept
Ukryty pod gontami?
Deszcz, co o szyby tnie
- jak w sercu gra strugami...

Czy czujesz
Ciszy woń
W lekkim powiewie Ducha?
Głowę na piersi skłoń
Słuchaj...

s. Rut OSB Cam

Plan dnia w klasztorze w Złoczewie

W dni powszednie - z wyjątkiem środy:

6.00	modlitwy: godzina czytań, jutrznia (w niedziele i święta o 5.50)
7.00	Msza św.
8.00	śniadanie
12.00	modlitwy południowe oraz rachunek sumienia i Koronka do Miłosierdzia Bożego
12.30	obiad
ok. 13.10	różaniec (w czwartek indywidualnie)
17.30	nieszpory
18.00	kolacja
18.30	lectio divina (modlitewne studium Pisma św.) - indywidualnie
19.30	kompleta

Środa

Wszystko to samo, z wyjątkiem:

7.00	lectio divina
17.10	nieszpory
17.30	Godzinki o Najświętszej Maryi Pannie
18.00	Msza św. kolacja
19.30	kompleta

Plan dnia w klasztorze ...

Niedziela

Tak samo jak w ciągu tygodnia, z wyjątkiem:

17.00	nieszpory
17.30	kolacja
ok. 18.30	różaniec
ok. 19.00	kompleta

Wieczór

Szczęściem, słów brakło
Jestem cicho
Potęga łaski dookoła
I serce tylko rytmem własnym
Słyszysz jak po imieniu wołasz...

Wybiega naprzód
Staje w drodze
Chwyta Twych kroków ciszę
Cieniem i blaskiem tętnisz we mnie
Znow o dzień jeden z Tobą bliżej...

Rozstanie

Czas z Tobą biegł mi jak szalony
Słowa pomilkły - nie było trzeba
W sercu Twym oddech zatopiony
A w oczach ćwierć błękitu nieba
Spiałam te szczęsne z Tobą chwile
I błogość zalewała duszę
Skrzydła mi rosły
- więc motylem
Za Tobą w pościg ruszę

s. Rut OSB Cam

Antyfony do św. Romualda

Śpiewane przez mniszki kamedułki codziennie po nieszporach:

Poniedziałek:

Tak wielką Bożą miłością – umysł Romualda Duch Święty zapalił, że przywdziania zakonnego habitu niewymownym pragnieniem zapłonął.

Wtorek:

Jako żołnierz Chrystusa, dzielniejszy niż do zwykłej wojny, zabiegał codziennie, by osiągnąć rzeczy wyższe i zawsze jakoby silniejszy od samego siebie, nie potrzebował już bać się żadnych zasadzek bezsilnego wroga.

Środa:

Drogi Jezu, Łaskawy Jezu, miodzie mój słodki, tęsknoto niewypowiedziana, słodkości Świętych, rozkoszy Aniołów. Rozpalony niewypowiedzianym Bożej miłości pragnieniem, wołał [św. Romuald].

Antyfony do św. Romualda

Czwartek:

Święty Ojcie Romualdzie, Wyznawco Chrystusa, Ty naszego Zakonu Boski Założycielu, bądź u Boga naszym łaskawym orędownikiem.

Piątek:

O Święty Mężu! Którego miecz prześladowcy nie pokonał i który palmy męczeństwa nie utracił.

Sobota:

Pomiędzy żywymi kamieniami Jeruzalem niebieskiego - niesłabnąco [św. Romuald] błyszczący - ze wspaniałymi świętych duchów zastępami raduje się - w jaśniejącą suknię nieśmiertelności przyobleczony - przez samego Króla królów, lśniącym wiecznie diademem ukoronowany.

Koronka kamedulska

Koronka ta poświęcona jest na cześć Pana naszego Jezusa Chrystusa⁷⁶. Składa się z 33 *Ojcie nasz*, na pamiątkę i dla uczczenia trzydziestu trzech lat życia Pana Jezusa na ziemi z dodaniem 5 *Zdrowaś Maryjo* do pięciu Ran Przenajświętszych. Koronka ta pospolicie nazywa się *Kamedulską* z powodu, że ułożona została w Kamaldoli, w klasztorze pustelnicznym, kamedulskim przez świątobliwego zakonnika, Błogosławionego Michała z Florencji.

Jak się odmawia Koronkę?

W trzech pierwszych częściach mówi się po 10 *Ojcie nasz* i *Zdrowaś Maryjo*. W końcu każdej części dodaje się *Chwała Ojcu* itd. lub też *Wieczny odpoczynek*, gdy się mówi za dusze zmarłych. Każde *Ojcie nasz* można poświęcić szczegółowo (wedle tego, jak niżej) na uczczenie jednej tajemnicy z życia Pana Jezusa. Jednak zostawia się to każdemu dowoli. Dla dostąpienia odpustu wystarczy odmówić bezpośrednio same *Ojcie nasz* i *Zdrowaś Maryjo* i tylko na początku wzbudzić intencję i ofiarować koronkę na uczczenie Przebłogosławionego życia Pana Jezusa na ziemi.

⁷⁶ Poniższy tekst koronki pochodzi z książeczki opublikowanej nakładem kamedułów z Bielán: *Koronka Kamedulska ku czci Pana Jezusa*, Kraków 1938, ss. 20.

Koronka kamedulska

Koronkę tę można odmawiać w sposób dwojaki: pierwszy zawiera całe życie Pana Jezusa od Wcielenia do Wniebowstąpienia, w drugim zaś rozważa się tylko samą Mękę Pańską.

Przed rozpoczęciem należy postawić się w obecności Boga, uczynić akt żalu za grzechy i zrobić postanowienie i intencję, na jaką ma się odmawiać i zmówić podaną niżej modlitwę lub też według upodobania inną w tym samym duchu i celu.

Modlitwa przed rozpoczęciem Koronki

O mój najśłodszy Panie Jezu Chryste! Gdy się zastanawiam nad tym, że będąc Bogiem z litości nad nędzą moją zstąpiłeś na ziemię i stawszy się człowiekiem dla odkupienia mnie, podjąłeś tyle trudów i w końcu poniosłeś śmierć męczeńską na krzyżu, serce moje rozrzewnia się, przejęte nieograniczonym uczuciem miłości i wdzięczności ku Tobie i doznaje żalu największego i boleści nieskończonej, że Ciebie po tylekroć grzechami moimi obraziłem i zasmuciłem. Kocham Cię, ach! kocham Cię mój Jezu z całego serca, z całej duszy mojej i pragnę przez całą wieczność kochać Cię najbardziej. Z miłości ku Tobie przebaczam wszystkim, którzy mnie w jakikolwiek sposób obrazili i postanawiam odtąd wszystkich ludzi bez wyjątku kochać i wszystkim wszystko przebaczać. Żałuję, ach bardzo żałuję za wszystkie przewinienia moje i chciałbym przez całe życie moje żałować i pokutować. Mam w Twoim, o Boże mój i Panie,

miłosierdziu nadzieję, że mnie zbawisz i w tym celu oświecisz mnie i wzbudzisz we mnie święte uczucia do pobożnego odmawiania tej koronki, która niech będzie wstępem i początkiem mojego szczerego nawrócenia się. O Jezu! Bądź mi miłościw! O Maryjo! Przyczyń się za mną. Amen.

KORONKA KU CZCI PANA JEZUSA

CZEŚĆ PIERWSZA

Życie ukryte Pana Jezusa przez 30 lat

Archanioł Gabriel zwiastuje Maryi Pannie
Wcielenie Słowa Bożego w Jej Przebłogosławionym
i najczystszy łonie – *Zdrowaś Maryjo,*

1. Syn Boży, stawszy się człowiekiem, rodzi się z Przenajświętszej Maryi Panny w stajence Betlejemskiej. – *Ojcze nasz,*
2. Aniołowie radują się i wyśpiewują: Chwała Bogu na wysokości. – *Ojcze nasz,*
3. Pastuszkowie, otrzymawszy od Aniołów objawienie, składają cześć Panu Jezusowi. – *Ojcze nasz,*
4. Ósmego dnia jest obrzezany i Jezusem nazwany. – *Ojcze nasz,*

Koronka kamedulska

5. Królowie oddają pokłon Panu Jezusowi i składają dary: złoto, kadzidło i mirrę. – *Ojcie nasz,*
6. Pan Jezus ofiarowany w świątyni i proroczym duchem przez Symeona Zbawicielem świata ogłoszony. – *Ojcie nasz,*
7. Uchodząc od prześladowania Heroda do Egiptu zanieiony. – *Ojcie nasz,*
8. Herod, nie znalazłszy Pana Jezusa, niewiniątka morduje. – *Ojcie nasz,*
9. Pan Jezus przez Najświętszą Matkę Bożą i św. Józefa do Nazaretu, ojczyzny Swojej odprowadzony. – *Ojcie nasz,*
10. Pan Jezus dwunastoletni naucza w kościele. – *Ojcie nasz,*

Chwała Ojcu itd. lub Wieczny odpoczynek itd.

CZĘŚĆ DRUGA

Życie czynne Pana Jezusa przez trzy lata

Pan Jezus posłuszny jest Przenajświętszej Matce Bożej i św. Józefowi – *Zdrowaś Maryjo.*

1. Przyjmuje w Jordanie Chrzest od św. Jana. – *Ojcie nasz,*
2. Przez czterdzieści dni pości na pustyni i zwycięża diabła. – *Ojcie nasz,*

Koronka kamedulska

3. Dokonywa i ogłasza Swoje święte prawo życia wiecznego. – *Ojcze nasz,*
4. Powołuje uczniów, którzy wszystko opuszczają i idą za Panem Jezusem – *Ojcze nasz,*
5. Pierwszy cud czyni, przemieniając wodę w wino. – *Ojcze nasz,*
6. Uzdrawia chorych, uwalnia od niemocy kalekich, przywraca słuch głuchym, wzrok ociemniałym i wskrzesza umarłych. – *Ojcze nasz,*
7. Nawraca grzeszników i grzechy odpuszcza. – *Ojcze nasz,*
8. Prześladowany przez Żydów, nie karze ich, lecz dobrocią nawraca. – *Ojcze nasz,*
9. Na górze Tabor przemienia się w obecności św. Piotra, Jakuba i Jana. – *Ojcze nasz,*
10. Z triumfem wchodzi do Jeruzalem na osiołku i kupczących z kościoła wygania. – *Ojcze nasz.*

Chwała Ojcu lub Wieczny odpoczynek.

CZEŚĆ TRZECIA

Na uczczenie Męki Pańskiej

Pan Jezus, idąc na śmierć, żegna się z Matką Przenajświętszą, błogosławi Ją i otrzymuje od niej błogosławieństwo. – *Zdrowaś Maryjo.*

1. Odprawia ostatnia wieczerzę i umywa Aposto-
łom nogi – *Ojcze nasz,*

Koronka kamedulska

2. Ustanawia Najświętszy Sakrament. – *Ojcze nasz,*
3. Modli się w Ogrójcu, obłany krwawym potem.
– *Ojcze nasz,*
4. Wydany przez Judasza pocałunkiem, porwany
i związany przez zgraję. – *Ojcze nasz,*
5. Fałszywie oskarżony, policzkowany
i znieważony. – *Ojcze nasz,*
6. Litościwie spogląda na św. Piotra i nawraca go.
– *Ojcze nasz,*
7. Biczowany z największym okrucieństwem.
– *Ojcze nasz,*
8. Cierniową koroną ukoronowany, pokazany
ludowi, który woła: Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go.
– *Ojcze nasz,*
9. Skazany na śmierć, dźwigając krzyż, idzie
na Kalwarię. – *Ojcze nasz,*
10. Ukrzyżowany, umiera, włócznią przebity,
złożony do grobu – *Ojcze nasz,*

Chwała Ojcu lub Wieczny odpoczynek

CZĘŚĆ CZWARTA

Na uczczenie uwielbienia Pańskiego od Zmartwychwstania do Wniebowstąpienia

Pan Jezus dnia trzeciego zmartwychwstając,
ukazuje się Przenajświętszej Matce Bożej.

– *Zdrowaś Maryjo.*

Koronka kamedulska

1. Objawia się trzem Mariom i poleca powiadomić o tym Apostołów. – *Ojcze nasz,*
2. Objawia się uczniom, pokazuje im Swoje Rany i Tomasza, apostoła nawraca. – *Ojcze nasz,*
3. Wstępuje do Nieba, błogosławiąc Przenajświętszą Matkę Bożą i uczniów Swoich. – *Ojcze nasz,*

Chwała Ojcu lub Wieczny odpoczynek

Prosząc Przenajświętszą Matkę Bożą o wyjednanie nam błogosławieństwa teraz i w godzinę śmierci. – *Zdrowaś Maryjo.*

Na cześć Św. Apostołów – prosząc ich o wstawiennictwo za nami – *Wierzę w Boga ...*

ZAKOŃCZENIE

Modlitwa do Przenajświętszej Matki Bożej

Przebłogosławiona, Przenajświętsza Matko Boża i nasza Matko. Ucieczko grzeszników i jedyna nadziejo nasza. Składam u stóp Twoich wraz z sobą tę koronkę i najczulej błagam Cię ze łzami, abyś ją raczyła przyjąć i przedstawić Panu Jezusowi i wyjednać mi Jego Błogosławieństwo. Amen.

KORONKA O MĘCE PAŃSKIEJ

Modlitwa przed rozpoczęciem Koronki (jak wyżej)

CZEŚĆ PIERWSZA

Pan Jezus, idąc na śmierć, żegna się z Przenajświętszą Matką Bożą, błogosławi Jej i od Niej otrzymuje błogosławieństwo – *Zdrowaś Maryjo,*

1. Na ostatniej wieczerzy umywa nogi Apostołom.
– *Ojcze nasz,*
2. Ustanawia Przenajświętszy Sakrament. – *Ojcze nasz,*
3. Modli się w Ogrójcu, oblany krwawym potem.
– *Ojcze nasz,*
4. Wydany przez Judasza przez pocałunek, pojmany i związany przez zgraję. – *Ojcze nasz,*
5. Opuszczony przez uczniów Swoich. – *Ojcze nasz,*
6. Zaprowadzony do Annasza i policzkowany.
– *Ojcze nasz,*
7. Przed Kajfaszem przez fałszywych świadków oskarżony. – *Ojcze nasz,*
8. Skazany na śmierć. – *Ojcze nasz,*
9. Piotr po trzykroć się Go wypiera. – *Ojcze nasz,*
10. Naigrywany, zelżony i znieważony przez noc całą. – *Ojcze nasz.*

Chwała Ojcu lub Wieczny odpoczynek

CZEŚĆ DRUGA

Przenajświętsza Matka, poinformowana o wszystkim, co się działo z Panem Jezusem, niewypowiedzianie bolejąc idzie na spotkanie Najukochańszego Syna Swego Boskiego. – *Zdrowaś Maryjo,*

1. Oskarżony przed Piłatem jako zwodziciel ludu. – *Ojcze nasz,*
2. Od Piłata uważany za poddanego, do Heroda odesłany. – *Ojcze nasz,*
3. Od Heroda wyśmiany i przez wzgardę w białą szatę odziany, napowrót do Piłata odesłany. – *Ojcze nasz,*
4. Porównany, a nawet mniej oceniony od zbrojcy i łotra Barabasza. – *Ojcze nasz,*
5. Obnażony i u słupa ubiczowany. – *Ojcze nasz,*
6. Cierniem ukoronowany. – *Ojcze nasz,*
7. Przez ludzi wołających: ukrzyżuj, ukrzyżuj! Na śmierć skazany. – *Ojcze nasz,*
8. Na naleganie Żydów przez Piłata na śmierć wydany – *Ojcze nasz,*
9. Przyjmuje krzyż na ramiona Swoje. – *Ojcze nasz,*
10. Krzyż dźwigając, pod ciężarem jego po trzykroć upada, od Cyrenejczyka pomoc przyjmuje. – *Ojcze nasz.*

Chwała Ojcu lub Wieczny odpoczynek

CZEŚĆ TRZECIA

Udręczony i omdlewający spotyka Matkę Przenajświętszą, w największym strapieniu pozostającą.
- *Zdrowaś Maryjo,*

1. Na Kalwarii żółcią pojony. - *Ojcze nasz,*
2. Obnażony przez gwałtowne zdarcie szat przy odnowieniu ran, bolejący. - *Ojcze nasz,*
3. Rozciągniony i przybity do krzyża. - *Ojcze nasz,*
4. Podniesiony na krzyżu między dwoma łotrami.
- *Ojcze nasz,*
5. Prosi Ojca przedwiecznego za krzyżujących Go.
- *Ojcze nasz,*
6. Żołnierze dzielą się szatami Jego i rzucają los o suknię Jego. - *Ojcze nasz,*
7. Z rozkazu Piłata przybito na krzyżu napis: Jezus z Nazaretu, Król żydowski. - *Ojcze nasz,*
8. Błuźnierstwami znieważony przez Żydów i złego łotra. - *Ojcze nasz,*
9. Łotrowi nawróconemu obiecuje Niebo. - *Ojcze nasz,*
10. Boleścią Przenajświętszej Matki Bożej bolejący
- *Ojcze nasz.*

Chwała Ojcu lub Wieczny odpoczynek

CZEŚĆ CZWARTA

Przenajświętszej Matce Bożej, boleścią przepelnionej, w osobie ucznia Swego Jana, powierza wszystkich wiernych.- *Zdrowaś Maryjo,*

1. Wołającego Pragnę (zbawienia dusz ludzkich),
żółcią napojono. – *Ojcze nasz,*
2. Oddając Przenajświętszą duszę Swoją w Ręce
Ojca, umiera wśród trzęsienia ziemi i zaćmienia
słońca. – *Ojcze nasz,*
3. Z przebitego Boku wypływa Krew i woda.
– *Ojcze nasz.*

Włócznia, przebijająca Serce Pana Jezusa, przeszły-
wa duszę Matki Przenajświętszej. – *Zdrowaś Maryjo.*

Chwała Ojcu lub Wieczny odpoczynek

Na cześć Świętych Apostołów: *Wierzę w Boga...*

Na zakończenie: Modlitwa do Przenajświętszej Matki
Bożej (jak wyżej)

Litania do Pięciu Pierwszych Męczenników Polski Braci Międzyrzeckich

Kyrie eleison, Chryste eleison, Kyrie eleison.

Chryste, usłysz nas, Chryste, wysłuchaj nas.

Ojciec z nieba, Boże, *zmiłuj się nad nami.*

Synu, Odkupicielu świata, Boże, *zmiłuj się nad nami.*

Duchu Święty, Boże, *zmiłuj się nad nami.*

Święta Trójco, Jedyny Boże, *zmiłuj się nad nami.*

Święta Maryjo, *módl się za nami*

Święty Wojciechu,

Święty Benedykcie, wodzu Chrystusowej misji do ojców naszych,

Święty Benedykcie, z gorliwością bezgraniczną sprawie Bożej oddany,

Święty Benedykcie, pierwszy pustelniku kraju naszego,

Święty Janie, anielską gorliwością jaśniejący,

Święty Janie, uśmiech i dobroć rozdający,

Święty Janie, zaufaniem Bogu i pokojem bogaty,

Święty Izaaku, na drodze do kapłaństwa przewodniku młodzieży,

Święty Izaaku, hymnem radości witający śmierć męczeńską,

Święty Izaaku, pierwociny i świętych naszego narodu,

Święty Mateuszu, wierny w braterstwie aż do męczeństwa,

Święty Mateuszu, uciekający się po ratunek do Jezusa,

Litania do Pięciu Pierwszych ...

Święty Mateuszu, na progu świątyni życie oddający
w ofierze,

Święty Krystynie, młodzieńcze z tutejszej wioski, na-
szej ziemi ozdobo,

Święty Krystynie, usługujący przy stole i przy ołtarzu,

Święty Krystynie, słuگو w chwale niebieskiej z moż-
nymi zrównany,

Święci Męczennicy, łaskami i cudami ongiś wsławieni,
módlcie się za nami

Święci Męczennicy, patronowie zielonogórsko-gorzo-
wskiej diecezji,

Święci Męczennicy, naszej diecezji opiekunowie nie-
biescy.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, prze-
puść nam, Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłu-
chaj nas, Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj
się nad nami.

W: Niech Święci cieszą się w chwale

R: Niech się radują w miejscu odpocznienia

M ó d l m y s i ę: Boże, któryś krwią świętych
męczenników, Benedykta, Jana, Izaaka, Mateusza i Krystyna
poświęcił zasiew wiary w Narodzie Polskim, wspieraj nas ich
przykładem i modlitwą do wyznawania imienia Twego. Przez
Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Tak się zdarza

Więc to możliwe? być tak blisko,
Że serce ludzkie nie wypowie?
Bo duch i ciało – ognia siedlisko
Morze miłości, nie rozum w głowie

Ach, to możliwe? Dać tak śmiało
Siebie dla Boga w posiadanie?
To przecież wszystko, choć tak mało
Czyż to możliwe? Powiedz, Panie...

Czyż to możliwe dnia każdego
Tęsknotę mnożyć w nieskończoność
I po to tylko i dlatego,
By łez gorącość czuć i słoność?

Ach, to możliwe! Tak się zdarza!
Tak bardzo bliskie obcowanie
W serca portykach, w duszy ołtarzach
Gdzie lampką wieczną jest kochanie

s. Rut OSB Cam

Les moniales camaldules en Pologne

L'histoire de la famille camaldule en Pologne compte plus de mille ans. Les moniales camaldules en font partie. La présente publication suit l'histoire de la première communauté des moniales camaldules en Pologne, constituée après la seconde Guerre mondiale à Złoczew, un petit village situé à 22 km au sud-ouest de Sieradz.

Les origines de la communauté de Złoczew remontent aux années 30 du XX^e siècle. C'est à cette époque-là que quelques Polonaises entrèrent au couvent des camaldules à La Seyne-sur-Mer en France. Après avoir traversé les étapes successives de la vie monastique, les Polonaises pensaient retourner en Pologne. Après la fin de la guerre, on entreprit donc des démarches en vue de créer une communauté en Pologne.

On noua des contacts avec les frères camaldules de Cracovie. Il semblait que la partie ouest de la Pologne offrait le plus de facilités pour la fondation d'un couvent. Les moniales obtinrent même une proposition de s'installer à Wrocław. Le 21 août 1948, quatre moniales quittèrent leur couvent français. Pourtant, quand elles arrivèrent à Wrocław, il s'avéra que le bâtiment qui était censé leur revenir avait déjà été remis à une autre communauté religieuse.

Les moniales camaldules ...

Les moniales consacrèrent les mois suivants à la recherche d'une maison. Finalement, elles s'installèrent au centre de la Pologne, à Złoczew. L'église et les vestiges du monastère des bernardins furent remis aux moniales par l'évêque de Włocławek, mgr Karol Mieczysław Radoński. Les moniales arrivèrent à Złoczew le 10 novembre 1949.

Les quelques années qui suivirent cet événement furent consacrées à des démarches intenses visant à rendre la vie des camaldules dans leur nouvelle communauté conforme au charisme de la vie érémitique.

Malheureusement, au bout de quelques années, le couvent de Złoczew entra dans une période difficile liée au manque de nouvelles vocations et, par conséquent, à des problèmes d'effectifs, ainsi qu'à des soucis financiers auxquels la communauté fut confrontée.

Les difficultés extérieures ne restèrent pas sans influence sur la situation interne de la communauté. Rappelons que les années d'après-guerre, sous régime communiste, furent difficiles pour toute l'Église en Pologne.

Le 8 septembre 1962, le cardinal Stefan Wyszyński, primat de Pologne, prit un décret en vertu duquel le couvent des moniales camaldules passa sous la gestion de l'administration des sœurs Ursulines de l'Union Romaine.

Au bout de quatre ans, en 1966, mgr Wyszyński plaça le couvent des camaldules sous la garde des Bénédictines de Żarnowiec. Avec le recul, il est permis de juger que le choix des Bénédictines fut tout à fait juste. Les deux communautés restèrent liées pendant plus de

20 ans. Il faut remarquer que, durant tout ce temps, la mère supérieure du couvent de Złoczew était toujours une camaldule.

À cette époque-là, les camaldules de Złoczew nouèrent des relations encore plus étroites avec la famille des camaldules en Italie. L'élaboration des constitutions renouvelées des camaldules en Pologne fut un des fruits de ce rapprochement.

Entre temps, de nouvelles vocations naquirent. Les affaires financières du couvent furent également réglées. Le 6 mai 1986, les bernardins transférèrent aux camaldules la propriété du bâtiment qu'elles occupaient depuis 1949.

Tous ces événements aidèrent les camaldules dans leurs démarches pour la restitution de son entière autonomie au couvent de Złoczew. La décision en cette affaire relevait du primat de l'époque, mgr Józef Glemp. C'est lui qui, après avoir étudié la situation de la communauté, institua l'entière autonomie du couvent des camaldules de Złoczew par le décret du 9 décembre 1988.

La fin du XX^e siècle se distingua par un grand dynamisme dans la vie de la communauté de Złoczew. La preuve de ce développement est la création à partir de cette communauté d'une nouvelle communauté de camaldules. Les moniales furent accueillies par mgr Jan Śrutwa, l'évêque du diocèse zamojsko-lubaczowska qui leur remit l'ancienne maison paroissiale et un terrain pour la construction d'un couvent à Tyszowce.

Les moniales camaldules ...

L'introduction solennelle des moniales à Tyszowce eut lieu le 14 septembre 1997.

En 1990, on commença à Złoczew la construction d'un nouveau monastère. Il fut solennellement consacré le 26 août 2004 par l'évêque de Kalisz, mgr Stanisław Napierała. Vu l'âge des moniales vivant en France et le manque de vocations, on s'adressa aux camaldules de Pologne en leur demandant d'aider la communauté de La Seyne-sur-Mer dans sa constitution. Le 1^{er} mars 1990, le primat de Pologne, mgr Józef Glemp, autorisa le départ des moniales. Le 4 juin 1990, 3 moniales se rendirent en France.

Tłumaczenie: Ewa Wesołowska

Die Nonnen Kamaldulenserinnen in Polen

Die Geschichte der Kamaldulensergemeinschaft in Polen geht schon auf über tausend Jahre zurück. In diese Geschichte sind auch die Nonnen Kamaldulenserinnen eingegangen. Die vorliegende Arbeit durchforscht die Entwicklung der ersten Gründung der Kamaldulenserinnen in Polen, die nach dem Zweiten Weltkrieg in *Złoczew*, einem Kleinstädtchen 22 km südwestlich von *Sieradz* entfernt, entstanden ist.

Die Genese der *Złoczewer* Niederlassung ist in den 30er Jahren des 20. Jh. zu suchen, als einige Polinnen ins Kloster der Kamaldulenserinnen in *La Seyne-sur-Mer* in Frankreich eingetreten sind. Sie durchmachten die nacheinander folgenden Etappen des Klosterlebens und dachten an die Rückkehr in die Heimat. Die Gründungsschritte in Polen wurden nach dem Kriegsende eingeleitet. Es wurde Kontakt zu den *Krakauer* Kamaldulensern hergestellt und es schien, dass es am leichtesten gehen wird, das Kloster in den Westgebieten zu gründen. Den Nonnen hatte man sogar den Vorschlag unterbreitet, sich in *Breslau* anzusiedeln. Vier Nonnen haben das Haus in Frankreich am 21. August 1948 verlassen. Nachdem sie in *Breslau* eingetroffen waren, stellte es sich heraus, dass das ihnen zugedachte Haus schon einer anderen Ordensgemeinschaft übergeben worden ist.

Die weiteren Monate verliefen den Nonnen auf der Suche nach einem anderen Klostergebäude. Letzten

Endes ließen sie sich im Zentrum von Polen nieder, in einem Ort namens Złoczew. Die Kirche und Überreste eines ehemaligen bernhardinischen Klosters übergab den Nonnen der Leslauer Bischof Karol Mieczysław Radoński. Am 10. November 1949 kamen die Nonnen in Złoczew an. Zunächst war man einige Jahre lang intensiv darum bemüht, um das Leben der Kamaldulenserinnen in der Neugründung dem Charisma des eremitischen Lebens anzupassen. Darüberhinaus war man darauf bedacht, das Kloster kanonisch zu gründen, was der Leslauer Bischof Antoni Pawłowski am 8. Dezember 1956 vollbracht hat. An demselben Tag wurde die päpstliche Klausur abgeschlossen

Nach einigen Jahren kamen leider schwere Zeiten für das Złoczewer Kloster. Ein Grund dafür war der Nachwuchsmangel und die damit verbundenen Personalschwierigkeiten. Die Gemeinschaft hatte auch mit materiellen Sorgen zu kämpfen. Nicht ohne Bedeutung für die Situation innerhalb der Gemeinschaft blieben auch die äußeren Schwierigkeiten. Denn es ist nicht zu vergessen, dass die Nachkriegsjahre unter der kommunistischen Regierung die ganze Kirche in Polen auf eine besonders harte Probe gestellt haben.

Der Primas Stefan Wyszyński erließ am 8. September 1962 das Dekret, kraft dessen das Kloster der Nonnen Kamaldulenserinnen unter die Verwaltung der Ursulinen der Römischen Union übergang. Nach vier Jahren, 1966, vertraute er das Kamaldulenserinnenkloster der Obhut der Nonnen Benediktinerinnen aus Żarnowiec an. Im Rückblick auf die abgelaufenen Jahre erwies sich die

Entscheidung für Benedikterinnen durchaus richtig. Die Verbundenheit der beiden Gemeinschaften währte über 20 Jahre lang. Erwähnenswert ist auch, dass an der Spitze des Złoczewer Klosters fast ununterbrochen eine Kamaldulenserin stand.

In dieser Zeit haben die Kamaldulenserinnen aus Złoczew einen engeren Kontakt mit der Kamaldulensergemeinschaft in Italien aufgenommen. Die Auswirkung dessen war unter anderem die Vorbereitung der erneuerten Konstitutionen der Kamaldulenserinnen in Polen. Sie sind von dem Apostolischen Stuhl im Dekret vom 21. November 1990 anerkannt worden. Inzwischen kam auch Nachwuchs und die Finanzsachen wurden geregelt. Am 6. Mai 1986 haben die Bernhardiner die seit dem 1949 benutzte Kirche und das Klostergebäude den Kamaldulenserinnen als Eigentum übertragen.

Diese Ereignisse begünstigten die Bemühungen von Kamaldulenserinnen, dem Złoczewer Kloster seine vollständige Selbständigkeit wiederherzustellen. Die diesbezügliche Entscheidung lag im Bereich der Befugnisse des damaligen Primases Kard. Josef Glemp. Er war es, der mit dem Dekret vom 9. Dezember 1988 eine vollständige Selbständigkeit des Klosters der Nonnen Kamaldulenserinnen in Złoczew erklärte, nachdem er sich mit der Lage der Klostersgemeinschaft vertraut gemacht hatte.

Ende des letzten Jahrhunderts war von der großen Dynamik des gemeinschaftlichen Lebens in dem Złoczewer Kloster gekennzeichnet. Ein Zeugnis ihrer Entwicklung war eine Neugründung der Nonnen Ka-

maldulenserinnen. Die Nonnen wurden von dem Diözesanbischof von Zamość-Lubaczów Jan Śrutwa empfangen, der ihnen ein ehemaliges Pfarrhaus sowie ein Grundstück für den Bau des Klosters im Ort Tyszowce schenkte. Eine feierliche Einführung der Nonnen in Tyszowce fand am 14. September 1997 statt.

1990 begann man in Złoczew mit dem Bau eines neuen Klostergebäudes. Es wurde am 26. August 2004 von dem Kalischer Diözesanbischof Stanisław Napierała feierlich geweiht. Wegen des Nachwuchsmangels und hochbetagten Alters der in Frankreich lebenden Nonnen wendete man sich an die polnischen Kamaldulenserinnen mit der Bitte, die Gemeinschaft des Klosters in La Seynesur-Mer zu unterstützen. Am 1. März 1990 bewilligte der Primas Josef Glemp die Ausreise der Nonnen. Am 4. Juni 1990 machten sich 3 Nonnen auf den Weg nach Frankreich.

Tłumaczenie: Jolanta Gaca

Camaldolese nuns in Poland

The history of the Camaldolese family in Poland is over 1000 years old. In part, it is also a history of Camaldolese nuns. This book presents development of their first foundation in Poland, which took place after the Second World War in Złoczew, a small town 22 km south-east from Sieradz.

The very beginnings of the Złoczew foundation can be traced in 1930s, when few Polish women joined the Camaldolese nunnery in La Seyne-sur-Mer in France. Having passed stages of monastic life, they considered coming back to their homeland. After the end of the war the first steps were undertaken to establish a foundation in Poland. Nuns contacted Camaldonese monks in Kraków. It seemed the easiest to open a house for nuns in so called "western territories" acquired in 1945. Nuns were even offered a proposal to settle in Wrocław. Four nuns left their house in France on the 21 August 1948. When they arrived to Wrocław they found that the proposed house had been given to another congregation.

The following months were time of searching for a house for nuns. Finally, they settled in central Poland, in Złoczew, where a church and remnants of the Observantist monastery were given to the nuns by the Bishop of Włocławek, Karol Mieczysław Radoński. Nuns arrived to Złoczew on 10 November 1949. Next few years were time of advanced tries to make the

Camaldolese nuns in Poland

nuns' life in their new foundation appropriate for the rules of eremitic life. There were also attempts for a canonical erection of the monastery of nuns, which was performed by the Bishop of Włocławek, Antoni Pawłowski, on 8 December 1956. The same day the convent was granted the papal clausura.

Unfortunately, after next few years the Złoczew convent faced difficult times. Lack of new vocations was a reason for personal and financial problems within the community. Inner situation was also affected by outer difficulties. It is well known that post-war years were marked by the rules of the communist government, what made this time very hard for the Church in Poland.

On 9 September 1962 Primate Stefan Wyszyński issued a decree setting the Camaldolese convent under a supervision of the Ursulines of the Roman Union. After next four years, in 1966, the Primate put the nunnery under a protection of Benedictian nuns in Żarnowiec. That choice seemed best, as this association of the two communities lasted for over 20 years. For almost all that time a superior of the Złoczew convent was a Camaldolese nun. In these years nuns strengthened their relations with the Camaldolese family in Italy, what resulted, among others, in preparation of the renovated constitutions of the Camaldolese nuns in Poland. They were approved by the decree of the Holy See from 21 November 1990. Meanwhile, new vocations appeared and financial issues were put in order. On 6 May 1986 the Observantists

passed their property rights of the church and monastery in Złoczew onto the Camaldolese nuns. All these events promoted the convents' attempts to regain its full independence. This goal was achieved by the decree of Primate Józef Glemp from 9 December 1988.

By the end of the 20th century the Złoczew convent underwent dynamic development, made evident by a new foundation of the Camaldolese nuns, based on the Złoczew community. Nuns were accepted by Jan Śrutwa, the Bishop Ordinary of the Zamość-Lubaczów See, who granted them a former parish house and a site for building a church in Tyszowce. The ceremonial introduction of nuns to Tyszowce took place on 14 September 1997.

In 1990 in Złoczew nuns began construction of a new monastery building. It was ceremonially consecrated by Bishop Ordinary of the Kalisz See, Stanisław Napierała, on 26 August 2004. As there were no new vocations in France and nuns there were aged, Polish Camaldolese nuns were asked to join the convent in La Seyne-sur-Mer. On the 1 March 1990 Primate Józef Glemp officially gave his agreement for the relocation of nuns. Soon after, on 4 June 1990, three nuns departed towards France.

Tłumaczenie: Michał Targowski

Mniszki kamedułki

Ofiarują swoją modlitwę, pokutę, cierpienie, milczenie za tych, którzy:

- cierpią z powodu chorób fizycznych i duchowych,
- szukają prawdy, uczą się, studiują, zdają egzaminy,
- podejmują służbę publiczną, sprawując władzę w społeczności lokalnej czy państwowej,
- prowadzą dzieła gospodarcze, naukowe, społeczne,
- podejmują realizację Bożych Błogosławieństw z Ewangelii,
- szukają swojej drogi powołania,
- nie potrafią się modlić,
- szukają sensu życia,
- zmagają się z samotnością,
- doświadczają odrzucenia.

Kontakt

KLASZTOR MNISZEK KAMEDUŁEK

★ ul. Sieradzka 3
98-270 **Złoczew**
tel./fax: 043 820 22 83
e-mail: kamed@ulisses.pl

Konto: PKO BP SA O/Wieluń
10 1020 4564 0000 5802 0008 9540

★ ul. Kościelna 36
22-630 **Tyszowce**
tel./fax: 084 661 93 91
e-mail: kamedulkityszowce@pro.onet.pl

Konto: I O/Bank PKO SA w Zamościu
85 1240 2816 1111 0000 4017 7999